

Gorący Romans Duo

pasja, namietność i pożądanie

Anna DePalo *Mąż dla swatki*

Laura Fletcher, wdziaczliwa blond matrymonialnego, nie sądziła, że z jej usług będzie skorzystać najatrakcyjniejszy kawaler w Bentonie Matt Whitaker. Złoznienie mu odpowiedniej partnerki okazuje się niełatwe, zwłaszcza że coraz bardziej zaczyna go interesować sama swatka...

Maxine Sullivan *Zaręczynowy podstęp*

Kla Benton zgodziła się wyświadczyć swojemu szelowski Phillipowi przysługę i odwiązać jego partnerkę. Przy okazji liczyła na to, że wówczas znany kubańczyk Brad Matthews nie będzie jej uwodził. Nie doceniła jednak siły jego pożądania...



W tym miesiącu polecamy:

Swatowe Życie Duo

Robyn Donald

Nowozelandzki romans

Michelle Reid

Od intrygi do miłości

ISBN 978-83-238-5161-1

ISSN 1644-2260



9 781644 538090 > 02

Cena 12,99 zł

HARLEQUIN

www.harlequin.pl

HARLEQUIN

Gorący Romans® Duo



NR 2 02/08 INSEKS 371301 CENA 12,99 ZŁ W TYM 0% VAT



Anna DePalo *Mąż dla swatki*

Maxine Sullivan *Zaręczynowy podstęp*



Anna DePalo

Mąż dla swatki



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Był ostatnim człowiekiem, którego chciała spotkać, zwłaszcza w recepcji swojej firmy. Matthew Whittaker był spadkobiercą jednej z bostońskich fortun i świadkiem najbardziej upokarzającego momentu w jej życiu.

Lauren stanęła jak wryta w drzwiach swojego biura matrymonialnego „Idealna para”. Była już bardzo spóźniona. To przez lunch, który się przeciągnął, oraz przez śnieżycę, która była częstym elementem nieprzyjaznej styczniowej aury. Zadzyszana usiłowała uspokoić oddech, kiedy jej oczy napotkały jego wzrok.

Poprawiał się właśnie na kanapie.

- Pan umówiony na drugą już czeka.

Spojrzała najpierw w kierunku recepcji, gdzie Candace ze zdziwienia otwierała coraz szerzej oczy, a następnie na stojącego przy recepcji mężczyznę.

Usiłując odzyskać wewnętrzną równowagę, powoli zaczęła iść w jego kierunku.

-Matt - powitała gościa. Odetchnęła z ulgą, kiedy się upewniła, że jej głos brzmi prawie normalnie. - Co za niespodzianka!

- Witaj, Lauren - odpowiedział.

Po raz ostatni widzieli się na jej ślubie. Miał wtedy na sobie smoking, a w butonierce gałązki stefanotis. Białe kwiatki tego pnącza udekorowane były małutkimi perłami, tak jak sobie wcześniej zażyczyła.

Buty na wysokich szpilkach stuknęły głośno, zanim stanęła na perskim dywanie pokrywającym centralną część podłogi w recepcji. Z trudem utrzymywała na twarzy profesjonalny uśmiech.

- Dobrze cię widzieć - rzuciła.

Kiedy jej dłoń spoczęła w jego, poczuła skurcz w żołądku.

-Pomyślałem sobie, że... - zaczął z wymuszonym uśmiechem. - Zrobię ci niespodziankę.

Aby mu spojrzeć w oczy, musiała lekko unieść głowę. Nawet na obcasach wyglądała jak kruszyna, co było prawdziwym przekleństwem przez całe jej trzydziestoletnie życie.

Młoda, mała i kobieca. Taka kombinacja nie gwarantuje sukcesu.

leniu z kolei wszystko sprzyjało. Nie dość, że mierzył około stu osiemdziesięciu centymetrów, to jeszcze na dodatek był bogaty i męski. Czyż nie czytała kiedyś, że wzrost jest jednym z najważniejszych czynników, który decyduje o tym, który z kandydatów zostanie wybrany na prezydenta?

Wyglądał jak model z magazynu „GQ” dla mężczyzn, którzy chcą być zawsze na czasie. Dodatkowo miał w sobie coś, co dodawało mu... - długo szukała w głowie odpowiedniego określenia - tajemniczości.

Przypomniała sobie właśnie artykuł na jego temat w magazynie „Fortune”. Autor tekstu nazywał go inżynierem fi-

nansowym firmy rodzinnej Whittaker Enterprises. Matt był dyrektorem finansowym tego niezwykle agresywnego konglomeratu biznesowego.

Żeby było śmieszniej, inne pismo, „Boston Sentinel” dwa razy z rzędu nazwało go Najatrakcyjniejszym Kawalerem w Bostonie. Wcześniej tytuł ten należał do jego młodszego brata, Noaha, ale gdy zmienił on stan cywilny, przypadł w udziale Mattowi.

Chyba nie przyszedł do niej po usługi matrymonialne? Jaki więc był powód jego wizyty?

- Domyślam się, że jestem ostatnią osobą, którą spodziewałabyś się tutaj ujrzeć - zauważył.

Boże, proszę! Tylko nie on! Nie mężczyzna, który jest symbolem jej upokorzenia sprzed pięciu lat. Wzięła się w garść.

- Zapraszam do mojego biura. Porozmawiamy o tym, w jaki sposób mogę ci pomóc i jaką kobietę mam dla ciebie znaleźć - powiedziała do niego miękko. Westchnęła do siebie. On pewnie myśli, że ludzi można szybko do siebie dopasować jak części do komputera.

Uniósł lekko brwi ze zdziwienia. Zatrzasnęła za nim drzwi swojego gabinetu. Zdjęła płaszcz i zaprosiła ruchem ręki, żeby usiadł.

- Kawy? Herbaty? - zapytała, kiedy przemierzał pokój w kierunku kanapy.

- Nie, dziękuję.

Czuła się bardzo niekomfortowo. Mimo to udało jej się usiąść w fotelu. Widziała, jak się rozgląda po jej biurze. Zde-



cydowała, że pozwoli mu zacząć. W końcu jego wzrok spoczął na jej twarzy.

- Moja siostra i bratowe myślą, że świat będzie lepszy, kiedy znajdę szczęście w małżeństwie. Tak jak one.

Nadal milczała.

- To moja siostra zasugerowała, żebym cię zatrudnił.

Pochyliła się w kierunku rozmówcy.

- Obawiam się, że rozpocznę współpracę jedynie z takimi klientami, którzy są pewni, że...

- Wydaje mi się, że ona ma rację.

Oparła się ponownie i kontynuowała.

- Zostałeś okrzyknięty Najatrakcyjniejszym Kawalerem w Bostonie. Po co miałbyś zatrudniać swatkę? Sam tytuł...

- A więc słyszałaś o tym? - przerwał jej.

- Tak - przyznała. - Czytam regularnie „Sentinel”. Poza tym moim obowiązkiem zawodowym jest wiedzieć, kim są najbardziej pożądani single w mieście.

- No i w tym tkwi problem. - Zaczął przeczesywać dłonią włosy. - Przez ten tytuł jestem celem poławiaczek fortun i tych, które małżeństwo traktują jako najprostszą drogę na salony. Spowodował on już wystarczająco dużo problemów rok temu. Teraz sytuacja stała się wyjątkowo irytująca. Widziałem kiedyś, jak moi bracia stawali się ofiarami kobiet bez skrupułów, i nie chcę sam brać udziału w podobnych przedstawieniach. - Zamilkł na moment. - I tutaj zaczyna się twoje zadanie.

- Jedną rzeczą jest unikanie kobiet bez skrupułów, a drugą stworzenie silnego związku.

- Mam trzydzieści sześć lat. Już czas.

- Czas?

Przytaknął zdawkowo głową.

- Ostatnią dekadę swojego życia spędziłem na spotkaniach zarządu. Nie chcę mieć sześćdziesięciu lat, kiedy moje dzieci będą szły do przedszkola.

Zabrzmiało to bardzo metodycznie, ale to przecież takie logiczne, pomyślał.

- Poza tym nie mam czasu na takie rozważania - kontynuował. - Liczę, że znajdę odpowiednią kobietę, zanim po raz kolejny wygram ranking „Sentinela”. Znosi się na to już za trzy miesiące.

Znalazła się w sytuacji, w której stawiała ją większość zamierzalnych klientów. Nie mają czasu na zwyczajne poszukiwanie partnerów i są przekonani, że szuka się ich tak samo, jak załatwia inne rzeczy w ich życiu: za pomocą pieniędzy i zatrudnienia odpowiedniej osoby do czarnej roboty.

Zakładała, że Matt sięgnie po te same środki.

-Zatrudnienie swatki niekoniecznie może szybko rozwiązać ten problem - ostrzegła go. - Czasami klienci zapominają, że muszą zainwestować swój czas, energię i uczucia.

-Ja znajdę czas, a ty musisz znaleźć kogoś, dla kogo będzie warto - skwitował. - Wypromujesz też nieźle swoją firmę, jeśli ci się uda wyswatać Najatrakcyjniejszego Kawalera w Bostonie - dodał po chwili milczenia.

Co za szczywany lis! Zawczasu musiał jej wypomnieć, jakie korzyści jej samej mogłoby przynieść znalezienie mu żony.



Parker, jej były narzeczony, był taki sam. Znali się obaj z Mattem ze studiów w Harvard Business School.

Ona z kolei była chodzącą reklamą kobiety biznesu, która robi interesy, słuchając serca, a nie głowy. Na szczęście wybrała takie pole działania, w którym ten typ myślenia się sprawdzał. Była prawdopodobnie jedyną swatką w Bostonie, która działała również charytatywnie. Pracowała bowiem jako wolontariusz w społeczności emerytowanych seniorów.

To prawda. Jeśli udałoby jej się z sukcesem połączyć Mat-ta z odpowiednią kandydatką, wzrosłaby rozpoznawalność jej firmy w mieście. Byłoby to wielkie osiągnięcie. I co z tego, że Matt Whittaker zawsze będzie jej przypominał, że to właśnie ona była osobą, której narzeczony zdezerterował?

Oczywiście, że będzie w stanie sprostać jego wymaganiom. Radziła sobie świetnie, współpracując z szefami wielkich firm, którzy zazwyczaj nie dotrzymują terminów randek, bo są zajęci, czy z innymi nadętymi perfekcjonistami, którzy uważają, że są darem bożym dla każdej kobiety.

Zobaczyła, że Matt rozgląda się po jej gabinecie.

„Idealna para” miała swoją siedzibę w jednym z nowoczesnych wieżowców w samym sercu Bostonu. Miejsce to było nowoczesne, ale i eleganckie. Postarała się, aby biuro było wygodne i emanowało przyjazną atmosferą. Wnętrze miało działać kojąco swoimi ciepłymi kolorami ciemnego drewna, z przewagą drzewa mahoniowego, oraz brązami z dodatkami kremu i złota.



- Bardzo dobrze ci się wiedzie - podsumował w końcu Matt ilustrację biura. Jego wzrok ponownie spoczął na jej twarzy. - Kiedy otworzyłaś „Idealną parę”?

- Ponad cztery lata temu. Zdziwiłbyś się, jak piękny zaręczynowy pierścionek z brylantem przyciąga klientów do lombardu.

Słowa same wyrwały jej się z ust. Czy on uważał, że przez ostatnich pięć lat powinna się ukrywać w mieście? To prawda, wiele razy chciała uciekać do rodzinnej Kalifornii, ale się powstrzymała.

Pokręcił głową.

- Nie, wcale nie jestem zaskoczony - wymamrotał. - Cieszę się, że przez tych kilka ostatnich lat szczęście ci sprzyjało.

Podziękowała mu. Wolą nie drażnić w przeszłości, ponieważ ostatnią rzeczą, jakiej chciała, było ponowne wracanie myślami do tego potwornego dnia sprzed kilku lat.

A był to piękny czerwcowy dzień, w którym ona miała wyjść za mąż. Nawet pogoda sprzyjała. Było słonecznie i ciepło. Ale jak się później okazało, nic się nie udało, oprócz pogody.

Kiedy dorastała, zawsze towarzyszyło jej uczucie strachu. Wyobrażała sobie, że kiedy będzie organizować imprezę, okaże się ona totalną klapą. Jej przyjęcie weselne miało być największą imprezą, jaką kiedykolwiek przygotowywała. Przerodziło się jednak w największy koszmar.

Był to bardzo dziwny dzień. Ślub się nie odbył, choć pan młody nie uciekł, pozostawiwszy świadka ze złymi wieściami. Parker sam do niej przyszedł. A ona wcale nie utonąła

w morzu łez. Wręcz przeciwnie. Wyprostowała się dumnie i pozwoliła się porwać biegowi wydarzeń.

Poprawiała welon w apartamencie hotelowym dla nowożeńców, kiedy Parker się pojawił. Powiedział, że muszą porozmawiać. Wszystko co nastąpiło później, wyglądało jak czołowe zderzenie samochodowe zarejestrowane na taśmie filmowej i odtworzone później w zwolnionym tempie.

Odwołał cały ślub... Coś mu nie grało... Miał więcej w swoim życiu do zrobienia... Było mu bardzo przykro, że rani jej uczucia...

Wpatrywała się w niego. Wsłuchiwała się w słowa wychodzące z jego ust. Nie była w stanie nic powiedzieć. Czuła się jak sparaliżowana.

Nie miał w sobie nawet na tyle przyzwoitości, aby jej o tym powiedzieć na dzień przed ślubem, w czasie próbnej kolacji weselnej. Nie pomyślał o tym, że ponad setka gości weselnych wypełnia teraz kościół, siedząc wzdłuż alei, którą za niecałą godzinę miała być prowadzona w kierunku ołtarza.

I wtedy jej oczy zatrzymały się na Matcie, który się pojawił za plecami Parkera. Ubrany był w garnitur zaprojektowany dla świadków pana młodego. Jego twarz wydawała się nieprzyjazna.

Jak na ironię, jego arogancka postawa dodała jej animuszu. Goście zostali poinformowani. Uniosła wysoko głowę i postanowiła dobrze się bawić na przyjęciu po ślubie, którego nie było. Goście podziwiali jej postawę. Tylko ona wiedziała, jak poniżający był wyjazd w podróż poślubną z własną siostrą, a nie z mężem.

Postanowiła obrócić tę przeciwność losu na swoją korzyść. Opuściła firmę matrymonialną, dla której pracowała, i założyła własny biznes. Wierzyła, że jej przykre doświadczenia pozwolą jej lepiej ocenić, czy ludzie do siebie pasują, czy też nie.

Udało jej się połączyć ze sobą kilka naprawdę udanych par. To leczyło jej własne rany. Mogła wyliczyć sporo szczęśliwych związków, które zainicjowała, ale nadal na każdym ze ślubów ocierała ze wzruszenia łzy.

- Widzę, że nadal jest to dla ciebie bardzo bolesne - mruknął Matt, wyrrywając ją z zamyślenia.

Nie musiał nawet wyjaśniać, co ma na myśli. Oboje wiedzieli, o czym mówi. Chciała uniknąć nadchodzącego nieuchronnie tematu i sięgnęła po folder leżący na stoliku, który przygotowała Candace.

Może było to dziecinne, ale bardzo chciała mu udowodnić, że się otrząsnęła z tego, co się kiedyś wydarzyło w jej życiu. Postanowiła więc przyjąć go do grona swoich klientów.

Otworzyła folder.

- Jakiej kobiety szukasz?

Takiej jak ty. Taka odpowiedź pojawiła się w jego głowie. Skąd, do diabła?

Matt był zły na samego siebie. Nie zastanawiał się wcześniej nad tym, jakie cechy powinna posiadać kobieta, o której marzy.

- Twardo chodzącej po ziemi. - Sam słuchał swoich słów.

- Coś jeszcze?

Zastanawiał się przez chwilę.

- Stylowej.

Zauważył, że Lauren miała na sobie czarną bluzkę i szarą spódnicę. Do tego dołączyła wysokie skórzane botki. Nosiła prostą biżuterię: kolczyki w kształcie dużych kół, pasujący naszyjnik i zegarek.

Spojrzała na ankietę, którą miał wypełnić przy recepcji, i zmarszczyła brwi.

- Nie na wszystkie pytania odpowiedziałeś.

Westchnął, ale wcale nie przepraszająco.

Spojrzała na niego z pobłażaniem i zagłębiła się ponownie w lekturze.

Kiedy Lauren analizowała jego odpowiedzi, Matt zaczął myśleć o czymś, co nie dawało mu spokoju od dłuższego już czasu. Poświęcił się całkowicie działalności biznesowej w Whittaker Enterprises. Czuł się teraz bardzo dziwnie na wszystkich zjazdach rodzinnych, kiedy spotykał swoje rodzeństwo. Quentin ożenił się z Elizabeth Donovan, projektantką wnętrz, i niedawno urodził im się syn. Siostra Allison wyszła za Connora Raffertyego, dobrego przyjaciela Quentina, jeszcze z czasów college'u. Wkrótce po ich ślubie Noah ożenił się z Kaylą Jones, autorką rubryki plotkarskiej w magazynie „Sentinel”.

Im dłużej o tym wszystkim myślał, tym pomysł zatrudnienia swatki wydawał mu się coraz bardziej sensowny. Zwłaszcza od kiedy magazyn „Sentinel” przyznał mu ten idiotyczny tytuł.

Współpraca z nim byłaby dobrym zastrzykiem finansowym dla samej Lauren. Jego czas był bardzo cenny i nie

mógł go cofnąć ani tego, co się stało w przeszłości. Jednak jeśli Lauren udałoby się wyswatać Najatrakcyjniejszego Kawalera w Bostonie, na pewno jej firma zdobyłaby rozgłos.

Długopis zaskrzypiał na papierze. Lauren uniosła wzrok znad ankiety. - Uzupełnijmy brakujące informacje.

Prawie się uśmiechnął, kiedy usłyszał jej profesjonalny ton głosu.

- Masz jakieś preferencje, jeśli chodzi o kolor włosów?

Spojrzał na nią.

- Lubię brunetki.

Jej włosy miały jedwabisty połysk, były delikatne i sięgały ramion. Cieszył się, że ich nie ścięła.

-Wiek? - spytała, zanotowawszy skrupulatnie jego ostatnią uwagę.

-Trzydzieści lub lekko po trzydziestce. - Usiłował sobie przypomnieć, ile lat miała Lauren w dniu jej ślubu pięć lat temu. Dwadzieścia pięć?

Wbiła w niego przenikliwy wzrok.

- Czy byłąś zainteresowany randką z kobietą starszą od ciebie?

Kąciki jego ust uniosły się do góry.

- Taka randka musiałaby mi się naprawdę opłacać.

- Kolor oczu? - zapytała, uważniej mu się przyglądając.

Jej oczy miały w sobie cudowną głębię morskiego błękitu i zieleni. Była to jedna z pierwszych rzeczy, na jakie zwrócił uwagę, kiedy Parker ich sobie przedstawił.

-Nie ma to wielkiego znaczenia, ale skłaniam się ku zielonym - usłyszał siebie.



Wzrost? Zlustrował ją od stóp do głów. Mimo że siedziała, łatwo mógł oszacować, że nie miała więcej niż sto sześćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, choć nosiła buty na obcasach. Dla niego w sam raz.

-Nie za wysoka - odpowiedział.

Spojrzała na niego sceptycznie.

-Masz prawie sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu.

Jesteś pewien, że odpowiadałaby ci niska partnerka?

O tak, pomyślał. Nie miałbym też nic przeciwko temu, żeby ją całować, jeśli miałaby takie usta jak Lauren: pełne i soczyste.

Uznał jednak, że musi pohamować te myśli. Nie przyszedł tutaj, żeby się umawiać na randki z Lauren. Chciał ją zatrudnić. Po prostu stanowiła dobry przykład kobiety, która mogłaby mu się podobać. Poza tym sam nigdy nie zadawał sobie takiego pytania. Na pewno jednak wiedział, czego w kobietach nie lubił.

- Spotykałem się kiedyś z niskimi kobietami - przyznał.

- Nie był to żaden problem - dodał, choć dobrze pamiętał, że dla tak wysokiego mężczyzny jak on, rzeczywiście było to pewnym wyzwaniem.

Uniosła do góry brwi, a on obdarzył ją zdziwionym spojrzeniem.

Zrobiła kilka notatek w związku z jego ostatnimi odpowiedziami i odłożyła zeszyt na bok.

Założyła nogę na nogę, ale zaraz wyprostowała nogi.

Czekał.

Odchrząknęła.

- W ciągu czterech lat prowadzenia „Idealnej pary” nauczyłam się jednej rzeczy: muszę czasami pokazać moim klientom, jak się powinni zachowywać, aby mogli stworzyć dobry związek - zaczęła.

Zastanawiał się, do czego zmierza.

-Do czego zmierzam? - ubiegła jego pytanie i najwyraźniej bardzo się starała umiejętnie dobrać słowa. - Czasami ludzie potrzebują kilku rad, bez względu nawet na to, że są bardzo doświadczeni i odnoszą wielkie sukcesy na polu zawodowym.

-Wyłóż wreszcie karty na stół - ponaglił ją, bo nie lubił owijania w bawełnę.

Poprawiła się w fotelu.

- Często pojawiaasz się w prasie. Opisują cię jako opanowanego, trochę nawet wyrachowanego i zarozumiałego.

Był dumny z takiej charakterystyki. Takie cechy trzymały na dystans jego konkurentów. Choć jego publiczny wizerunek mógł tak wyglądać, prywatnie był zupełnie inny, aczkolwiek nie w jej obecności. Pamiętał, że nawet pięć lat temu nie mógł się zdobyć na nic więcej niż sztywną rozmowę, kiedy był obok niej.

- „Idealna para” może pomóc - kontynuowała. - Zanim się obejrzysz, na randce będziesz bardzo wyluzowany. Możemy popracować nad całym pakietem.

-Nad całym pakietem? - zapytał, nie wiedząc, co to ma właściwie oznaczać.

Przytaknęła.

- Pakietem, który pozwoli cię zaprezentować z najlepszej strony, jeśli chodzi o twój wygląd, styl ubierania się i umiejętność prowadzenia konwersacji.

Matt przypomniał sobie słowa Allison, która mówiła, że Lauren nazywana jest panią Randką. Teraz wiedział dlaczego i musiał przyznać, że miała więcej niż kilka sukcesów zawodowych na swoim koncie.

- Zamierzasz mnie przeszkolić?

- Coś w tym rodzaju - zawahała się, a na jej twarzy pojawił się grymas niezadowolenia.

- Dobrze. - Lubił szybko podejmować decyzje. To był jedyny dobry sposób na przeżycie, kiedy się pracuje z ludźmi biznesu. Poza tym mógł sobie na to pozwolić i chciał wydać dużo pieniędzy na jej usługi.

Pani Randka na pewno szybko się przekona, że jest wiele rzeczy, których i on może ją nauczyć.

ROZDZIAŁ DRUGI

Luksusowy. Po raz kolejny słowo to pojawiło się w jej głowie. Wchodziła do budynku, w którym mieszkał Matt.

Portier zaanonsował jej przybycie. Słyszała przez domofon głos Marta, który instruował, żeby jej pokazał drogę na górę.

A ona już zdążyła zapisać w pamięci, że Matt nie zatrudnia pomocy domowej w czasie weekendów. Doświadczenie nauczyciela, że nawet najdrobniejszy szczegół z życia klienta może się przydać przy tworzeniu jego profilu dla „Idealnej pary”.

Umówili się na spotkanie w jego mieszkaniu w sobotę. Jedynie tego dnia był dostępny. Mieli razem stworzyć profil jego osoby, który pomoże mu spotkać najbardziej pasującą do niego partnerkę.

Winda jechała do góry. Jej ściany były drewniane, a podłogę ozdobił orientalny dywan. To podkreślało bogactwo wystroju budynku i jego spokojną atmosferę.

Lauren ponownie się zastanawiała, po co wzięła to zlecenie. Jej efektywność jako swatki była największa, jeśli utrzymywała emocjonalny dystans do klientów. A w tym przypadku było to trudne, bo Matt był świadkiem największego dramatu jej życia.

Na dodatek przysięgła sobie jakiś czas temu, że zaniecha jakichkolwiek kontaktów z ludźmi z otoczenia swojego byłego narzeczonego. Matt był bogaty, uprzywilejowany, urodzony po to, aby kierować i rządzić innymi. Był stworzony do bycia świadkiem na ślubie Parkera. Według niej byli ulepiani z tej samej gliny.

Budynek, w którym obecnie się znajdowała, świetnie pasował do Matta. Wybudowany przed wojną, z ciemnej cegły. Przy drzwiach stał portier, a olbrzymia markiza chroniła wejścia do budynku przed słońcem i deszczem.

Matt pochodził z bardzo starej i zamożnej bostońskiej rodziny. Dlatego jego mieszkanie nie było zwykłym apartamentowcem zlokalizowanym w nowoczesnym wieżowcu, którego windy otwierają się bezpośrednio w mieszkaniach.

Wręcz przeciwnie. Winda otworzyła się w holu na ostatnim piętrze. Lauren zobaczyła drzwi wejściowe do dwóch mieszkań, które dzielił dyskretnie oświetlony korytarz.

Matt czekał już na nią przy drzwiach wejściowych do swojego mieszkania. Ubrany był oficjalnie. Brakowało mu jedynie marynarki i krawata.

Kiedy opuszczała windę, ruszył w jej stronę.

- Proszę, wejdź. Przyszłaś w samą porę.

Serce zabiło jej szybciej. Był bardzo przystojny i męski.

- W samą porę, bo przecież wszyscy dobrze wiemy, że czas to pieniądz, nieprawdaż? - zapytała złośliwie, bo zirytowało ją jej własne onieśmienie. - Mam nadzieję, że nie będziesz robić tego typu uwag na randce - dodała, kiedy miała go, wchodząc do mieszkania.

- A co, jeśli będę chciał ją ponaglić?

- Może byłoby lepiej zostawić ponaglanie na po ślubie. -
Randkowa etykieta była dla niej bardzo ważna.

Westchnął z niedowierzaniem.

- No dobrze. Zanotowałem. Cierpliwy facet jest prawdę
podobnie marzeniem każdej kobiety. I pewnie jedynie ma-
rzeniem.

Uśmiechnęła się.

- Mam nadzieję, że zrozumiałeś i że to ty właśnie będziesz
tym marzeniem.

Z ruchów jej ciała wywnioskował, że wcale nie jest taki
kiepski w uwodzeniu.

-Zacznę od tego, że wezmę od ciebie twój płaszcz - po-
wiedział delikatnie.

-Dziękuję.

Kiedy pomagał jej zdjąć płaszcz, opuszki jego palców nie-
chcący dotknęły jej szyi. Poczowała dreszcz przeszywający ją
wzdłuż kręgosłupa.

- Pozwól, że oprowadzę cię po mieszkaniu - zapropono-
wał po tym, jak schował jej okrycie do szafy.

Kuchnia była bardzo przestronna. Szafki były wykonane z
drzewa wiśni, a ich drzwi ze szkła. Na środku znajdowała się
wyspa wykończona marmurowym blatem. Wszystkie sprzęty
kuchenne były w kolorze metalicznym, ściany jadalni - głą-
bokiej czerwieni. Krzesła pokrywała tapicerka w czerwone i
złote paski ułożone na przemian. Wiele mebli wyglądało jak
antyki.

Lauren nie mogła się powstrzymać. Cały czas porówny-

wała tę pięknie wyglądającą jadalnię w starym stylu z atmosferą w swoim domu w Sacramento w Kalifornii, w którym się wychowała. Mama kładła na ściany papierową tapetę w kwieciste wzory, a meble zawsze wyglądały na zniszczone. Miały na sobie mnóstwo zadrapań spowodowanych przez nią samą i młodszych siostrę i brata.

Przeszli z Mattem do salonu. Ten pokój bardzo uspokajał. Część mebli obita była tkaninami w kolorze beżowym, a te pokryte skórą były w kolorze czekoladowym. Sofy i fotele stały przy kominku.

Za salonem mieścił się pokój wypoczynkowy. Całe ściany zajmowały półki z książkami, a za oknem rozciągał się piękny widok na stare miasto Bostonu.

Lauren od razu się domyśliła, że to tutaj Matt spędza najwięcej czasu. Biurko, na którym stał otwarty laptop, w całości przykrywały papiery i dokumenty. Był to jedyny, jak do tej pory, pokój w całym mieszkaniu, w którym panował lekki nieporządek.

W końcu przeszli do długiego przedpokoju.

Matt wskazał na pokryte dywanem przedłużenie holu.

- Tamta część prowadzi do sypialni i łazienek. Kilka lat temu miałem możliwość kupna mieszkania piętro niżej. Mógłbym oba połączyć i stworzyć oddzielne skrzydło mieszkalne dla gości. - Wzruszył przy tym ramionami. - Jednak się nie zdecydowałem. To mieszkanie i tak jest za duże jak na potrzeby kawalera.

- Tak, rozumiem.

Mieszkanie to miało męski charakter i było dobrze utrzymane.

Znać w nim było silnie rękę projektanta wnętrz. Jednak czegoś tu brakowało. Zajął ją zaledwie kilka sekund, aby rozszyfrować zagadkę. Nie było w nim żadnych najdrobniejszych elementów wyposażenia wnętrz, tak ważnych dla ocieplenia atmosfery. Żadnych zdjęć dokumentujących ważne wydarzenia i postacie z życia lokatora. Żadnych pamiątek i bibelotów z wakacji ani dyplomów mówiących o jego pasjach czy wykształceniu.

- Przydałaby się czyjaś pomocna dłoń.

- Do czego?

- Do tego mieszkania.

Rozejrzał się wokół siebie.

- A co jest z nim nie tak? Zapłaciłem profesjonalistce duże pieniądze za jego urządzenie.

- No właśnie, ale nie ma w nim ciebie - dodała. - Jestem bardzo zdziwiona, że dekoratorka nie wkomponowała w wystrój wnętrza żadnych twoich osobistych rzeczy.

- Dekoratorka była osobą poleconą przez moją bratową i zrobiła to, o czym mówisz. Po prostu nie rozpakowałem swoich osobistych rzeczy. Są nadal w pudłach.

- Aha... A od jak dawna?

Nie wyglądał na zadowolonego.

- Często podróżuję służbowo. Praktycznie tutaj nie mieszkam.

- Skoro nie masz czasu na mieszkanie we własnym domu, to jak zamierzasz znaleźć czas na randki?

Powstrzymała się przed dalszym narzekaniem, kiedy zobaczyła grymas na jego twarzy.

- A tak przy okazji, termin mija w środę.
- W środę? Co?
- To ostatni dzień w tygodniu, kiedy musisz zadzwonić, by zaprosić ją na weekendową randkę.

Wiedziała, że strasznie zrzędzi, ale to był jedyny sposób na to, aby mu nie dać sobie wejść na głowę.

- Zrozumiałem - powiedział sucho. - Ciekawe, dlaczego się czuję winny, że nie robię notatek? - zapytał sarkastycznie.

- Byłby to świetny pomysł. Dużo podróżujesz. Może masz gdzieś inne mieszkanie, które mógłbyś nazwać domem zamiast. .. tego miejsca - dodała nieśmiało.

Zmarszczył brwi.

- Nie martw się, nie zamierzam tu nic zmieniać - zapewniła go.

- Miło to słyszeć.

- Chciałabym jednak coś zasugerować, żeby to miejsce odzwierciedlało choć odrobinę twojej osobowości. Dodałabym kilka fotografii. Nic wielkiego. Możemy znaleźć jakieś ramki, które się dobrze wkomponują w wystrój wnętrza.

Nie zamierzała się ugiąć. Bez zmrużenia oka była w stanie współpracować z najsurowszymi prokuratorami i rekinami biznesu.

- Rzućmy okiem na twoją szafę. A potem możemy się wybrać na zakupy.

Przeszli do jego sypialni. Była tak duża jak połowa jej nowoczesnego mieszkania. W pomieszczeniu dominowało łóżko o królewskich rozmiarach. Było wykonane z ciem-

nego drewna i zdobiły je metalowe elementy. Otwarte drzwi sypialni prowadziły do łazienki. Naprzeciwko ściany, przy której stało łóżko, znajdował się olbrzymi kominek.

Wzięła głęboki wdech. Sypialnia była tak samo przytłaczająca jak i jej właściciel.

Podeszła do garderoby.

- Czy mogę? - zapytała.

- Proszę bardzo.

Otworzyła podwójne drzwi. Zobaczyła przed sobą kilka rzędów wiszących na wieszakach drogich koszul i garniturów. Wszystkie ubrania były w tym samym stylu.

- A gdzie są ubrania nie do pracy? - Spojrzała na Marta i uniosła do góry dłoń, jakby go chciała powstrzymać. - Nie, tylko mi nie mów, że nie rozstajesz się z garniturami.

- Ale jesteś przenikliwa.

- Musimy to zmienić.

Uśmiechnął się cynicznie.

- Czy twoje klientki też się poddają takiej terapii?

- Oczywiście. Nie chodzi tutaj o stworzenie nowej osoby, ale po prostu lepszej.

- Co w takiej sytuacji polecasz kobietom?

- Nie mogę powiedzieć. To tajemnica zawodowa.

- Obiecuję, że będę milczeć.

Westchnęła.

- Dobrze, powiem ci, bo mam nadzieję, że wyciągniesz z tego pożyteczne wnioski również dla siebie.

Uśmiechnął się.

- Zamieniam się w słuch.

-Zawsze zalecam, by w przypadku ubrań zaufały klasycznym i prostym rozwiązaniom, bo te nigdy nie wychodzą z mody. Mała czarna, kostium, para dżinsów, biała bluzka, szpilki w naturalnym kolorze i para butów sportowych. Jeśli chodzi o biżuterię, wystarczy dobry zegarek i perły.

-Żartujesz sobie ze mnie?

-Dlaczego tak myślisz? - zapytała. - To są podstawy. Wystarczą, aby przeżyć dzień od świtu do nocy i kiedy trzeba być eleganckim, a kiedy trzeba, na luzie.

- A dlaczego szpilki mają być w kolorze naturalnym?

- Bo to jest seksowne. Odciągają uwagę od długości ciała między stopami a głową. Dzięki temu kobieta wydaje się wyższa. Może to być bardzo przydatne wtedy, kiedy jest ona... - zatrzymała na chwilę swój wywód, zaledwie na sekundę - ..bardzo drobna.

Spojrzał na nią ze zrozumieniem.

-Widzę, że sama dość dużo o tym myślisz.

-Oczywiście - przyznała. Mógł sobie robić żarty, ale to ona miała dobrze prosperujący biznes, a on potrzebował jej pomocy.

Zmierzył ją wzrokiem. Miała na sobie cały zestaw, o którym mówiła. Perły, sweter, czarne dżinsy, które dobrze podkreślały jej kształty, aż po sandały na wysokich koturnach.

Była świadoma tego, że się jej przygląda. Przyszło jej na myśl, żeby go trochę pokokietować. Powstrzymała się jednak. Przecież była jego swatką i chciała go jak najszybciej ożenić. Zrobi to, nawet gdyby miała stworzyć specjalnie na zamówienie kobietę o, wypisz, wymaluj, proporcjach lalki Barbie.

Ten przypadek będzie największym sukcesem w historii „Idealnej pary”, nawet jeśli będzie musiała przywoływać w pamięci historię ze swojego życia, o której najbardziej chciałaby zapomnieć.

- Rozumiem, że perły mogą być sztuczne - prowadził dalej swoje dochodzenie.

- Oczywiście, że tak. Jest prawie niemożliwe, aby gołym okiem odróżnić prawdziwe od sztucznych.

- Miło, że twoja wieloetapowa strategia została mi wyjaśniona.

Rozpoczęła przeglądanie garderoby.

- Jeśli będziesz kpić, nic z tego nie będzie.

- Nie martw się. Traktuję to bardzo poważnie. - Zamilkł na chwilę. - Jakie elementy garderoby powinien zabrać ze sobą mężczyzna na bezludną wyspę?

- Pan Czarujący nie potrzebuje listy z najbardziej elementarnymi rzeczami - powiedziała, dostosowując brzmienie głosu do jego lekceważącego tonu. - Dla mężczyzny moda to tylko i wyłącznie garnitury, krawaty, smoking.

- Świetnie. Wygląda na to, że na tym etapie nie potrzebuję wprowadzać żadnych zmian.

- Przydałaby się jednak para dżinsów. Mężczyźni mają zupełnie inny problem niż kobiety. Brak umiejętności wyjścia poza podstawy.

- Mam dżinsy.

- A ile mają lat?

Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Widzę, że nic nie umknie twojej uwadze.

Uśmiechnęła się skromnie.

- No cóż. Wynajęłaś mnie. Staram się wykorzystać moje bogate doświadczenie.

- Lubię moje dżinsy, choć może rzeczywiście nie noszę ich zbyt często.

- Tak, wiem. Podróżujesz dużo służbowo. Musimy jednak coś z tym zrobić. Zmienię cię tak, że nie poznają cię nawet twoi starzy kumple - stwierdziła stanowczo.

- Wiesz co, nikomu nie pozwalam tak ze sobą rozmawiać. Ludzie, którzy ze mną pracują, wiedzą o tym i nawet moi konkurenci w biznesie nie odważyliby się na taki ton. - Jeszcze bardziej spoważniała. - Nie pamiętam cię takiej.

- Czas zmienia ludzi - zmusiła się, żeby to powiedzieć. Nigdy więcej nie chciałyby być taka wrażliwa i naiwna jak kilka lat temu.

Rozmawiali teraz o bardzo delikatnej kwestii. O garderobie.

- Myślę, że pasowałyby do ciebie dżinsy marki Helmut Lang.

- Nie ma mowy.

- Gdybyś był fanatykiem dżinsów, zasugerowałabym japońskie, wykonane z organicznej bawełny i barwników, ale nie jesteś.

- A co jest złego w lewisach?

- Nic. Zależy, co chcesz zakomunikować potencjalnej partnerce - zastrzegła. Sama myśl o nim wciągającym na siebie dżinsy Levisa wywołała uczucie gorąca w całym ciele...

- No dobrze, zostawmy na razie dzinsy. Zobaczmy, co jeszcze możemy dla ciebie zrobić.

- Nie.

- Prawdziwi faceci noszą różowy.

Matt przyglądał się właśnie koszuli, którą trzymała Lauren.

- Ale nie taki różowy. Nie chcę wyglądać jak flaming.

Wyprawa na zakupy nie przebiegała tak, jak oczekiwał.

Zaszyli się w kilku bostońskich sklepach dla bogatej klienteli i skończyli na Nieimanie Marcusie.

Zdażył się już zorientować, że Lauren chciała trochę złagodzić jego szorstki wizerunek twardego biznesmena.

Ostrzegł ją, że nie ma o tym mowy.

Westchnęła.

- Wydaje mi się, że będę cię musiała zapoznać z nową linią ubrań rapera P. Diddy'ego.

- Będiesz miała więcej szczęścia, jeśli się ograniczysz do marki Polo Ralph Laurena.

- Wiesz co, jeśli naprawdę chciałabym cię przekonać do czegoś bardzo modnego, to zasugerowałabym ubrania ręcznie robione.

Westchnął z niedowierzaniem. Miał garnitury krojone na miarę, ale ubrania szyte ręcznie stanowiły zupełnie inną kategorię.

- Czy mogę państwu jakoś pomóc? - zapytał sprzedawca w średnim wieku, z uprzejmym uśmiechem na twarzy.

- Dziękujemy, ale właśnie wychodzimy. - Lauren

uśmiechnęła się przepaszająco do pracownika sklepu. - Szukamy czegoś nieformalnego, ale nie możemy dojść do porozumienia.

Mężczyzna pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Żony czasami mają inne zdanie niż mężowie. Uczucie zażenowania pojawiło się na twarzy Lauren.

- Nie jesteśmy...

- Moja żona chce powiedzieć, że nie szukamy jedynie czegoś nieformalnego. - Matt szybko uciął jej wysiłki. - Ona generalnie chce zmienić mój wizerunek. Chodźmy dalej, ko chanie.

Lauren otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

- Co ty wyprawiasz? Jeśli ktoś cię rozpozna i pomyśli, że jesteśmy w związku lub tym bardziej że jesteś żonaty, wszystkie nasze wysiłki pójdą na marne.

- Nic się nie martw. Zauważają mnie tylko poszukiwaczki mężów.

Zacisnęła usta.

- Nie rozumiem, dlaczego założył, że jesteśmy małżeństwem. Żadne z nas nie nosi obrączki.

- Nie wszyscy noszą obrączki. Poza tym przyjaciółki nie wybierają ubrań dla panów. A żony tak.

Lauren zaczęła rozmawiać ze sprzedawcą na temat modnych w tym sezonie kolorów i marek.

Matt ograniczał swoje odpowiedzi do „tak”, „nie”, „nie ma mowy”. To były zwroty, których bardzo często używał na spotkaniach zarządu w firmie. Bardzo sprawnie się nimi posługiwał.

- Czy mógłbyś się trochę bardziej zaangażować? Zdawkowe odpowiedzi nie wystarczą - wytknęła Lauren, kiedy sprzedawca zniknął w poszukiwaniu odpowiedniego rozmiaru.

Uśmiechnął się do niej.

-Tak.

Wciągnęła głośno powietrze.

-Będziemy musieli także popracować nad twoimi umiejętnościami konwersacji - uprzedziła.

-Jak do tej pory dobrze się sprawdzały w mojej pracy. Zbędne słowa to strata energii. Po co rozmawiać, kiedy są bardziej efektywne sposoby komunikacji?

Chciał jej powiedzieć, jak skuteczne mogą być inne metody kontaktu. Znajdowali się w samym środku tłumu ludzi przemierzających powierzchnię sklepu w różnych kierunkach, a oni oboje się czuli, jakby byli w zupełnie innym świecie.

Sprzedawca jednak wkrótce ściągnął ich na ziemię, bo powrócił z ubraniami. Skierowali się do przymierzami.

Matt nałożył parę spodni w kolorze khaki oraz sportową koszulkę. Po kilku minutach pojawił się w holu, gdzie czekała na niego Lauren. Siedziała w fotelu z nogą założoną na nogę.

- No, proszę bardzo - oceniła Lauren z uznaniem. - Odwróć się.

Spojrzał na nią z wyrzutem, ale zrobił to, o co prosiła. Ubrania, które miał na sobie, zupełnie nie były w jego stylu, ale zdecydował się trochę ugiać. Zastanawiał się, czy Lauren czerpie przy-

jemność z komenderowania nim. Podejrzywał, że robi to specjalnie.

- Dobrze leży - uznała.

Nigdy nie sądził, że te dwa niewinne słowa mogą być tak erotyczne. W rzeczywistości cała ta wyprawa na zakupy zaczęła nabierać zupełnie innego charakteru, niezwiązanego wcale z zakupami.

- Czuję się jak model nagrywający reklamówkę telewizyjną
- wymamrotał.

- A propos, pomagam obecnie w przygotowywaniu pokazu mody na cele charytatywne. Nie mam jeszcze wielu ochotników wśród panów, którzy prezentowaliby ubrania podarowane na ten cel przez projektantów. Może dasz się namówić?

- Nie ma mowy.

- Zastanów się dobrze. To byłaby świetna okazja, by poznać sympatyczne panie, które uważają, że wspieranie sztuki jest bardzo ważne. Wypromowałbyś siebie samego w najlepszym z możliwych światle.

Musiał nacisnąć na hamulec, zanim Lauren przemieni go w modnie ubranego bywalca pokazów mody i akcji charytatywnych.

Kiedy sprzedawca pakował zakupione ubrania, Matt przyznał, że Lauren znała się na rzeczy. Zrobiłaby karierę jako osobisty doradca w zakresie zakupów, jeśli z jakichś powodów jej biznes przestałby funkcjonować.

Pozwolił jej dziś przejąć nad sobą kontrolę bardziej, niż pozwolił na to komukolwiek w dotychczasowym życiu. Fakt,

że była taką niewysoką osobką, dodawał jedynie pikanterii całej sytuacji. Uświadomił sobie ze zdziwieniem, że drobne panie nigdy nie były w jego typie. Zwłaszcza te apodyktyczne. Kiedy małe kobietki się nim interesowały, okazywało się, że miały w tym swój interes.

Mimo to nie mógł nie zapytać:

- Kiedy więc znajdziesz czas na kolację? Będiesz mogła popracować nad moimi umiejętnościami konwersacji.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Kolacja połączona z biznesem. Tak przynajmniej Lauren sobie wyobrażała.

Kiedy się widzieli w jej biurze po raz pierwszy, mimochodem wspomniała, że pomaga klientom rozwijać umiejętność prowadzenia ciekawej rozmowy. Całkowicie o tym zapomniała, aż tu pewnego dnia Matt zdecydował się poprosić o lekcję.

Ledwo przeżyła zakupy w ubiegły weekend. Teraz trzęsła się przed dzisiejszą kolacją.

Nie mogła przestać o nim myśleć. Utkwił jej w pamięci widok jego ciała w dżinsach marki Levis i mięśni uwidoczonych pod przylegającym podkoszulkiem.

Szykowanie się do wyjścia było czystą torturą. Nie wiedziała, w co ma się ubrać.

Miała stały zestaw strojów na służbowe kolacje. Były one szykowne, ale nie seksowne. Już kilka godzin temu zorientowała się, że nic się nie nadaje na spotkanie z Mattem.

Zdecydowała się w końcu na luźną wieczorową suknię z rękawami trzy czwarte. Postanowiła rozpuścić włosy. Do tego założyła długie kolczyki z kryształkami i czarne szpilki.

Siedzieli naprzeciwko siebie jak dwoje przeciwników bio-

jących udział w walce płci. Ich bronią były sztucce, kieliszki z winem, trafne riposty oraz pierogi z nadzieniem z homara a la panzerotti.

Porozmawiali już o swoich rodzinach. Wymieniali się właśnie opiniami na temat lokalnej sceny teatralnej, kiedy Matt zrobił przeproszącą minę i sięgnął do kieszeni marynarki.

- Mój telefon dzwoni. - Otworzył aparat. - Halo?

Kiedy rozmawiał, wpatrywał się w Lauren, aż czuła mrowienie we wszystkich komórkach ciała. Wiedziała jednak, że myślami był zupełnie gdzieś indziej.

- Do usłyszenia. - Zamknął telefon i położył go na stole obok talerza. - Muszę oddzwonić.

Wstał od stołu, a ona pozostała z kelnerem, który ponownie napemif *ich kieliszki* winem. Matt wrdat po dziesięciu minutach.

- Nie, nie, nie - zaprotestowała.

- Tylko nie próbuj - surowo ją upomniał.

- Żadnych telefonów. To sprawia wrażenie...

- Tak, wiem. To sprawia wrażenie, że pracuję na swoje pieniądze.

- Raczej, że jesteś pracoholikiem. Wyglądał na zdenerwowanego.

- Jest wtorek.

- Wyłącz telefon, zwłaszcza na pierwszej randce.

- Ale my nie jesteśmy na randce.

Jego odpowiedź zabolala ją, choć mówił prawdę. Ponownie pomyślała o tym, że tak trudno jej zachować zawodowy dystans.

- Może opowiesz mi coś o swojej pracy? - zaproponowała, chcąc zmienić temat.

Zmarszczył brwi.

- Myślałem, że miałem udawać, że praca nie jest moją kochanką?

- Ale to nie jest prawdziwa randka, prawda? - zapytała i obiecała samej sobie, że będzie się starała o tym pamiętać. - Poza tym musisz się nauczyć, jak zaprezentować siebie i swoją pracę, żeby zrobić jak najlepsze wrażenie na partnerce. Chcę cię namówić do wykorzystania metody Fletchera.

- Może pieniądze, które wydam w trakcie randek, zrobią najlepsze wrażenie?

- Czy w taki właśnie sposób świntuszą eksperci od finansów? - zażartowała.

Zachichotał.

- Obiecuję, że będę grzeczny.

Skończył posiłek, rozparł się wygodnie na krześle i zaczął się bawić nóżką kieliszka.

- Jesteś dyrektorem finansowym w Whittaker Enterprises

- zaczęła.

Skinął głową na znak, że to prawda.

- Tak, jestem facetem od liczb.

- Ale nie nudnym? Czym tak naprawdę zajmuje się dyrektor finansowy?

- Na jakie randki ty mnie chcesz umawiać? - Obruszył się.

- Nie mam czasu na wyjaśnianie wszystkiego od podstaw ja kimś krokowym piękności, które nie mają o niczym pojęcia.

- Zaprezentuj to w sposób zabawny.

Westchnął ciężko.

- Odpowiadam za tworzenie strategii finansowych w Whittaker Enterprises. To rodzinny konglomerat, który zajmuje się nieruchomościami i technologiami.

- Czytałam o tobie w działach gospodarczych gazet.

- Naprawdę? - zapytał nieśmiało.

Zauważyła, że zainteresowało go to, co powiedziała. Prawdopodobnie się zastanawiał, czy czasem nie dowiedziała się o nim za dużo.

Rodzina Whittakerów i jej firmy były w Bostonie wszechobecne. W ciągu ostatnich kilku lat nie było możliwości, żeby się nie natknąć na artykuły o Matcie. Prowadził aktywne życie biznesowe. Zachowywał jednak niebywałą dyskrecję, jeśli chodzi o sprawy prywatne.

- Codziennie zajmuję się budżetem i zarządzam wewnętrznymi departamentami, takimi jak administracja i IT - kontynuował.

- Moje oczy nie zaszły jeszcze mgłą.

- Kocham się w liczbach i pragnę pozytywnego wyniku netto.

- To jest nawet zabawne.

- Martwię się bardzo, kiedy liczby się nie równoważą i nic mnie tak nie podnieca jak pozytywny wynik finansowy.

- No widzisz - pochwaliła go. - Możesz o tym mówić w sposób interesujący.

- Tym się zajmuję w dzień. O północy inwestuję w nowe spółki.

Uniosła brwi.

- Jesteś inwestorem wysokiego ryzyka?

- Jestem aniołem, kochanie - powiedział i mogłaby przysiąc, że spojrzął na nią jak diabeł.

Analizowała w myślach wypowiedziane przez niego czułe słowa i musiała sobie ponownie przypomnieć, że ta randka nie jest prawdziwa.

Jednak mimo to obecny Matt Whittaker wydawał jej się o wiele bardziej uwodzicielski niż ten, którego znała pięć lat temu.

- Sam udzielam kapitału początkowego. Nazwałbym go nawet zasiewowym, zanim inwestorzy wysokiego ryzyka zaczęną się danym przedsięwzięciem interesować. Tacy ludzie jak ja nazywani są w świecie aniołami biznesu.

- Ach, rozumiem.

- Telefon, który wcześniej odebrałem, dotyczył właśnie takiej transakcji. Chcę w to wejść.

- Interesujące.

Pochylił się nad stołem w jej kierunku.

- Dzisiaj jednak jestem zainteresowany inwestowaniem tylko w ciebie.

Było to rzeczywiście pomysłowe i wcale nie takie złe.

- Jak mi idzie? - zapytał po chwili, mrużąc oczy.

- Nieźle. - Odchrząknęła i postanowiła zebrać myśli. Musiała się skoncentrować na temacie. - Zastanówmy się, jak powinniśmy na takie tematy rozmawiać podczas prawdziwej randki.

- Opowiedz mi o metodzie Fletchera - zaproponował.

- To jest jak bycie na detoksie. Zdobywanie pierwszych umiejętności przed wejściem w poważny związek.

- Czy taki detoks ma za zadanie przeprogramowanie mężczyzn?

- O obu stron. Zarówno kobieta, jak i mężczyzna muszą poznać oczekiwania swoich potencjalnych partnerów.

- Innymi słowy, pamiętaj o walentynkach, urodzinach i rocznicy poznania.

- Tak, to prawda. Nie ma przecież nic gorszego niż przesyłanie kartki walentynkowej przez sekretarkę, kurierem, w ostatniej chwili.

Uśmiechnął się.

- Zapamiętam tę radę. Nigdy więcej pilnych przesyłek aranżowanych przez sekretarkę.

- To tylko początek. Wielu mężczyzn doznaje olśnienia, będąc już żonatymi. Drapią się w głowę, bo nie wiedzą, co źle robią. Nie mają pojęcia, dlaczego kobiety są przy nich nieszczęśliwe. Nie chodzi mi o to, aby znajdować dla moich klientów tylko partnerów. Moim celem jest znajdowanie tej drugiej połowy na resztę życia.

Zamyślił się.

- Swatanie to dla ciebie taka intrygująca sprawa.

- Zastanawiasz się, czy jest to spowodowane złymi doświadczeniami z przeszłości? - Powiedziała głośno to, czego on nie dopowiedział. - Może nie aż tak intrygująca. Nie zamierzam sama skakać na głęboką wodę w najbliższym czasie - wyjaśniła.

- Trochę zbyt cyniczne jak na swatkę.

- Łatwo wysnuć taki wniosek, bo stałam już przed ołtarzem, ale wcale nie jest to prawda.

Taką odpowiedź miała przygotowaną dla wszystkich klientów, którzy usiłowali grzebać w jej przeszłości. I dla tych, którzy rozpoznawali w niej porzuconą narzeczoną Parkera. Przecież nikt by nie chciał rady w sprawach sercowych od osoby, która nie ma szczęścia w miłości.

W rzeczywistości mieszanka bólu, upokorzenia i gotującego się w niej gniewu już dawno straciła swoją moc. Jej obecną równowagą niełatwo było zachwiać. Chyba że coś lub ktoś niespodziewanie przypomniało jej o przeszłości, tak jak ten oto potentat biznesowy.

Matt przyglądał jej się pytająco.

- Czy pomyślałaś kiedyś, że rozstanie z Parkerem było dla ciebie bardzo dobre?

Ile już razy słyszała to samo od przyjaciół i członków rodziny? Takie rzeczy nie zdarzają się bez przyczyny. Po prostu tak miało być. Czas leczy wszystkie rany.

- Ciężko mi było tak myśleć, kiedy zobaczyłam, jakie mam zadłużenie na mojej karcie kredytowej po tych wszystkich przygotowaniach do ślubu i wesela - westchnęła, udając żartobliwy ton.

Podzielili się oboje z Parkerem kosztami po połowie, ale to jej portfel najbardziej na tym wszystkim ucierpiał.

- Parker nie zaoferował pokrycia rachunków po tym jak...

- Po tym jak mnie zostawił? - skończyła pytanie za niego. Pokręciła przecząco głową.

- Większość kosztów związanych z organizacją ślubu i wesela uregulowaliśmy wcześniej - przyznała. - Zdecydowa-

łam się jednak pojechać w podróż poślubną, choć nie było ślubu.

-I koszty cię zaskoczyły?

-Nie była to najlepsza decyzja finansowa, ale świetne posunięcie promocyjne.

-Tak, przypominam sobie - powiedział cicho. - Wywołałaś tym niezłe poruszenie.

-Dodatkowo zdecydowałam, że oddam rodzicom pieniądze, które wydali w związku z weselem. Czułam, że to wszystko stało się też i z mojej winy.

- Z twojej winy?

Odwróciła od niego wzrok.

- Moja wina była w tym, że nie widziałam znaków ostrzegających, że między nami nie dzieje się najlepiej.

Rodzina Parkera zachowywała się chłodno i z dystansem. Lauren uważała, że po prostu zadzierają nosa jak ludzie z wyższej klasy społecznej.

Później pojawiły się bardziej osobiste symptomy. Za nic w świecie nie chciała tego omawiać z Mattem Whittakerem.

Wydawał się usatysfakcjonowany jej odpowiedzią.

-Sprzedałaś pierścionek zaręczynowy, żeby założyć „Idealną parę”?

-Tak, kilka miesięcy później. Parker nigdy nie poprosił o zwrot pierścionka... - wyjaśniła. - Wiedziałam, że nie pójdę do przodu ze swoim życiem, jeśli wszystkie pieniądze wydam na spłatę długów. Musiałam najpierw zainwestować w firmę.

Nie wspomniała o tym, że musiała też oddać prezen-

ty ślubne, wysłać kartki z przeprosinami do gości i patrzeć z bólem na suknię ślubną, którą przez długi czas bała się wyjąć z szafy.

Ta cała historia ze ślubem wykończyła ją emocjonalnie, zwłaszcza że zawsze była wielką romantyczką. Kiedy dorastała, jej ulubioną zabawą było udawanie panny młodej. Siostra Meghan grała druhenę. Młodszy brat Zach prowadził ceremonię ślubną, zawsze w towarzystwie pluszowego zwierzaka, który udawał pana młodego.

Matt zrobił dziwną minę.

- Nie wiem, co się dzieje z Parkerem. Podobno kiedyś podróżował po świecie, dla przyjemności i w interesach - powiedział. - Parker jest zainteresowany bardzo ryzykownymi inwestycjami. Liczy chyba na to, że pewnego dnia powróci do domu w wielkiej sławie.

Przyznała, że to by do niego pasowało. Kiedy go poznała na jakiejś nocnej imprezie, przyciągnął ją do siebie swoim wielkomięskim czarem i pięknymi obietnicami.

Poza tym nie była wcale zaskoczona, że przyjaźń Matta i Parkera nie wytrzymała próby czasu. Parker poprosił Matta na świadka głównie po to, by umocnić ich potencjalne biznesowe związki.

Nie powiedziała jednak tego na głos.

- Bez względu na to, co się stało, jestem sama nie dlatego, że jestem cyniczna lub zgorzkniała.

- Więc dlaczego? Jesteś żoną swojego zawodu? Zauważyła żartobliwy błysk w jego oczach.

- Nie, po prostu nikogo obecnie nie szukam.

- A kiedy zaczniesz?

Dlaczego tak go to interesowało? I po co w ogóle o tym rozmawiali?

- Będę wiedzieć, że to ten, na którego czekam, kiedy go zobaczę - skwitowała krótko.

Nie dodała, że nie jest do końca szczerą i że może ten, na którego czeka, to właśnie on.

Musiała przeprowadzić sprawdzian samej siebie i znaleźć mu partnerkę. Im szybciej to uczyni, tym lepiej będzie dla niej.

Miała jeszcze dwa miesiące, zanim „Sentinel” ogłosi Mat-ta po raz kolejny najlepszą partią w mieście. Na szczęście wiedziała, jak znaleźć kobietę doskonałą.

Lauren wpatrywała się w ekran komputera. Potem w okno. Po raz kolejny przywołała w pamięci rozmowę sprzed dwóch dni. Prawda była trochę bardziej skomplikowana, niż to wyłożyła Mattowi. Musiała się udzielać towarzysko dla potrzeb służbowych. Kojarzenie par zabiera mnóstwo czasu.

Kilka miesięcy temu obchodziła trzydzieste urodziny i nie była w żadnym poważnym związku od momentu, kiedy stała przy ołtarzu. Nie tylko teraz nie szukała partnera, nie szukała go w ciągu ostatnich pięciu lat.

Oto bilans jej życia. Nie jest szczęśliwą kobietą XXI wieku, która w pełni kontroluje swoje życie. W rzeczywistości pogodziła się już ze swoją samotnością, w której jedynym towarzyszem był kot Felbc.

Po odejściu Parkera przechodziła przez wiele etapów, takich jak stan szoku, paraliżu, obsesyjnego pogrążania się

w czarnych myślach, płaczu, depresji i smutku. Podsumo- ;
wywała teraz swoje życie, ale jako zupełnie inna osoba. Była
bardziej świadoma i ostrożna. Ostrożność i teraz do nie
przemawiała. Kilka razy łapała się na myślach o Matcie
Whittakerze. Nie widziała w nim klienta, ale mężczyznę.

Rozparła się w fotelu biurowym. W czasie kolacji z Mat-
tem próbowała zachować zawodową pozę, ale wytrącał ją z
równowagi. Jej oczy wpatrywały się w ekran komputera.
Większą część godziny spędziła na przeglądaniu listy po-
tencjalnych kandydatek dla Matta. Ze związku z Parkerem
wyciągnęła wiele wniosków na temat siebie samej. Będąc z
mężczyzną, sama była nedorajdą, zarówno w sypialni, jak i
poza nią. Kiedy coraz głębiej pograżała się w swoich my-
ślach, Candace wślizgnęła się do jej gabinetu, trzymając bu-
kiet kwiatów.

-Przed chwilą zostały dostarczone. Umieram z ciekawości,
kto je przysłał.

-Dla mnie? - zapytała Lauren.

- A dla kogóż by innego? - zachichotała recepcjonistka.

- Jeśli byłyby dla mnie, udawałabym raczej, że boli mnie gło-
wa. Chciałabym się urwać wcześniej do domu.

Lauren zmarszczyła brwi.

-Nie miałam przecież ostatnio żadnej randki.

-Chyba o czymś nie wiem. - Candace położyła kwiaty na
biurku. - Czyż nie są piękne?

Lauren spojrzała na olbrzymi bukiet różowych róż i lilii. -I
drogie - dodała. Candace skrzyżowała ramiona na piersiach.

-Może jeden z twoich klientów zmyślał i zorientował się, że najlepszą partią dla niego byłaby sama swatka.

-Proszę cię, przestań. - Obie z Candace przerabiały już tego typu tematy wielokrotnie.

Candace wyciągnęła małą kopertkę z bukietu kwiatów.

- Proszę. - Wręczyła ją Lauren. - Świat czeka z zapartym tchem na ciąg dalszy.

Udając brak zainteresowania, powoli rozerwała kopertę i wyjęła bilecik. Zaczęła czytać jego treść.

Przeprosiny za wpadkę z telefonem komórkowym na naszym spotkaniu. Matt.

Notatka została napisana męskim charakterem pisma. W tej znajomości lub romansie brakowało jej kwiatów i bileciku.

Za chwilę jednak zdenerwowała się na samą siebie. Co też znowu wymyśla? Przecież słowa romans i Matt Whittaker nie tworzyły razem żadnego sensownego zdania.

-No i?

-To od Marta Whittakera.

-Wiedziałam! Pamiętaj, że jest facet, który chętnie porwałby mnie do Paryża na kilka dni, gdybyś chciała w związku z tym dać mi wolne.

Serce podskoczyło jej jak szalone, ale zaraz przemówił rozum.

-Zbyt pochopnie wyciągasz wnioski. - Wstała i skierowała się z kwiatami do gabinetu obok. Tam zdjęła folię, która je chroniła, i wstawiła je do wazonu z wodą. - On po prostu przeprosza za niekulturalne zachowanie pewnego wieczoru.

-Aha. No, ale przyznasz, że przesłanie kwiatów jest bar-

dzo ładnym gestem. Poza tym ten facet ma niezłe ciało schowane pod garniturami i krawatami.

- A ja muszę mu znaleźć twardo chodzącą po ziemi żonę. Candace wykonała ruch ręką, jakby chciała powiedzieć:

voilà.

- A czy mówiłaś mu o swoich skromnych korzeniach?

- Tata pracuje w zarządzie szkoły, a mama jest nauczycielką. Może nie jest to bardzo wyrafinowane połączenie, ale z drugiej strony, bez butów do szkoły nie chodziłam. - Nawet już nie próbowała wyjaśnić, że dla kogoś takiego jak Matt Whittaker kobieta twardo stąpająca po ziemi to taka, która potrafi być miła dla pomocy domowej.

- Bądź kooperatywna.

- Jestem. - Wyrzuciła plastikową torbę do kosza. - Zatrudniłam cię przecież po tym, jak dziewięć twoich poprzednich rozmów o pracę okazało się kompletną porażką. Pamiętasz?

Candace obruszyła się.

- Cóż mogę powiedzieć? Najwyraźniej mój czar, kiedy namiętnie żuję gumę, nie działa na każdego. Trudno w to uwierzyć, prawda?

Lauren roześmiała się, choć chciała pozostać poważna. Zatrudniła Candace w momencie, kiedy otwierała własną firmę i nie za bardzo mogła sobie pozwolić na obowiązującą na rynku pensję dla recepcjonistki. Od tamtego momentu doświadczył razem wielu tak przyjemnych, jak i trudnych momentów.

Candace przyglądała się, jak Lauren poprawia kompozycję kwiatową.

- Nigdy nie zrozumieć, dlaczego nie wybierzesz ciekawego faceta spośród tych, którzy przychodzą do twojego biura.

- Dobrze wiesz dlaczego. Nie umawiamy się z klientami.

- Ty się nie umawiasz.

Lauren zamarła i spojrzała podejrzliwie na Candace.

- Tylko z obiecującym pletwonurkiem, kiedy przestał być naszym klientem. - Na chwilę zatrzymała wywód. - I... o tak, przypominam sobie, z pilotem też. On miał bardzo...

- Pamiętam.

- Myślisz, że wzięłam tę pracę dla świetnej pensji? Dziewczyna musi łowić faceta w najbliższym strumyku.

- Tak, ale czy musisz to robić z za biurka?

- Wróćmy do Matta Whittakera - powiedziała.

- Zbyt sztywny - prychnęła Lauren.

- Ale ma gruby portfel - ciągnęła dalej Candace.

- Nie masz żadnego wstydu?

- W mowie? Wcale.

- Miał być świadkiem na ślubie.

- Twoim?

- A kogóż by innego?

- Czy nadal jest w kontakcie z Parkerem?

- Nie sądzę. Powiedział, że jak ostatnio się z nim kontaktował, Parker podróżował po świecie.

- Wiesz, gdybym to ja była twoją druhną, nie musiałabyś się zastanawiać, gdzie jest Parker. Zostałby zmieciony z powierzchni ziemi.

- Jak zapewne pamiętasz, nie znałyśmy się jeszcze wtedy. Druhną była jej siostra Meghan. Obie poleciały potem na

wyspę Bora-Bora. Jadły rybę mahi mahi, sęczyły drinki z kawa kawa i tańczyły pod gwiazdami.

- Masz zamiar mścić się teraz na nim? - zapytała Candace. Lauren nie musiała nawet pytać, co recepcjonistka ma na myśli. Nie miało znaczenia, że Matt nie zareagował, kiedy Lauren została poniżona.

- Więc?

- Nasza znajomość była dziwna. - Zerknęła na kwiaty, którym właśnie obskubywała listki. - W jego oczach zawsze widziałam taką... intensywność.

- O rany - westchnęła Candace. Rozmarzyła się na moment, ale szybko powróciła do rzeczywistości. - A czy to coś złego? Jeśli on by tak na mnie popatrzył tymi swoimi niebieskimi oczami, to ja bym była tą, która ucieka sprzed ołtarza.

Lauren zaczęła się zastanawiać, dlaczego stoi na środku swojego biura i w taki sposób rozmawia o Matcie. Był częścią jej przeszłości. Jediną rzeczą związaną z nim, którą zamierzała teraz wykorzystać, były jego pieniądze dla „Idealnej pary”.

- Nie masz nic do roboty? - zapytała sarkastycznie recepcjonistkę.

Candace przywołała na twarz wymuszony uśmiech i wręczyła kawałek kartki z notatką.

- Phil, łamacz serc, zostawił dwie wiadomości.

- Tylko dwie?

Candace nazywała łamaczem serc każdego klienta, który wydawał się być zadowolony z usług, ale odrzucał więcej partnerek, niż mogła policzyć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Dziękuję za kwiaty. Właśnie zostały dostarczone i są przepiękne.

Matt wsłuchiwał się w głos Lauren. Przechadzał się właśnie po pokoju hotelowym w Atlancie. Harmonogram jego podróży służbowej wypełniały wyczerpujące spotkania biznesowe. Nie mógł się doczekać powrotu do domu.

Poluzował wolną ręką krawat pod szyją.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odpowiedział. - Sekretarka nie zaaranżowała tej przesyłki. Chciałem ci tylko udowodnić, że nauka nie idzie w las.

- Co za ulga.

- Czy masz już jakieś kandydatki dla mnie?

Prawdę powiedziawszy, była to ostatnia rzecz, o której myślał. Zadzwoił do niej, bo znalazł wolną chwilę, chciał się dowiedzieć, czy kwiaty doszły, i marzył, aby z nią porozmawiać, poznać jej reakcję, wyczuć nastawienie do niego. Po ostatniej kolacji nie mógł przestać o niej myśleć. Tłumaczył sobie, że to pewnie przez to, że dużo myśli o tej całej sprawie z szukaniem żony.

Odchrząknęła.

- Tak, tak. Mam kilka świetnych kandydatek dla ciebie.

- Wspaniale.

Usłyszał gdzieś w tle uderzenia w klawiaturę. Wyobrażał sobie, że otwiera pliki w komputerze.

- Mam klientkę o imieniu Melanie - zaczęła bardzo oficjalnym tonem. - Jest modelką i aktorką.

- Tylko nie aktorka!

- Dlaczego nie?

- Typy hollywoodzkie są za bardzo skoncentrowane na sobie.

- Ależ Melanie jest klasycznie wyszkoloną aktorką. - Lauren broniła kandydatki. - Gra w teatrze. Jej mama jest szefem rady nadzorczej w Teatrze Młodych w Massachusetts.

- Zbyt artystowska jak dla mnie.

Brzmiało pięknie na papierze. Wiedział jednak, że dla tej kobiety nie znalazłby wiele entuzjazmu. Zapanowała krótka cisza na linii.

- No dobrze, pójdźmy więc dalej. Valerie jest cudowną kobietą i przy okazji konsultantem zarządzania w spółce Bain & Co.

- Nie ma mowy. - Znalazł się na znajomym terytorium i nie miał żadnych obiekcji przed wyeliminowaniem tej kandydatki z gry.

- Co? Dlaczego? - zapytała Lauren zaskoczona. - Valerie nie tylko jest świetna w swojej pracy, ale uwielbia sport i aktywne spędzanie czasu. Jest wielką fanką hokeju. Pamiętam, że uprawiałeś tę dyscyplinę sportu w college'u.

- Świetnie. Będziemy więc mogli sobie razem oglądać hokej w telewizji i to chyba jedynie na lotnisku. Konsultanci

dużo podróżują. Nie będziemy nawet w stanie zaplanować randki.

- W porządku, rozumiem - uspokajała Lauren. - Następna kandydatka to Bethany.

Matt jęknął.

- Bethany Collingsworth?

- Tak, a skąd wiesz?

- A ile znasz kobiet o imieniu Bethany? - zapytał szyderczo. - Czy ona jest klientką, która ci płaci, czy po prostu twoją znajomą?

- Dlaczego cię to interesuje?

- Nie interesuje mnie. Wnioskuje jednak z twojej agresywnej odpowiedzi, że klientką.

- A co z nią nie tak?

- Szuka bogatego męża.

- Od dziecka posiada ogromny fundusz inwestycyjny - zripostowała, by uciąć dywagacje.

- Fundusz, który już dziś prawie nic nie jest wart.

- Co? - zapytała zdenerwowana. - Skąd o tym wiesz?

- Nigdy nie ujawniam swoich źródeł informacji.

Wyższe warstwy społeczne w Bostonie tworzyły mały świat. Oczywiście słyszał o Bethany Collingsworth, chociażby dlatego, że usiłowała, bez powodzenia, uwieść jego brata Noaha na krótko przed jego ślubem. Lauren westchnęła ciężko.

- Będziesz musiał dać mi więcej czasu na przygotowanie innych propozycji.

Uśmiechnął się sam do siebie.

- Nie śpiesz się, moja droga. Każdy musi się pogodzić z faktem, że klient zawsze ma rację, włączając mnie samego.
 - Łatwo ci powiedzieć, bo to ty jesteś teraz klientem. Zaśmiał się.
 - Szczęściarz ze mnie.
 - Proszę cię, żebyś był elastyczny i otwarty.
 - A co z kolejną lekcją? - zapytał zgryźliwie - Kiedy zaczynamy?
 - Nie w ten weekend. Jestem zajęta.
- Poczuł niesympatyczne ukłucie zazdrości. Czy ona się z kimś spotyka? Mówiła, że nikogo teraz nie szuka. Może jednak chodzi na randki od czasu do czasu?
- Interesy czy przyjemność? - dociekał.
- Od razu wyczuł, że się zastanawia, jak odpowiedzieć na to pytanie.
- Kombinacja obu.
 - Moja ciekawość rośnie. Westchnęła.
 - Jeśli już naprawdę chcesz wiedzieć, mówiłam ci, że jestem wolontariuszką w środowiskach emerytów.
 - Jako swatka? - zapytał zaskoczony.
 - Miłość jest dla ludzi młodych sercem.
 - Najwyraźniej tak.
 - I kto tutaj jest cyniczny? - zapytała. - Idę na ślub pary, którą wyswatałam. Pan młody ma siedemdziesiąt lat, a panna młoda jest pięć lat starsza. Oboje są wdowcami. Organizują imprezę dla przyjaciół i rodzin.
- Coś w jej głosie, może ton, sprawiło, że bardzo złagodniał.

- Kiedy jest ta uroczystość?
- Późnym popołudniem w niedzielę.

Wiedział już, co zaraz powie, chociaż zdawał sobie sprawę z tego, że nie będzie to mądre.

- Masz partnera na tę okazję?

- Tak, mój samochód. - Zaśmiała się od niechcenia.

- Może chcesz jakiejś zmiany? Znam pewnego macho, duży lexus, który też chciałby się zabawić.

-Ja...

- Pomyśl, że jest to część pracy w ramach reformowania mnie - podsunął. - Jeśli nie, pójdę do biura pracować.

Oboje zamilkli.

- Cóż, może zobaczenie szczęśliwie zakochanej pary dobrze by ci zrobiło.

Poczuł, że ciężar, z którego nie zdawał sobie nawet sprawy, spadł mu z serca.

- O której godzinie mam cię odebrać?

Lauren pomyślała, że to chyba *deja vu*.

Ostatnim razem, kiedy była w kościele z Mattem Whittakerem, miała na sobie suknię w kolorze kości słoniowej i gotowa była poślubić innego mężczyznę. Kiedy się zgodziła na towarzystwo Matta, nie myślała nawet o tym, w jaki sposób poruszy to jej uczucia uśpione przez kilka ostatnich lat. Myślała jedynie o tym, aby wciągnąć go w atmosferę romansu w najczystszej formie. Taką miał stworzyć ślub.

Zerknęła na niego ukradkiem. Siedział obok niej w ławce kaplicy należącej do Sosnowego Wzgórza, osiedla emerytów.

Prezentował się niezwykle przystojnie w szarym garniturze i niebieskim krawacie w żółte paski.

Czekając na Matta, który miał ją zabrać z domu, bardzo się denerwowała. Nie mogła się zdecydować, w co się ubrać. Wybrała niebieską szyfonową sukienkę. Rękawy były wykonane z przezroczystej tkaniny, a dodatkowa jej warstwa pokrywała górną część sukni. Była to jej ulubiona kreacja, bo delikatnie prowokowała. Miała ją na sobie na trzech innych ślubach.

Matt rozglądał się dookoła. Nagle odwrócił się w jej kierunku.

- Jestem pod wrażeniem. Cały ten kompleks jest jak małe miasteczko. Kto był deweloperem?

Podawała mu nazwę małej firmy spod Bostonu. Pokiwał głową.

- Whittaker Enterprises musi zainwestować w budownictwo dla emerytów.

Nie była pewna, czy żartuje. Sosnowe Wzgórze było rzeczywiście urokliwym miejscem. Mieszkańcy mogli wybierać spośród wielu rozwiązań, takich jak wiejskie domki czy chociażby mieszkania ze stałą opieką. Właściciel kompleksu gwarantował również usługi wyprowadzania psa, sprzątania, gotowania i ścinania trawy. Tutejsze centrum rozrywki organizowało potańcówki, imprezy i zajęcia sportowe.

Jej przygoda z Sosnowym Wzgórzem rozpoczęła się zupełnie przez przypadek. Matka jednego z klientów, pięćdziesięcioletniego wdowca, była mieszkanką osiedla. To dzięki niemu dowiedziała się, że społeczność Sosnowego Wzgórza chciała-

by mieć swatkę. Skontaktowała się więc z administracją, która później przyznała jej niewielki lokal, gdzie mieszkańcy mogli odwiedzać Lauren i opowiadać o swoich oczekiwaniach.

Potrzebowała tego, bo po rozstaniu z Parkerem wieczory spędzała w domu, *przeglądając* beznamiętnie ofertę kanałów telewizyjnych i ocierając łzy wpadające do miski z popcornem.

Jej rola, z biegiem czasu, wyszła dużo dalej poza bycie wolontariuszką. Została działającym na część etatu moderatorem rozrywki, co dało jej możliwość poznania wielu mieszkańców i zorientowania się, kto do kogo pasuje. Przyglądając się teraz Mattowi, zastanawiała się, jaka była jego opinia o tej społeczności. Zdała sobie też sprawę z tego, że był pierwszym mężczyzną, który jej towarzyszył do Sosnowego Wzgórza.

Nagle muzyka w kaplicy zmieniła się, dając znać około pięćdziesięciu zgromadzonym, że ceremonia zaraz się rozpocznie. Panna młoda, ubrana skromnie w szarą garsonkę, kroczyła przez środek kaplicy, aby spotkać pana młodego przy ołtarzu. Towarzyszyła jej muzyka Henryego Purcella „Brzmienie trąbek”. Lauren poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Zamrugła powiekami. Miała nadzieję, że Matt tego nie zauważył. Nie chciała, by pomyślał, że nadal nie radzi sobie z emocjami.

- Drodzy przyjaciele - powiedział duchowny prowadzący ceremonię. - Zebraliśmy się tutaj dla Veroniki i Alberta, którzy chcą zawrzeć związek małżeński.

Matt siedział wyprostowany. Wsłuchiwał się w słowa prowadzącego. Ona czekała, aż zostanie wywołana. Miała wygłosić kilka słów dla tych dwojga, którym pomogła się do

siebie zbliżyć. Jej własne małżeństwo nie doszło do skutku. Patrzenie, jak udaje się innym, zawsze będzie dla niej pewnego rodzaju katharsis wywołującym najcięższe wspomnienia.

Kiedy nadeszła pora, podeszła do mównicy. Recytowała z pamięci wiersz sir Antoniego Arnolda zatytułowany „Gdzieś”. Opowiadał o dwóch samotnych duszach, które spotykają się i zlewają w doskonałą jedność. Kiedy wypowiadała te dwa ostatnie słowa, czuła, że Matt przygląda jej się uważnie. Na szczęście nie trwało to długo, bo organista podał akord będący sygnałem do przejścia do kolejnego etapu ceremonii.

Kiedy panna młoda rozpoczęła recytowanie przysięgi małżeńskiej, wypowiadając „Ja, Veronica, biorę sobie ciebie, Albercie...”, Lauren poczuła kolejny przyływ łez. Ponownie musiała zamrużyć powiekami.

- ...ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską. Jedna łza spłynęła w dół po policzku. Potem następna.

- ..oraz to, że cię nie opuszczę aż do śmierci.

Nagle poczuła ciepłą dłoń Matta na swojej. Zaskoczona, spojrzała na niego, ale on pozostał wyprostowany i wsłuchany w ceremonię.

Kiedy duchowny wypowiedział słowa „a teraz możesz pocałować pannę młodą”, cała twarz Lauren była mokra od łez. Spodziewała się, że Matt zasypie ją kąśliwymi uwagami. Jednak bardzo się pomyliła. Ku jej osłupieniu, pochylił się i scałował z jej policzka jedną łzę, potem następną i następną. W jej głowie powstał zamęt.

Może był to tylko element treningu w temacie „romans”? A może nie była mu obojętna? Lauren nie wiedziała, co ma

o tym myśleć. Wiedziała jedynie, że nie może sobie komplikować relacji z Mattem Whittakerem.

Musi go nauczyć, że w życiu trzeba się częściej kierować sercem, a nie jedynie głową. Ona z kolei miała zupełnie odwrotny problem. Musiała panować nad sercem, po to by częściej postępować zgodnie z logiką. Chce wyswatać Matta i zostać dzięki temu najbardziej uznaną swatką w Bostonie.

Opuścili kaplicę, by się udać na przyjęcie do pobliskiej restauracji. Lauren zauważyła, że rezydenci Sosnowego Wzgórza przyglądają jej się z zaciekawieniem. Zanim dotarli do restauracji, wokół huczało od plotek na ich temat. Jedna z pań nie omieszkała puścić oko do Lauren, po tym jak zlustrowała Matta.

- Sama bym za niego wyszła, gdybym była dwadzieścia lat młodsza i nie miała męża - wyszeptała.

Gdyby nawet odjęła sobie te dwadzieścia lat, to i tak byłaby nadal starsza od Matta przynajmniej o kolejnych dziesięć.

Ta uwaga i tak nie była taka zła. Później pojawiły się inne, naprawdę upokarzające.

- Kochanie - powiedziała do Lauren teatralnym szeptem jedna z najbardziej poważanych mieszkanek. - Wygląda na takiego, który jest świetny w łóżku.

Czuła, że pali się ze wstydu. Jedyłą rzeczą, która ją uchroniła od spalania się ze wstydu było to, że Matt był pochłonięty rozmową z emerytowanym właścicielem firmy budowlanej. Nawet nie chciała myśleć o Mattcie jako o zręcznym kochanku. Chciała pominąć temat, który od tak dawna był jej obcy. Odetchnęła z ulgą, kiedy Matt wyciągnął ją do tańca. Był niezłym

tancerzem. Pachniał chyba mydłem. Czymś niewątpliwie czystym, o świeżym zapachu. Z pewnością produkt ten był skierowany do mężczyzn. Jego skóra była gładka i świeżo ogolona. Zachęcała do dotyku. Powstrzymała się, aby nie musnąć dłonią jego policzka.

Specjalnie zaczęła się rozglądać na boki.

- Podobają mi się twoi znajomi - rzucił, próbując przyciągnąć jej zainteresowanie. - Są bardzo ze sobą związani.

- Nie znasz ich nawet w połowie - burknęła, myśląc o tych wszystkich osobistych uwagach, których musiała wysłuchiwać przez cały wieczór.

Uśmiechnął się lekko.

- Nie słyszałaś? Podobno wyglądam na świetnego w łóżku. Oblała się rumieńcem.

- Chciałbym się dowiedzieć, dlaczego muszę brać te wszystkie lekcje randkowej etykiety, kiedy najwyraźniej moje zalety jako kochanka mówią same za siebie - zapytał, hamując uśmiech.

Na samo słowo „kochanek” przeszył ją dreszcz. Wiedziała, że nie ma bezpiecznej odpowiedzi na takie pytanie.

- Twoje zalety przemawiają jedynie do tych pań, które zapraszają cię do walca czy fokstrota i są dwa razy starsze od ciebie.

- Kiedy byliśmy mali, moja mama zapisała nas na kurs tańca - wyznał po lekkim namyśle.

- Żartujesz! - Znała z widzenia członków rodziny Whittakerów i nie mogła sobie wyobrazić Matta i jego braci, typowych macho, przyswajających kroki tańców towarzyskich.

- To musiał być wielki wysiłek, aby utrzymać nas w ry-

zach na tego typu zajęciach. - Skrzywił się. - Mój brat Noah postanowił sabotować siebie samego. Potykał się i wywracał. Chciał zostać wyrzucony.

- Podziałało?

- Nie. - Zaśmiał się. - Ale musiał za to pójść do pediatry. Mama myślała, że coś jest u niego nie w porządku z umiejętnością utrzymania równowagi. Poza tym miał reputację klasowego błazna.

- Ja uwielbiałam lekcje tańca.

Spojrzał na nią.

- Założę się, że kiedy byłaś małą dziewczynką, chciałaś zostać baletnicą.

- Może od pierwszej do czwartej kasy - powiedziała z zadumą w głosie. - Szkoda tylko, że moje nogi nie urosły dłuższe.

Odchylił się do tyłu, udając, że sprawdza długość jej kończyn. Ich oczy się spotkały.

- Wydaje mi się, że wszystko z nimi w porządku.

- Dziękuję, ale to ja byłam jedną z tych dziewczynek, którym ty i twoi bracia deptali po palcach.

Spojrzał na nią, marszcząc z niedowierzaniem brwi.

- Nie sędzę, abym kiedykolwiek potknął się o twoje palce.

- Obniżył głos. - Może próbowałem innych sposobów, aby przyciągnąć twoją uwagę, ale nigdy deptania.

Stali tak blisko siebie, że czuła gorąco bijące z jego muskularnego ciała. W odpowiedzi jej biust zafalował. Wszystko zafalowało.

Zabranie go ze sobą na ten ślub było błędem. Przez pięć ostatnich lat jej życie było ubogie w romantyczne uniesie-

nia. Przebiegało jednak spokojnie i było uporządkowane. Dokładnie takie, jak chciała. Nie była gotowa na powtórkę z przeszłości.

Obiecała sobie, że gdy tylko wróci do biura, natychmiast powróci do szukania odpowiedniej kandydatki dla Matta. Nie chciała roztrząsać faktu, że sama myśl o tym napawała ją smutkiem.

Niestety Matt wydawał się nie rozumieć jej dylematów swatki. Bawił się w najlepsze z weselnymi gośćmi, rozśmieszał ich i wcale się nie tłumaczył, że jest tylko jej klientem. Był gwiazdą wśród tłumu z Sosnowego Wzgórza. A jej rola polegała jedynie na byciu u boku czarującego Matta Whittakera. Nie znała go takiego pięć lat temu.

Pod koniec przyjęcia Matt objął ją ramieniem, kiedy rozmawiali z nowożeńcami i zamierzali się pożegnać.

- Nie możemy się nachwalić Lauren - szczebiotała Veronica do Matta. - Gdyby nie ona, nigdy nie poznałabym Alberta. Po śmierci żony opuszczał dom tylko po to, aby grać w golfa i odwiedzać wnuki.

- Cieszę się, że Lauren przywiozła mnie dziś tutaj - stwierdził Matt. - To był piękny ślub.

- Sam też powinienes się ożenić - dodał Albert.

- Mam taki zamiar. - Matt mrugnął okiem. - W międzyczasie. A teraz nabieram przedmałżeńskiej ogłady.

Zanim Lauren zdążyła cokolwiek powiedzieć, Matt pochylił się i musnął ustami jej wargi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Trzy tygodnie później z niepokojem czekała na przybycie Marta do jej biura. Przeboleła już pocałunek, bo wiedziała, że tamtego wieczoru była tylko aktorką we wspaniałym przedstawieniu.

Nie po raz pierwszy oczywiście przywoływała ten gest w pamięci. O pocałunku myślała w środku nocy, kiedy leżała w łóżku, i w innych dziwnych momentach. Oczywiście dla mieszkańców Sosnowego Wzgórza był to najlepszy dowód na to, że Matt i Lauren zmierzają do ołtarza.

Od momentu wesela cały czas ciężko pracowała nad znalezieniem kandydatki na żonę. Wydawało jej się, że wie, jaka kobieta by mu się spodobała. Za każdym jednak razem, kiedy umawiała go na jakąś randkę, popadała w depresję. Nie mogła znieść myśli o nim uwodzającym i całującym inną kobietę. Kiedy szedł na spotkanie, żeby nie zwariować, na siłę szukała zajęć, nawet takich jak szorowanie kafelków w łazience. Był to klasyczny przykład dysonansu poznawczego. Miała bowiem sprzeczne myśli. Jej ciało chciało wskoczyć do łóżka Matta, umysł natomiast zabraniał jej popełniać błędy z przeszłości. A błędem byłby romans z Mattem. Pochodził bowiem z tego samego świata, co jej były narzeczony. On kierował

się rozumem, ona sercem. Gdyby się z nim związała, musiałaby się pożegnać z potencjalnie największym sukcesem w historii „Idealnej pary”. Poza tym i tak nie była dla niego odpowiednią kandydatką, bo nie należała do jego warstwy społecznej.

Lauren westchnęła. Nie powinna dawać ludziom żadnych rad. Sama ich potrzebuje. Na dodatek Matt okazał się jej najbardziej frustrującym i krnąbrnym klientem. Gorszym nawet od Phila łamacza serc. W każdej kobiecie, którą mu podsuwała, widział wady. Nie oczekiwała, że znajdzie mu szybko odpowiednią partnerkę, aczkolwiek zegar tykał. Następna edycja „Sentinela” nadchodziła wielkimi krokami. Niestety z żadną kobietą nie zaszedł dalej niż na pierwszą randkę.

Dzisiaj czekała ich narada.

O wilku mowa. Usłyszała dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi, a po chwili witający Matta głos Candace. Lauren wstała i skierowała się do recepcji. Zobaczyła Candace szykującą się do wyjścia. Już była w palcie. Recepcjonistka puściła do niej oko. Najwyraźniej bardzo chciała zostawić ją samą z Mattem. Nie mogła nawet zaprotestować, bo dzień pracy Candace i tak już się skończył. Było po szóstej po południu.

- Do zobaczenia jutro - zawołała Candace.

Kiedy zatrzęsnęła za sobą drzwi, Lauren spojrzała na Matta. Została sam na sam z nowo wyprodukowanym panem Niemożliwym. Ten pseudonim nadała mu wczoraj w nocy, kiedy ponownie o nim myślała, chociaż nie powinna. Rzucił płaszcz na stojącą przy recepcji kanapę i stanął na środku z rękami włożonymi do kieszeni marynarki.

Zgodziła się spotkać z nim po pracy ze względu na jego napięty terminarz w ciągu dnia. Prawda była też taka, że to spotkanie było już i tak odkładane wyjątkowo długo. Doprowadzał ją do wściekłości tym, że odrzucał wszystkie proponowane mu kandydatki. Wielokrotnie rozmawiali przez telefon po skończonych randkach. Zbywał ją szybko swoimi lakonicznymi odpowiedziami. Musiała koniecznie zmienić jego nastawienie.

- Sabotujesz swoją szansę na spotkanie odpowiedniej kobiety - wytknęła.

- A ty może tego nie robisz w stosunku do siebie samej? - zapytał.

- Nie próbuj zmieniać tematu.

- Nic nie próbuję - powiedział spokojnie.

Oparła dłonie na biodrach.

- Powiedziałaś Monice, że jeśli chce złapać męża, powinna się zapisać na jakieś studia. Według ciebie nie może się przecież koncentrować jedynie na chodzeniu do Salonu U. po to, aby jej włosy zachowały kolor blond w odcieniu szampana.

- A co, nie zgadzasz się ze mną?

- Ale ona jest spadkobierczynią fortuny. Może sobie na to pozwolić.

- Najwyraźniej nie na wszystko sobie może pozwolić, skoro zatrudniła ciebie. Powinno być mnóstwo facetów chętnych do poślubienia takiej dziedziczki.

- Ty oczywiście nie jesteś jednym z nich.

- Nie potrzebuję pieniędzy.

Wyglądał na bardzo spokojnego i emanował męskim seksapilem.

- A propos, prosiłem o kandydatkę, która twardo chodzi po ziemi. Jakie Monica ma w tym kwalifikacje?

- No wiesz, nie ma zbyt wielu twardo chodzących po ziemi kobiet z wyżyn społecznych - powiedziała szorstko.

- Nie przypominam sobie, abym wspominał coś o kobietach z wyżyn społecznych.

Założyła od razu, że było to oczywiste. Ten typ na pewno chciał się dobrze ożenić. Nie wchodził przecież w grę nikt z Sacramento, z rodzicami nauczycielami, którzy pochodzili za ledwie z klasy średniej.

- A co z Sarą? Córka chirurga wyjątkowo mocno stąpająca po ziemi. Założyła firmę, która się zajmuje ręcznym wytwarzaniem mydła. Ona powinna całkowicie sprostać twoim wymaganiom.

- Zbyt skoncentrowana na powrocie do natury - obruszył się. - Poza tym nie było między nami żadnej chemii. Przez cały wieczór rozmawialiśmy o naszych pracach.

- A Lily? Co z nią było nie tak?
Zmarszczył brwi.

- Proszę, trzymaj mnie z daleka od ludzi, którzy mają świra na punkcie mody.

- Amanda?

- Ona jest menedżerem public relations. Miałem wrażenie, że bardziej niż mną zainteresowana była zostaniem rzeczni-kiem prasowym w Whittaker Enterprises.

- A Peyton?

- Pracuje w reklamie. Od razu widziała we mnie poten- cjalnego klienta.

- Pamela? - Pewna była, że ta kandydatka to absolutny hit.
- Jest prezenterką telewizyjną i wygląda doskonale.
- Zbyt skoncentrowana na sobie.

Westchnęła.

Zamyślił się na chwilę.

-Przedstawiłaś mnie wielu dziewczynom. Próbowalaś. Jednak się nie udało. Dobrze wiesz, że możesz jeszcze coś zrobić, prawda?

-Mianowicie? - zapytała zimno.

- Umów się ze mną na randkę.

Parsknęła śmiechem.

- To absurd.

- Dlaczego?

- Wydaje mi się, że nie zrozumiałaś, w jakich usługach specjalizuje się to biuro - dogryzła, a jej głos wydawał się jeszcze bardziej lodowaty. - Moim zadaniem jest znalezienie ci towarzyszkę życia, a nie panienci do łóżka.

- A kto mówi o paniencie? Mam na myśli raczej obustronne korzyści.

- Chcesz, abym ci dostarczyła usług seksualnych?

- Nie - wycedził. - Ale chciałbym, żebyśmy się oboje dowiedzieli, dokąd zmierzają sprawy między nami.

Wcale nie musiała iść z nim do łóżka, żeby wiedzieć, dokąd sprawy mogą zajść. Wiedziała jednak, że nie będzie w stanie go zadowolić i zrobi wszystko, by się nigdy o tym nie przekonała. Jej serce znajdowało się w stanie hibernacji, a jej seksualność należała do przeszłości.

- Jeszcze nigdy nie spotkałam się z takim podejściem.

Przychodzisz tutaj i tak po prostu prosisz o seks - powiedziała z pogardą w głosie.

-Specjalnie źle interpretujesz moje intencje. Po prostu zasugerowałem, że nie powinniśmy ignorować czegoś, co się rodzi między nami.

-Nie wiem zupełnie, o co ci chodzi.

-Nie kłam - wyszeptał miękko. - Nie uważasz, że powinniśmy porozmawiać o naszym pocałunku?

-Jestem twoją swatką - przypomniała.

-A czy jako moja swatka nie powinnaś znać moich umiejętności? - zapytał, przysuwając się do niej bliżej.

-Bardzo mi przykro, ale moje obowiązki nie wychodzą poza ogólne doradztwo.

-Z tego co sobie przypominam, to zapisałem się na tak zwany fuli service.

Kiedy się do niej zbliżał, zaczęła się cofać, najpierw jeden krok, potem następny. Wyraz jego oczu był jednoznaczny, pełen pożądania.

-To jest żalosne - broniła się, ale poczuła, że traci głos. - Nie możesz mnie ganiać po całym biurze.

-Naprawdę? A co ja niby teraz robię?

Poszedł za nią dalej i przycisnął ją swoim ciałem do krawędzi blatu recepcji. Objął ją ramionami. Poczowała przyspieszone bicie serca.

-To jest żalosne.

-Już to chyba mówiłaś - wyszeptał.

Pochylił się ku niej i nogami unieruchomił jej ciało.

- Dlaczego się tak opierasz? - zapytał. - Czy to takie trudne przyznać się do tego, że cię pociągam?

- Nie - odpowiedziała w pośpiechu. - Właśnie się przygotowuję, żeby ci udowodnić, jak bardzo się mylisz.

Pochylił się jeszcze bardziej. Jego usta spoczęły na jej. Jego gorące wargi całowały ją na przemian agresywnie i delikatnie. Jego namiętność rozpaliała ją. Uniosła dłonie i położyła na jego klatce piersiowej. Zaraz po tym lekko ugryzła jego wargę. Nie czekała długo na reakcję. Odpowiedział mocniejszym pocałunkiem. Ich usta połączyły się, a jego dłonie zaczęły pieścić jej plecy i przyciągać ją do siebie jeszcze bardziej. Poddawała się jego ruchom już bez żadnego oporu. Całe jej ciało było wilgotne z podniecenia. Czowała, że jej piersi są nabrzmiące i bardzo wrażliwe. Fala gorąca zalała jej łono. Jego usta ześlizgnęły się z jej warg do brody, a następnie do delikatnego miejsca za uchem. Przechylił ją jeszcze bardziej do tyłu i pocałował wgłębienie na jej szyi, poniżej krtani. Przygłęła do jego ramion, ocierając swoje nogi o jego.

Jego dłoń zaczęła rozpinać guziki jej bluzki.

- Ach! Przepraszam!

Lauren podskoczyła i wyrwała się z objęć Matta.

Odwróciła głowę i zobaczyła Candace stojącą w drzwiach wejściowych biura. Lauren nie była pewna, która z nich dwóch była bardziej zaskoczona i zażenowana. Od razu zauważyła, że jej recepcjonistka jeszcze nigdy nie miała tak zdumionego wyrazu twarzy.

Ona sama umierała ze wstydu. Siedziała na krawędzi

biurka. Jedna jej noga znajdowała się między nogami Matta. Druga była zgięta, a dłoń Marta spoczywała na jej udzie, które ukazało się, bo spódnica była przekręcona przodem do tyłu. Biała bluzka była rozpięta i ukazywała biustonosz z beżowej koronki. A jej usta i ich okolice były nabrzmięte i zaróżowione od pocałunków.

Ukradkiem spojrzała na Matta. Doskonale udawał, że jest opanowany i nieporuszony. Włosy miał jednak lekko zmierzwione. Nie mógł też ukryć wzrodu. Na szczęście tylko ona mogła to tak wnikliwie ocenić, bo czuła wyraźnie twardego obiekt przylegający do jej uda.

Pierwsza odezwała się Candace.

- Nie zwracajcie na mnie uwagi. Wróciłam po parasolkę.

- Kiedy nikt nawet nie drgnął, postanowiła ponownie przebrać ciszę. - Strasznie leje.

Lauren położyła dłonie na klatce piersiowej Matta i zdecydowanie odepchnęła go od siebie. Cofnął się o krok, ale tylko dlatego, że sam też tego chciał. Zeskoczyła z biurka i postanowiła zapiąć kilka guzików bluzki. Chciała uporządkować ubranie, będąc w wielkim nieładzie.

- Pozwól, że ci pomogę - usłyszała za sobą głos Matta. Spojrzała na niego z wyrzutem. Tak bardzo się starała, aby stworzyć profesjonalny obraz samej siebie, nawet wobec Candace. Teraz wszystko się ulotniło. Jak dym z papierosa. Co więcej, ten moment zapomnienia będzie ją kosztował dużą część szacunku do samej siebie.

- Och, znalazłam - zawołała Candace. Postanowiła zrobić głośne przedstawienie z szukania parasolki, która leżała na bla-

cie recepcji. Uśmiechnęła się i zaczęła się wycofywać do wyjścia. - Kontynuujcie! - wykrzyknęła, zatrzasnąwszy drzwi.

Cisza ponownie zapanowała w recepcji.

Lauren skoncentrowała się na poprawianiu garderoby.

- Gdyby dała nam jeszcze jedną minutę, na pewno baraszkowalibyśmy już na podłodze - odezwał się wreszcie Matt.

- To był błąd - skwitowała.

Namiętny kochanek wyglądał teraz jak zimna ryba, która nie okazuje żadnych uczuć.

- To nie powinno się było zdarzyć - powiedziała jeszcze bardziej stanowczo.

- To moja wina - odparł bez emocji.

Potrząsnęła głową.

- Moja też. Oboje w tym uczestniczyliśmy.

- Więc przyznajesz, że i tobie się podobało? - zapytał z delikatną nutą satysfakcji w głosie.

- To nie ma znaczenia. Nie liczę się w tej zabawie.

Zmarszczył brwi.

- Co to za dziwny unik? Czego się boisz?

- Niczego - stwierdziła. - Strach nie ma tutaj nic do rzeczy.

Chodzi o praktyczność.

- A tak właściwie dlaczego rozmawiamy o mnie? To ty jesteś głównym tematem oraz powodem, dla którego się tutaj spotykamy.

Jego twarz spoważniała. Wydawało się, że zacznie z nią dyskutować, ale najwyraźniej się nie zdecydował.

- Jeśli będę potrzebować porad, wykupię u ciebie więcej lekcji - rzucił z błyskiem w oczach.

Matt poczuł przyływ pożądania.

Lauren wyglądała pięknie. Spotkali się na kolacji w restauracji w dzień Świętego Walentego. Nie mógł oderwać wzroku od dekoltu jej karmazynowej bluzki, która doskonale podkreślała jej biust. Do tego włożyła prostą spódnicę i czarne szpilki. Napawał się jej widokiem, kiedy ona studiowała menu przy migającym świetle świec.

Od ostatniego incydentu w jej biurze zachowywał się nienagannie. Wyczuwał, że nadal miała wątpliwości co do szczerości jego intencji. W ostatniej chwili dała się namówić na kolację w restauracji Aujourd'hui w hotelu Cztery Pory Roku. Był to jeden z najbardziej prestiżowych lokali gastronomicznych w Bostonie, z pięknym widokiem na park. Restauracja charakteryzowała się dekadencją atmosferą i była doskonałym miejscem na romantyczne schadzki.

Użył podstępny, twierdząc, że potrzebuje kolejnej lekcji. Przekonał ją nawet, że trening powinien się odbyć w Dzień Zakochanych. Nie było przecież żadnych przeciwwskazań. Był to najlepszy dzień na obudzenie w nim romantycznej części jego osobowości. Oboje mieli wolny wieczór, a ona nadal wierzyła, że uda jej się go ożenić.

Tego wieczoru był z nią dokładnie tam, gdzie chciał.

Od dnia kiedy się wybrali na ślub w Sosnowym Wzgórzu, nie mógł przestać o niej marzyć. Nieustannie miał ją w swoich myślach, a zwłaszcza wtedy, kiedy wysyłała go na te wszystkie żałosne randki. Wkrótce sam się złapał na tym, że najzwyczajniej w świecie oszukiwał, wymyślając powody,

dla których odrzucał kandydatkę po kandydatce. Przynajmniej powód takiego zachowania był szczery. Jego biedna swatka skazana była na przegraną, bo była jedyną kobietą, której tak naprawdę pragnął. Zdecydował, że ją uwiedzie. Dzisiaj miał przystąpić do realizacji swojego planu i osiągnąć jak najwięcej w tej materii. Nie chciał jednak działać zbyt agresywnie, aby jej nie przestraszyć.

Zamówili jedzenie i Matt ujął jej dłoń, którą ułożyła na stole, i przyciągnął do siebie. Spojrzał jej prosto w oczy, a palcem wskazującym pieścił wnętrze jej ręki.

- Czy dobrze wybrałem? - zapytał niskim, aksamitnym głosem.

- Słucham? - zapytała z roztargnieniem, które wywoływał jego palec.

Rozejrzał się dookoła.

- Mam nadzieję, że ci się podoba ta restauracja.

- Tak, tak. Oczywiście. - Spojrzała na ich dłonie.

- Cały czas ćwiczę zachowania na randkach - wytłumaczył się po chwili.

- Rozumiem.

Mógł przysiąc, że jej puls przyspieszył jak szalony.

- Chcę być pewny, że będę w tym dobry.

Zwilżyła usta, a on prawie wydał z siebie jęk.

- Jak mi idzie? - zapytał, starając się, aby jego twarz wyglądała zupełnie niewinnie. Był gotowy podnieść ją z krzesła i schrupać.

- W porządku - wymamrotała.

Z trudem powstrzymał uśmiech.

-No cóż, nie możesz w takich sytuacjach przesadzać. Musisz jej jednak pokazać, że jesteś zainteresowany.

-W ten sposób? - zapytał, unosząc jej dłoń do swoich ust.

-Tak, właśnie tak. Powinieneś jej też powiedzieć kilka komplementów.

Nachylił się nad stołem.

- Chyba jestem rozbitkiem na morzu. Topię się w wielkiej głębi twoich zielonych oczu - powiedział przesadnie uwodzicielskim tonem.

Parsknęła śmiechem.

-To jest okropne.

-Twoje ciało jest mordercą, kochanie. Ono mnie zabija.

-Przestań.

Nadal żartowali. Lauren w końcu się wyprostowała.

Kiedy po raz pierwszy odwiedził biuro „Idealnej pary”, jego oczekiwania były proste. Chciał rozwiązać palący problem w ten sam sposób, jak rozwiązywał inne problemy w swoim życiu. Sprawnie i efektywnie.

Oczywiście ciekawiła go też sama Lauren. Ale zostając jej klientem, chciał wymazać poczucie winy, jakie w sobie nosił w związku z jej nieudanym ślubem. Będąc Najatrakcyjniejszym Kawalerem w Bostonie mógł się stać najlepszym klientem w historii jej firmy. Teraz myślał, że może od samego początku okłamywał siebie.

Pamiętał bowiem to dziwne uczucie, kiedy Parker przedstawił mu Lauren jako swoją narzeczoną. Miał wtedy wrażenie, że jakaś nieopisana siła chce go powalić na podłogę, ale postanowił tego nie analizować.

Teraz nie było Parkera. Należał do przeszłości. Tak, musi kiedyś powiedzieć Lauren o tym, co tak naprawdę się stało w wieczór przed jej ślubem. Zaczeka jednak na odpowiedni moment.

- O czym więc powinienem rozmawiać z kobietą na takiej randce? - postanowił kontynuować rozmowę.

- Rozmawiaj o jej pasjach.

- Powiedz mi więc o swojej pracy wolontariuszki. - Chciał o niej wiedzieć wszystko.

- W ten weekend odbędzie się mój pokaz mody na rzecz Bostońskiej Ligi Operowej - przypomniała.

Pomyślał chwilę.

- Czy masz na myśli tę akcję, do której poszukiwałaś ochotników? Modeli do zaprezentowania ubrań znanych projektantów?

- Tak, dokładnie. To właśnie ta akcja - powiedziała nieśmiało.

Zrozumiał jej minę i westchnął. Chyba znalazł sposób, aby wyrzucić na niej korzystne wrażenie. Tak bardzo chciał ją mieć w swoim łóżku, że mógł nawet nosić strój w kolorze różowym jak flaming, jeśli to ma zadziałać.

- Ubrania jakiego projektanta będę więc nosić w sobotę?

- zapytał. - Seana Johna czy Josepha Abbouda?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Było kilka rzeczy, których się nie spodziewała oglądać w swoim życiu. Jedną z nich był Matt Whittaker paradyjący po wybiegu dla modeli. Zauważyła, że przyciągał zachwycone spojrzenia kobiet, zwłaszcza kiedy ponownie się pojawił, prezentując garnitur Seana Johna. Candace miała rację. Wyglądał jak apetyczne, świeżo upieczone ciacho. Był nie tylko uosobieniem umięśnionego symbolu seksu. Spod designerskich ubrań wysyłał impulsy. Nie było wątpliwości. Docierały one z powodzeniem do damskiej części widowni zgromadzonej w audytorium Bostońskiej Ligi Operowej.

Na widok Matta niektóre kobiety szeptały do sąsiadek, a inne patrzyły na niego z zachętą na twarzy. Lauren miała ochotę wskoczyć na scenę, aby przerwać to przedstawienie.

Inne współorganizatorki imprezy zwerbowały swoich mężów, narzeczonych, chłopaków. Matt był jedynym modelem, który nie miał partnerki i co więcej, był najbardziej pożądanym kawalerem w Bostonie. Nie uszło to uwagi obecnych tam dziennikarzy. A zgromadzili się wszyscy, począwszy od reporterów z takich pism jak „Boston Sentinel”, „Boston Globe” czy „Boston Herald”, na mniejszych dziennikach i magazynach skończywszy. Dziennikarze byli bardzo prze-

jęci udziałem Matta w imprezie. Zachowywali się jak dzieci przy automacie wypływającym cukierki.

On sam też po części prowokował zainteresowanie. Za każdym razem, kiedy wychodził na wybieg, przeszywał wzrokiem Lauren. Jego wzrok był namiętny i obiecujący. Lauren spodziewała się wielu artykułów w jutrzejszej prasie, nie tylko o Matcie, ale i na swój temat. Puszka Pandory została otwarta.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego facet wyglądający jak model z okładki magazynu „GQ”, z ciałem atlety i spojrzeniem striptizera, uchował się jako kawaler. Pięć lat temu nie zwróciłaby na niego uwagi. Dzisiaj na widok tego mężczyzny, krew jej szybciej krążyła, a puls przyspieszał. Ledwo przetrwała walentynkową kolację. Świece, wino, romantyczna atmosfera w połączeniu z jego błyszczącymi oczami stanowiły niezwykle mocną mieszankę.

Lauren zlustrowała wzrokiem publiczność. W ostatnim rzędzie siedzieli Whittakerowie. Rodzina ta stanowiła tron bostońskiej elity. Udzielali się bardzo aktywnie w akcjach charytatywnych i znani byli ze swojej hojności. Poza tym mężczyźni byli bardzo przystojni, a kobiety słynęły z dobrego gustu i wyczucia mody.

Najstarszy brat Matta, Quentin, był prezesem całego konglomeratu Whittaker Enterprises. Siedział obok żony Elizabeth, która była projektantką wnętrz. Był wysoki i ciemnowłosy. Tak samo jak Matt był zwolennikiem klasycznych garniturów. Jego żona z kolei wyróżniała się kształtną ko-

biecą figurę i rudawobrazowymi włosami. Lauren wiedziała z gazet i kilku imprez, na których ich spotkała, że mają małego synka.

Po drugiej stronie Quentina siedział Noah, najmłodszy z braci. Teraz był wiceprezesem rodzinnej firmy, a jeszcze kilka lat temu zawodowym kierowcą rajdowym. Towarzyszyła mu żona Kayla, dziennikarka magazynu „Boston Sentinel”. Noah miał rude włosy, czym różnił się od braci, ale tak jak oni był wysoki. Mierzył przynajmniej sto osiemdziesiąt centymetrów. Kayla była bardzo ładną blondynką z długimi, falującymi włosami.

Na końcu siedziała Allison, młodsza siostra Matta. Szczegóły jej kariery prawniczej często były publikowane na łamach prasy. Jej mąż, Connor Rafferty, był właścicielem firmy ochroniarskiej. Oboje tworzyli bardzo interesującą parę. Ona miała ciemne długie włosy, niebieskie oczy i alabastrową cerę, dzięki której przypominała porcelanową lalkę. On z kolei miał bardzo jasne oczy i wygląd bohatera filmów akcji.

Lauren nie spodziewała się spotkać nikogo z rodziny Whitakerów, tym bardziej była zaskoczona, kiedy wszyscy obstąpili ją po pokazie.

- Quent i ja przyszliśmy, by wesprzeć Matta - wyjaśnił Noah z szerokim uśmiechem.

- Rzymianie przychodzili oglądać gladiatorów. My przyszliśmy po to samo - skomentowała Allison.

Quentin uśmiechnął się.

- Bracia mogą się przecież trochę pośmiać i pożartować, prawda?

- Biedny Matt - wyraziła swoje współczucie Kayla.

Noah uniósł ze zdziwienia brwi.

- Wcale nie biedny. Sam się o to prosi.

- Właśnie tak - dodał Quentin. - Przypominam sobie dokładnie, że wcale nie był dla nas taki sympatyczny, kiedy my mieliśmy problemy z kobietami.

- A miałeś problemy? - zapytała Elizabeth i puściła oko do Lauren.

Quentin objął ramieniem żonę.

- Tak, bo o mały włos nie straciłem najcudowniejszej kobiety na świecie.

- A właściwie to jak idzie Mattowi na pokazie? - zapytał Connor.

- Świetny był, prawda? - zapytała Lauren, mając nadzieję, że ton jej głosu był entuzjastyczny, ale nie przesadnie. - Bardzo się cieszę, że zechciał nas dziś wspomóc.

Quent i Noah wymienili zdziwione spojrzenia.

- To cały Matt - wyjaśniał Quentin. - Typowy przykład jego poświęcenia, zwłaszcza jeśli chodzi o oddawanie przysług... przyjacielom.

- Tak, nasz braciszek jest świetny jako męski model - dorzucił Noah ze śmiechem. - Ma ukryte talenty i zawsze lubi zaskakiwać.

Allison przewróciła oczami.

- Zejdźcie z niego, dobrze?

- Tak, masz rację - przystał Noah z radością. - Przejdźmy do bardziej interesującego tematu. Jak idzie jego swatanie?

- Czy on z tobą o tym rozmawia? - zapytała Lauren, nie mogąc ukryć zaskoczenia.

- Między braćmi nie ma tajemnic - odpowiedział, udając przesadną dumę.

Mogłaby przysiąc, że dostrzegła jakiś dziwny błysk w jego oczach.

- Może i nie ma, ale ja muszę zachować tajemnicę służbową - ucięła.

Damska część rodziny Whittakerów uśmiechnęła się i Lauren wyczuła, że kobiety były zadowolone, że przytarła nosa Noahowi.

- Nigdy bym nie powiedział, że nasz braciszek może z powodzeniem robić karierę modela - kontynuował Noah. - Proponowałbym jednak wystawienie go na aukcji kawalerskiej. - Uśmiechnął się do swoich słów. - Oddaj go tej, która najwięcej zapłaci.

Lauren uniosła brwi.

- Zakładam, że ty też chciałbyś mieć jakiś udział z tej transakcji?

- No pewnie. Będzie to częściowa zapłata za to, do czego mu pomogłem dojść. Jak myślisz, skąd ma bliźnę na szczęce?

- Stąd, skąd ty na łbie.

Lauren odwróciła się na dźwięk głosu Matta. Stał za nią. Ciarki przeszły jej po plecach. Noah spojrział na brata z troską.

- Gdybym przewidział, że możesz zrobić karierę jako ładny chłopiec, celowałbym niżej, w twój nos.

- Chciałbym to zobaczyć - odpowiedział sucho Matt,

zanim skierował wzrok na Lauren. - Czy oni bardzo cię męczą?

Wyczuła troskę w jego głosie.

Jej praktyczna strona chciała powiedzieć, że nic sobie nie robi z żartów. Ta kobieca pokazała jednak, że chciałyby uciec na drugi koniec świata.

- Tak, strasznie sobie z niej żartujemy - kajał się Noah.

- Macie przestać - powiedział szorstko Matt.

- Nie ma problemu. Skoro tak postanowiłeś - odparł Noah.

Czy Noah sugerował, że ona i Matt są parą? Jeśli ktokolwiek zapytałby o to kilka dni temu, powiedziałyby, że mija się z prawdą. Ale nie dzisiaj. Słuchanie przez kilka godzin kobiecych westchnień na widok Matta znacznie osłabiło jej pewność siebie w tej materii. Jej opór w stosunku do niego jeszcze nigdy nie był tak słaby.

Słyszała jakiś głos, który szeptał jej do ucha, że Matt wziął udział w pokazie tylko ze względu na nią. Z jakiego innego powodu chciałby się narażać na żarty braci i lustrację mediów? Dlaczego miałby ryzykować reputację twardego potentata biznesowego? To prawda, szukał żony. Ostatnio dał jej jednak mocno do zrozumienia, że jest zainteresowany tylko i wyłącznie nią. Mężczyzna, który tak dużo dla niej ryzykował, sam był wart ryzyka. Musiała w najbliższym czasie podjąć najlepszą lub najgorszą decyzję swego życia.

Matt odebrał ją wieczorem z pracy. Pojechali samochodem prosto do jego mieszkania. Lauren miała mu pomóc

wybrać odpowiednie elementy wyposażenia domu, które ociepliłyby wnętrze i nadały mu osobowość.

Była bardzo zdenerwowana. Każdy ruch Matta powodował, że podskakiwała do góry. Choć nigdy sama nie zrobiła pierwszego kroku, niełatwo jej było zachować spokój, kiedy atmosfera między nimi gęstniała coraz bardziej.

Zamówili kolację. Po posiłku usiedli w salonie, aby przejrzeć osobiste drobiazgi, które przez cały czas wypełniały pudła ukryte we wszystkich możliwych szafach w mieszkaniu. Jako pierwsze światło dzienne ujrzały trofea z meczów hokejowych rozegranych przez Matta w szkole średniej i na studiach. Następne były pamiątki z wakacji w Australii i Birmie. Odnaleźli też oprawione w ramki rodzinne fotografie robione przy okazji różnych świąt.

Lauren przyglądała się zdjęciu Matta z rodziną przy bożonarodzeniowym drzewku. Rozpoznała rodziców Matta, Avę i Jamesa Whittakerów, głównie dzięki temu, że wcześniej widywała ich fotografie w prasie. Wiedziała, że Ava wróciła na uniwersytet, aby dokończyć studia prawnicze. Teraz pracuje jako sędzia i zajmuje się prawem rodzinnym. James nadal był szefem rady nadzorczej Whittaker Enterprises.

- To zdjęcie było zrobione dwa lata temu - wyjaśnił Matt.

- Bardzo dobre ujęcie - oceniła, patrząc na Matta.

Wiedziała, że musiało być w miarę aktualne, bo zauważyła na nim Quentina i Elizabeth z dzieckiem. Był to taki rodzaj zdjęcia, które chciałaby zobaczyć każda kobieta w mieszkaniu swojego potencjalnego męża. Ona też. Dobrze wyjaśniało, dlaczego Matt szukał żony. Whittakerowie

tworzyli ciekawą rodzinę. Wyglądali dokładnie tak, jak bohaterowie przedstawiani na ilustracjach Normana Rockwella sprzed kilkudziesięciu lat. Byli szczęśliwi i mili. Jediną samotną osobą na tej fotografii był Matt.

- Zdjęcie pochodzi z innych, lepszych czasów. Nie byłem jeszcze wtedy Najatrakcyjniejszym Kawalerem w Bostonie - skomentował i parsknął śmiechem.

Obejrzała ramkę zdjęcia i w uznaniu dla trafego wyboru przesunęła dłonią po jej surowym drewnie.

- Pasuje doskonale do tej fotografii.

- Wybrały ją moja siostra i bratowa.

Lauren przyniosła ze sobą kilka innych ramek. Może się przydadzą. Po pierwszej wizycie w mieszkaniu Marta oboje doszli do porozumienia, że to ona kupi kilka przedmiotów do dekoracji mieszkania. Ramkę umieściła w jednym miejscu, w drugim ozdobną wazę i interesujące naczynie z pofalowaną krawędzią.

Po raz pierwszy w swojej karierze poszła na zakupy dla klienta.

- Pójdź do Tiffany'ego - poradził wcześniej. - Niech obciążą mój rachunek.

Wydawało jej się, że wystarczająco eleganckie byłyby elementy wyposażenia wnętrz z galerii handlowych Bloomingdale's czy Macys, choć może nie tak kosztowne. W końcu jednak skorzystała z sugestii. To jego pieniądze miała wydawać, a przecież miał ich dużo.

Wycieczka na zakupy przypomniła jej czasy, kiedy biegała po sklepach, aby sporządzić listę prezentów ślubnych dla

siebie i Parkera. Wtedy jednak robiła to dla przyszłego męża. Teraz czuła, że wyściela piórkami miłosne gniazdo dla kochanka.

Była ubrana na luzie, choć profesjonalnie. Miała na sobie dżinsy, wygodne buty na obcasach i różowy sweterek z kaszmiru. Przyszła do niego po to, aby pracować, a może i po coś więcej. Z jednej strony przerażało ją to, a z drugiej trochę na to liczyła.

Jak się spodziewała, Matt ubrany był w dżinsy marki Levis i w zieloną koszulę z rozpiętym kołnierzykiem. Sama myśl o erotycznej atmosferze, jaka panowała między nimi, wytrącała ją z równowagi. Postanowiła umieścić ramkę ze zdjęciem rodzinnym na stojącym pod ścianą stolikiem. Jej ruchy zdradzały niepokój.

Matt wykorzystał szansę, aby ją zlustrować od stóp do głów. Wyraz jego twarzy był pełen uznania. Nie umknęło to jej uwadze i ramka wymknęła jej się z palców. Matt złapał ją, zanim dotknęła podłogi.

Ich ciała prawie się dotykały w ciasnej przestrzeni między kanapą a stolikiem.

-Tutaj...

-Nie. Może...

Oboje zamilkli. Atmosfera stawała się coraz cięższa. Poczła męski zapach. Połączenie mydła, czystej skóry i płynu po goleniu. Lgnęła do niego jak mucha do miodu.

- Gdzie chciałaś ją postawić? - zapytał, nie odrywając od niej oczu.

Słyszała bicie swojego serca.

- Na stoliku pod ścianą - wydusiła, ciężko oddychając.

-Dobry wybór.

Jej ciało błagało go, aby jej dotknął. Właśnie teraz. Zwiłyła usta, a jego oczy podążyły za ruchem jej języka.

- Czy... czy twoja oferta jest nadal aktualna? - zapytała.

Patrzył na nią, a jego powieki były półprzymknięte.

- Zależy, jaką ofertę masz na myśli.

Chciał ją zmusić do powiedzenia tego głośno. Jej usta otworzyły się, ale słowa nie chciały z nich wyjść. Wolną rękę uniósł do jej twarzy i zaczął gładzić jej policzek i szyję. Poddała twarz jego pieścizotom.

- Mówię o ofercie, aby wykorzystać nasze zauroczenie sobą nawzajem - wyjąkała, nie patrząc na niego.

- Myślałem, że już nigdy o to nie poprosisz - wyszeptał.

Rzucił na kanapę ramkę z fotografią, którą trzymał w dłoni, i pochylił się, aby ją pocałować.

Jego ręce wylądowały na jej ramionach. Przyciągnął ją do siebie. Po raz pierwszy poczuła siłę jego klatki piersiowej. Jego pocałunek był mocny i namiętny. Po chwili objął ją w pól i uniósł do góry. Niósł ją przez tylną część penthouseu, a potem przez salon do sypialni. Ułożył ją na łóżku o królewskim rozmiarze. Zapadła się w pościel. Czowała się jak anioł odpoczywający na pierzastej chmurce. Całował jej szyję i pieścił uda.

Nagle w jej głowie pojawiły się wątpliwości. Zamknęła oczy, aby je rozwiać. Przecież mogła to zrobić! Skręcało ją w środku z pragnienia, aby z nim być. Nie musiało teraz być tak, jak w wielu innych przypadkach, kiedy nie mogła zmusić swojego ciała do dawania i przyjmowania przyjemności.

- Zrelaksuj się - wyszeptał jej do ucha.

Jego słowa przyniosły zupełnie przeciwny efekt. Zesztywniała jeszcze bardziej. Najwyraźniej nic się nie zmieniło. Ile razy Parker ją błagał, aby się rozluźniła. Prosił, a w jego głosie coraz częściej pojawiała się nuta frustracji. Była naiwna, myśląc, że może baraszkować z takim facetem jak Matthew Whittaker. Był wyrafinowany, bogaty i doświadczony. Rzeczywiście osobie, która go nie zna, może się wydawać bardzo sztywny. Prawda jest jednak taka, że w głębi duszy był wrażliwym facetem.

Wiedziała już, że i jego zawiedzie.

- Przestań.

Słowo to prawie rozdarło jej gardło. Przestał natychmiast i położył się obok niej na łóżku. Jego klatka unosiła się do góry i opadała, a oddech stawał się coraz wolniejszy.

Matt odezwał się pierwszy.

- Co się stało?

- Nie mogę tego zrobić.

Zmarszczył brwi.

- Co masz na myśli?

- Ja... - zaczęła się jąkać i właściwie nie była pewna, co ma na myśli. - To nie jest to, czego chcę.

- Doszłaś do takiego wniosku właśnie teraz? Zdążyliśmy jedynie raz zająć pozycję horyzontalną i ty już wiesz?

- Tak mi przykro - zapewniła łamiącym się głosem.

Usiadł na łóżku.

- Co to ma znaczyć? Czy to jest jakaś gra? Jeden z zawo-

dowych sprawdzianów swatki, czy potrafię nad sobą zapanaować, kiedy kobieta mówi „nie”?

Kiedy nic nie odpowiedziała, zdenerwował się jeszcze bardziej. Na jego twarzy pojawił się wyraz gniewu.

- A może to było zaplanowane?

-Co?

-Może zaplanowałaś to bardzo dokładnie? - zapytał zimno.

- Chciałaś pobiec z gotową historią do gazet, że chciałem cię wykorzystać?

- Co? Nie! Jak możesz nawet tak myśleć? - Wstała i zaczęła doprowadzać do ładu ubranie.

-Zazwyczaj jestem ofiarą - kontynuował. - Przynętą dla wielu kobiet, które czyhają tylko na to, aby wyrwać ode mnie jakieś pieniądze. Najpierw szukają haka. Potem grożą pójściem do prasy. Wynająłem cię po to, aby się upewnić, że się nie natknę na tego typu panie.

To była jej wina, że dała się w to wciągnąć. Doświadczenie z Parkerem powinno było ją nauczyć, żeby się trzymać z daleka od tego typu mężczyzn.

-Pójście do prasy podważyłoby cały sens mojej pracy - wycedziła lodowatym tonem.

-Przecież zdecydowałaś się pracować dla mnie dla pieniędzy. Kto wie, może sobie pomyślałaś, że w łatwy sposób zdobędziesz ich trochę więcej.

Nawet się nie starała protestować przeciwko pierwszej części jego przemowy. Tak, podjęła się tego zadania dla pieniędzy, nie wspominając o rozgłosie i reklamie dla firmy. Zaskoczona była trochę, że i on sobie z tego zdawał sprawę. Nie

do końca słusznie odczytał jej intencje, a to nie zmniejszyło jej wściekłości.

- Jeśli takie jest twoje zdanie, to nie pozostaje mi nic innego, jak wyjść.

Poprawiła ubranie i rozejrzała się za butami. Czubek jednego z nich wystawał spod łóżka. Sama myśl o tym, co przed chwilą na nim robili, sprawiła, że jej twarz zalał rumieniec.

- Odwiozę cię do domu - powiedział oschle.

- Nie ma takiej potrzeby - odpowiedziała, ale nawet na niego nie spojrzała.

- Nie będziesz szła sama o tej porze do domu. - Jego głos brzmiał rozkazująco.

- Poradzę sobie. - Zamierzała poprosić portiera, aby złapał dla niej taksówkę.

- Zadzwońię po mojego kierowcę - zdecydował. - Jest zawsze w dyspozycji do zadań specjalnych.

Kilka minut później zeszli do lobby. Kierowca już na nią czekał. Kiedy odjeżdżali, Lauren rzuciła w kierunku Matta spojrzenie zza przyciemnionych szyb samochodu. Patrzył zadumany, z rękami wciśniętymi w kieszenie spodni.

Kiedy straciła go z oczu, zalała się łzami.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Matt ułożył się wygodnie w skórzanym fotelu i podziwiał linię nieba nad Bostonem widoczną z okien jego salonu. Okrężnymi ruchami ręki zamieszał zawartość szklanki. Wypił łyk brandy i odstawił ją z powrotem na poręcz fotela.

Godzinę temu Lauren wybiegła z jego mieszkania.

Był podniecony i gotowy. Kiedy powiedziała, żeby przestał, jego frustracja sięgnęła zenitu.

Teraz starał się oceniać to, co się wydarzyło, z nieco chłodniejszą głową. Oczywiście nie wierzył w to, że Lauren zamierzała na niego donieść prasie. Zrzucił jej to tylko dlatego, że znalazł się w sytuacji, która była dla niego niewytłumaczalna. Poza tym cierpiał z powodu mocnego podniecenia.

W ciągu jednej minuty stała się miła i uległa. Po chwili była sztywna i zrezygnowana. Coś musiało spowodować tę nagłą zmianę. Zastanawiał się. Może porzucenie jej przed ołtarzem przez Parkera spowodowało utratę pewności siebie? Sam nie miał takich doświadczeń na swoim koncie, ale to mogło znacznie osłabić jej poczucie wartości jako kobiety. Bez względu na to, jak była cudowna.

Lauren była czarująca. Myślał, że oszaleje od samego patrzenia na nią. Miał problemy z opanowaniem podniecenia,

kiedy przebywał w tym samym pomieszczeniu co ona. Chciał się z nią pieścić na kanapie, tarzać po podłodze, gdzie mogliby się oddawać namiętnemu seksowi. To, że pohamował swoją zwierzęcą żądzę i doniósł ją do łóżka w sypialni, było niemal cudem.

Wpatrywał się w migające światła miasta. A może to było właśnie problemem? Może Lauren wyczuła, że on z trudem trzyma na smyczy swój popęd płciowy, i się wystraszyła?

Uniósł szklankę i pociągnął następny łyk. Możliwe jest też i to, że zawsze tak reagowała w sypialni. To wydało mu się bardzo interesujące. Może Parker nie był zadowolającym kochankiem? Nigdy by się do tego nie przyznał. Matt dobrze wiedział, że jest wielu mężczyzn, których zupełnie nie obchodzi, czy partnerka czerpie przyjemność z kontaktów seksualnych z nimi. Samemu sobie też mógł dziś sporo zarzucić. Skupił się przede wszystkim na sobie. Tak bardzo chciał ją mieć.

Musi to wszystko z nią wyjaśnić. Nie zasługiwała na takie potraktowanie.

- Nie chcę o tym rozmawiać - powiedziała stanowczo Lauren. O nim! Nie chcę rozmawiać o nim, poprawiła się jednak jedynie w swoich myślach.

To miało się stać jej mantrą. Niestety, Candace nie rozumiała tego. Ciągle powracała do tematu Matta.

Jadły lunch przy recepcji w „Idealnej parze”. Kupiły zupy i sałatki w pobliskim sklepie. W ciągu ostatnich kilku minut recepcjonistka wspomniała go trzy razy. Po tym, jak zastała

Lauren i Matta w biurze w intymnej sytuacji, ciągle powracała do tego incydentu. Wyglądało to tak, jakby postanowiła zrobić z Lauren najbardziej pożądaną pannę do wzięcia w Bostonie. Matt miałby być bezcennym trofeum.

Tak, przyznaje się. Chciałaby, aby Matt był jej zdobyczą. Jego zdjęcie powiesi na ścianie przy recepcji jako największy sukces w historii firmy.

Matt nie odezwał się do niej od niedzieli, kiedy opuściła jego mieszkanie. Wydawało jej się, że nie uważa się już za jej klienta. Jej nieudolne przedstawienie jako zniewalającej uwodzicielki zrujnowało szansę, aby był kimś więcej niż klientem.

Wbiła widelec w sałatę z większym impetem niż zazwyczaj. Miała nadzieję, że Candace tego nie zauważyła. Nie wspomniała współpracownicy o tym, co się wydarzyło w niedzielę. Ani o wizycie w mieszkaniu, ani o kłótni. Nie chciała, aby Candace wypowiadała jakieś uwagi pod adresem Matta. Oczywiście, jeśli zadzwoni.

- Jesteś szalona - skwitowała Candace, przywołując ją z powrotem do teraźniejszości.

Candace przeżuwała i wymachiwała widelcem.

- Chodzi mi o to, że on jest przystojny, bogaty i na pewno w łóżku przemienia się w bestię. - Wydała z siebie pomruk kotki. - I ty go oswoisz, złotko.

Lauren przewróciła oczami.

- Co to ma być? Dyskusja o moim prywatnym życiu czy może reklama cyrku?

- Nie zmieniaj tematu.

- Nie chcę niczego oswajać. - Nikogo. A zwłaszcza je go nie chcę oswajać, mówiła sama do siebie. Nie wiedziała by nawet jak. Ale o tym na pewno nie będzie dyskutować z Candace.

Pracownica pokręciła głową z dezaprobatą.

- A co chcesz zrobić? Na siłę chcesz go z kimś zeswatać?

- Z tego przecież żyjemy.

- Moja droga. Ten przypadek zajmuje ci wyjątkowo dużo czasu - stwierdziła Candace.

Podnosiła widelec do ust i zatrzymała go w połowie drogi.

- Wydawało mi się, że Matt jest dla ciebie za spokojny.

- Z tego co pamiętam, to sama stwierdziłam, że taki jest.

- Tak to już jest z cichymi facetami. Wydają nam się sztywnymi formalistami.

Zastanawiała się, co by powiedziała Candace, gdyby wiedziała o niedzielnych oskarżeniach Matta. O wszystkich tych okropnościach, którymi ją zasypał. I co miał oznaczać ten zaszepiony wyraz twarzy, kiedy odjeżdżała spod jego budynku?

Miała więc na koncie nie tylko nieudaną próbę małżeństwa, ale i równie fatalną próbę uwiedzenia mężczyzny. Trudne do zniesienia dla każdego. Jednak w przypadku swatki to było dramatyczne.

Zazwyczaj nie spotykała się z klientami w swoim mieszkaniu. Oddzielała pracę od prywatności, ale Matt nie był zwykłym klientem.

Do tej pory nigdy się nie zdarzyło, aby była o krok od pój-

ścia do łóżka z klientem. Z żadnym z nich nie przeżyła nigdy romantycznej historii. Nigdy nie poszła na kolację, która byłaby czymś więcej niż szlifowaniem randkowych umiejętności. Matt upierał się jednak, że musi z nią porozmawiać. Nie chciała czekać na niego do ósmej w swoim biurze, bo twierdził, że nie ma czasu w ciągu dnia. Zdecydowała, że chce mieć tę rozmowę za sobą.

Spodziewała się, że to właśnie dzisiaj podziękuje jej za współpracę.

Wróciła do domu i przebrała się w dzinsy. Włożyła rozpinany sweter z kordonku i klapki. Włosy związała w koński ogon. Zaraz po kolacji zmyła makijaż. Nie zamierzała się dla niego stroić.

Po spotkaniu w jego mieszkaniu była na niego wściekła. Teraz złość jej zupełnie przeszła. Zastąpiły ją uczucia rezygnacji i klęski.

Nagle usłyszała go. Stał na dole i dzwonił do drzwi. Tak po prostu. Bez pomocy portiera. Kiedy mu otworzyła, miał jeszcze na palcie świeże płatki śniegu. Wyglądał, jak zawsze, niezwykle pociągająco.

-Dziękuję, że tak szybko zgodziłaś się ze mną spotkać...

-Pozwól mi wziąć twoje palto. - Nie dała mu dokończyć zdania.

Nie pozwoli mu dzisiaj przejąć kontroli. Nie powie mu również o tym, ile łez wylała dzisiejszej nocy przez niego. Powiesiła je w szafie, a on wręczył jej papierową torbę.

- To dla ciebie - powiedział. - W imię pokoju.

-Dziękuję.

Zamurowało ją. Zupełnie nie miała pojęcia, co mogło się w niej znajdować. Zajrzała do środka.

- Zdrowe jedzenie dla kota - wyjaśnił. - Candace kiedyś wspomniała, że masz kota.

Ciekawa była, o czym jeszcze wspomniała mu Candace.

- Dziękuję. Felix będzie ci wdzięczny.

Jako przyjacielski gest, całkiem niezły. Może nauka nie poszła w las.

- Czegoś mnie jednak nauczyłaś.

Znieruchomiała. Stał obok niej. Wyglądał niezwykle atrakcyjnie w grafitowym garniturze.

- Ostatnio powiedziałem ci wiele rzeczy, których w ogóle nie miałem na myśli - wyznał.

W sposób typowy dla większości mężczyzn próbował chyba bez użycia słowa „przepraszam” powiedzieć jej, że jest mu przykro.

Rozejrzał się dookoła.

- Gdzie jest Felix? Uświadomiłem sobie, jadąc tutaj, że po raz pierwszy odwiedzam cię w twoim mieszkaniu. Kiedy jechaliśmy razem na ślub Veroniki i Alberta, zeszłaś do mnie na dół.

- Rzeczywiście, tak było. - Rozglądała się dookoła. - Felix często się chowa w mojej sypialni.

- Szczęściarz z tego kota.

Dostała gęziej skórki. Powiedział to niby bez wielkich emocji, ale z przekonaniem.

- Miło słyszeć, że jest przynajmniej jedno stworzenie płci męskiej, które lubisz - zażartował.

- Felix został wykastrowany - oświadczyła z bardzo poważną miną.

Jego usta się wykrzywiły.

- Och, nie!

Odwróciła się w kierunku sypialni.

- Idąc za twoim przykładem, chętnie cię oprowadzę po moim mieszkaniu. Nie mam jednak wiele do pokazywania, bo jest małe, zaledwie z jedną sypialnią.

Kiwał głową, kiedy się rozglądał wokół siebie.

- Urządzone w stylu sentymentalnym.

- Chciałeś powiedzieć, że to zupełne przeciwieństwo pałacowego stylu twojego mieszkania.

Uśmiechnął się.

- Moje mieszkanie ma niewiele wspólnego z pałacem, ale tak, masz rację, to zupełne przeciwieństwo mojego gniazdka. Dzięki tobie jednak wygląda dużo lepiej.

- Kuchnia znajduje się przy holu wejściowym - powiedziała i wykonała ruch dłonią w prawą stronę. - Po przeciwnej stronie mamy łazienkę i sypialnię.

Próbowała patrzeć na swoje mieszkanie oczami Marta. Meble były proste, ale eleganckie i kobiece. Długo ich szukała w sklepach. Tak jak wcześniej zaplanowała, były zgrabne i nie przytłaczały małego wnętrza. Główną przestrzeń stanowiło połączenie salonu z jadalnią. Charakter mieszkania podkreślał również niewielki stolik w holu wejściowym oraz wygodna sofa i skórzany fotel pod oknem. Na kilku stolikach stały zdjęcia oprawione w ramki, a przy ścianie salonu znajdował się regał z książkami.

Skierowała się do sypialni. Matt podążył za nią. Felix wylegiwał się na biało-czerwonej narzucie łóżka.

-Oto sławny kot - odezwał się Matt zza jej pleców. Felix otworzył oczy i wyciągnął się.

-Wzięłam go ze schroniska dla zwierząt zaraz po... Ugryzła się w język. Już miała powiedzieć, że kota wzięła zaraz po powrocie ze swojego miesiąca miodowego spędzonego z siostrą.

- Wiem, Candace wspominała.

Patrzyła, jak Matt się pochylił, aby pogłaskać jej rudego mruca. Felix wolał jednak zeskoczyć z łóżka na podłogę i otrzeć się o nogawki spodni Matta.

-On jest jak tygrys - rozplýwała się Lauren. Matt zachichotał.

-O tak! Właśnie widzę.

Po chwili kot zdecydował się opuścić sypialnię.

- Chyba wyczuł, że przyniosłeś mu niespodziankę.

Po raz kolejny omiotła spojrzeniem swoją sypialnię. Zastanawiała się, jakie wrażenie zrobiło jej mieszkanie na Mattie.

Obserwował, jak Felix opuszcza pokój, po czym odwrócił się do Lauren. Zapanaowało milczenie. Atmosfera stała się ciężka, naładowana erotyczną energią. Oboje zdawali sobie z tego sprawę.

-Dlaczego...

-Porozmawiajmy..

Zaczęli mówić w tym samym momencie. Zamilkł ponownie.

Skinął głową na znak, że może mówić pierwsza.

Wytarła o dzinsy mokre od potu dłonie i parsknęła nerwowym śmiechem. Wzięła głęboki wdech.

- Po co przyszedłeś?

- Żeby ci powiedzieć, że nie miałem racji, kiedy ci mówiłem te wszystkie okropności. Wiem, że nie szukasz szybkiego zarobku.

- Ale chcesz zakończyć współpracę z „Idealną parą” - ucięła jego wywód.

- Tak... Poczowała ucisk w żołądku.

- To znaczy, nie... - Ze zdenerwowania zaczął przeczesywać palcami włosy.

Jej żołądek skurczył się jeszcze bardziej. To było szaleństwo. Z jednej strony chciała, aby pozostał jej klientem, a z drugiej nie. Była wściekła na niego, a jednocześnie bardzo ją pociągał i intrygował. Musiała też przyznać, że jeszcze nigdy nie widziała go w takim stanie przygnębienia.

- Nie chcę się umawiać z Bethany, Melanie, Valerie - sprezyował.

- To już chyba ustaliliśmy.

- Nie chcę się umawiać z kobietami, którymi, według ciebie, byłby zainteresowany Parker.

Otworzyła ze zdziwienia usta, ale szybko je zamknęła. Jego słowa były ostre, nieprzyjemne, ale... prawdziwe.

- Chcę tylko ciebie.

- Ale ja nie jestem do wzięcia.

Rozejrzał się wokoło.

- Dlaczego? Felix jest zazdrosny?

- Felix jest kotem. Wiedzie życie samotnika.

- W czym więc problem?

Nie mogła powiedzieć. To była bardzo prywatna sprawa.

Chwycił ją za nadgarstki.

- Zacznijmy od początku - poprosił delikatnie. - Miałaś pewną przerwę.

Zdziwił się, ale Lauren nawet nie zaprotestowała. Pochylił głowę, a ona wiedziała, że zaraz ją pocałuje. Kiedy jego usta napotkały jej, zaledwie musnęły je delikatnie, ale i tak wystarczyło, aby poczuła wewnętrzny wstrząs. Westchnęła z ulgą. Czują, jak część zdenerwowania opuściła ją. Parker nigdy nie miał do niej cierpliwości. W końcu Matt uniósł głowę.

- Przeczytałem gdzieś, że seks u kobiety odbywa się w mózgu - wyszeptał.

- Tak?

Zarzucał jej twarz małymi pocałunkami, a jego dłonie rozpinają jej sweter.

Wyczuł, że Lauren sztywnieje.

- Zaufaj mi - wyszeptał.

Powoli ją rozbierał. Mówił jej, jaka jest piękna i pociągająca. Przy okazji sam zaczął zdejmować marynarkę, która zsunęła się na podłogę.

- A teraz powiedz mi, czego pragniesz - powiedział niskim głosem.

Poluzował krawat i odrzucił go na bok. Potem zaczął rozpinąć guziki koszuli. Kiedy ją ściągnął, Lauren ujrzała jego męską klatkę piersiową, na której nadal widoczna była delikatna opalenizna.

- Dotknij mnie - zachęcał ją.

I tak właśnie zrobiła. Dotykała go i podziwiała. Uwielbiała sposób, w jaki światło lampy w sypialni malowało na jego skórze, pod którą drgały mięśnie, ciekawe cienie. Wyczuwała wyraźnie pulsowanie twardego obiektu poniżej jego paska. Jej oczy powędrowały do góry i napotkały jego.

- Pragnę cię - wyszeptał.

Wyobraziła sobie w tej chwili, jak ją zdobywa, i ponownie poczuła dreszcze przeszywające jej ciało. Pięć lat temu był dla niej zupełnie obcym człowiekiem, ale już wtedy zauważała jego męskość. Teraz nie była w stanie ukryć podniecenia. Czowała się przy nim mała i delikatna.

Podniósł ją do góry i ułożył na łóżku. Wyjął z kieszeni tubkę z kremem. Spojrzała na niego zdziwiona.

- Masaż - mruknął i położył się obok niej.

Nigdy wcześniej nikt jej nie masował. Samo wyobrazenie jego rąk błędzących po jej ciele o mało nie doprowadziło jej do szaleństwa. Wycisnął z tubki niewielką ilość kremu.

- Używanie olejków i kremów wspomaga efekt relaksacyjny masażu - stwierdził.

-Naprawdę? - zapytała z niedowierzaniem. Uklęknął tuż obok niej.

-Czy zamierzasz się przekreślić? Ociągała się.

- Proszę cię. - Wskazał też na bieliznę. - Stanik lub majtki. Do wyboru.

Z jednej strony bała się go zawieść, a z drugiej była tak podniecona, że ręce trzęsły jej się ze zdenerwowania. W koń-

cu jednak pożądanie wygrało, bo zerwała z trzaskiem biustonosz i odrzuciła go na bok. Poddała się jego dłoniom. Wciągnął powietrze. Jego źrenice były duże i bardzo ciemne.

- Cudownie - zamruczała.

Ściągnęła z siebie majtki i szybko przekręciła się na brzuch, tak jakby się bała, że zaraz stchórzy i ucieknie. Położyła dłonie na jej plecach.

- Ktoś mi kiedyś powiedział, że sekret dobrego masażu tkwi w dłoniach, w ich sile i pewności.

Jego dłonie naciskały okolice kręgosłupa, po czym zaczęły się przesuwać w kierunku żeber. Następnie zawróciły do centralnej części pleców.

- Tego typu ruchy przynoszą odprężenie - wyjaśnił.

Powtarzał je po raz kolejny i kolejny. Westchnęła głęboko.

Czuła się jak w niebie. Jego dłonie ponownie zmieniły kierunek ruchów.

- Kiedy się tego nauczyłeś? - Z trudem zadała pytanie i oparła czoło na skrzyżowanych przed sobą ramionach.

Roześmiał się.

- Wczoraj. Ćwiczę technikę po raz pierwszy.

Odwróciła głowę i spojrzała na niego przez ramię.

-Wczoraj?

- Kupiłem książkę na temat masażu i przejrzałem ją w nocy.

- Zaplanowałeś więc to z premedytacją.

- Powiedzmy, że miałem na to nadzieję.

Podobne ruchy zaczął powtarzać na jej udzie. Potem przeniósł się na drugie.

- To są techniki typowe dla szwedzkiego masażu.

- Och, naprawdę? A wiesz, że płynie we mnie szwedzka krew?

- Tak? W takiej małej brunetce?

- Tak, wiem. Trudno w to uwierzyć, prawda? Może bardziej zostały uwidocznione we mnie korzenie walijskie i francuskie. A ty jakie masz pochodzenie?

- We mnie płynie tylko i wyłącznie błękitna, bostońska krew - powiedział. - Jeden z moich przodków przyплыł do Ameryki na okręcie Mayflower. Pochodzę więc w prostej linii od pierwszych kolonistów. - Uśmiechnął się i powrócił do tematu, który go bardziej interesował. - Umieram z ciekawości, czego się nauczyłaś o kobietach i mężczyznach w ciągu kilku lat bycia swatką.

Czuła wyraźnie wzwód jego członka i postanowiła odpowiedzieć prowokująco, bez owijania w bawełnę.

- Cóż, po kłótniach kobiety są zbyt przybite, aby mieć ochotę na seks. Faceci natomiast nie myślą wtedy o niczym innym.

Słyszała, jak się zaśmiał cicho. Westchnęła.

- Ten masaż jest cudowny.

Położył się obok niej, a ona usłyszała, że rozdziera opakowanie prezerwatywy, którą miał w kieszeni spodni. Czuła, że się topi jak wosk, a on pojawił się nad nią, opierając dłonie po obu stronach jej głowy.

- Czy wszystko w porządku? - zapytał.

Wchodził w nią powoli, dając im czas na przeżywanie każdego momentu. Pomyślała, że to, co robią, jest cudowne.

Nie był to sztorm rzucający fale o skały nabrzeża, ale raczej przejażdżka wzdłuż brzegu oceanu w świetle ciepłego, zachodzącego słońca.

Całował ją długo i namiętnie. Jego dłonie były wszędzie. Dotykały i sprawdzały fakturę jej skóry. Ożywiały każdy kawałek jej ciała, aż w końcu stało się to, czego wcale nie oczekiwała. Jej wszystkie zmysły oszalały, a ona sama rozkwitła jak kwiat w świetle słońca.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Matt zagryzł wargi i przestał myśleć o kontrolowaniu się.

Gdy tylko poczuł, że Lauren oddaje się rozkoszy orgazmu, pierwotny instynkt wziął górę. Jego finał nadszedł szybko. Był jak trzęsienie ziemi. Jak przez mgłę pamiętał pojękiwanie Lauren, połączone z jego własnymi odgłosami przyjemności.

Kiedy było już po wszystkim, leżeli na łóżku obok siebie. Patrzył na jej nagie ciało. Krople potu nadal pokrywały jego skórę. Jej oczy były zamknięte. Usta spuchnięte od pocałunków.

- Jak myślisz? - zaczął, kiedy jego oddech odzyskał miarowy rytm. - Czy są jeszcze jakieś dziedziny, które muszę udoskonalić?

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. Miały niesamowity, morski kolor.

- Nie znam takich - odpowiedziała seksownym głosem, uśmiechając się.

- Jak pocałunki? - zapytał.

Odchrząknęła.

- Cudowne.

Przekręcił się na bok. Jego twarz znajdowała się tuż obok

jej. Dłonią zaczął ponownie pieścić zakamarki jej ciała. Nie rezygnował jednak z zadawania dociekliwych pytań.

- Masaż?

- Jesteś ekspertem.

- Pieszczoty? - dociekał dalej.

- Nie z tej ziemi.

- Tempo?

Zacząła się wpatrywać w jego twarz.

- Efekt bogatego doświadczenia.

- Orgazm?

Zwilżyła wargi.

- Bardzo silne wstrząsy w skali Richtera.

- Dobrze - powiedział.

- Prawdę powiedziawszy, tak wysoka wartość nie była jeszcze nigdy przeze mnie zarejestrowana... z Parkerem - wyznała. Odchrząknęła. - Nie było nikogo przed nim.

- Ach tak. - Jęknął prawie, bo myśli o tym, że posiadał jej ciało, ponownie zawładnęła jego umysłem.

Sprawdziły się jego domysły. Lauren żyła w celibacie przez ostatnich pięć lat. Na dodatek wcześniejsze pożycie z Parkerem też nie było udane. Tylko że to ona czuła się z tym źle. Parker, gdziekolwiek teraz był, na pewno nie wyzbył się swojej zuchwałości i pewności siebie. Powściągnął swój gniew i przyciągnął Lauren do siebie.

- Chcę, żebyś wiedziała, że dzisiejszy seks był niesamowity.

Otworzyła szerzej oczy.

- Naprawdę?

Jej uszczęśliwiony wyraz twarzy prawie odebrał mu zdolność mówienia.

- Tak. Naprawdę.

- Nie wiedziałam, że może być tak świetnie. - Zatrzymała swój wywód. - To znaczy, wiedziałam, że może być świetnie, ale nigdy nie sądziłam, że i ja mogę tego doświadczyć.

- Czasami nieokiełznane pragnienia mogą przewyciężyć nasze zahamowania.

- Nie sądzę, żebym miała w sobie jeszcze jakieś inne zahamowania.

Uśmiechnął się.

- Kto wie, jak to jest. Może twój seks z Parkerem byłby lepszy, gdybyś mogła się przy nim bardziej zrelaksować.

- Pewnie tak. - Westchnęła.

- Cieszę się, że masaż zadziałał.

Uniosła głowę i spojrzała na niego.

- Nie mogę uwierzyć, że przejrzałeś dla mnie książkę do masażu.

- Wizyta w sex shopie miała być kolejnym etapem.

Parsknęła śmiechem. Udawał, że się czuje obrażony.

- A co w tym takiego śmiesznego?

- Ty, taki stateczny i nieśmiały Matthew Whittaker, w sklepie z erotycznymi zabawkami.

- Tak. - Kiwnął głową. - Wybierałem się do sklepu Różowy Kociak. Jak trzeba, to trzeba. - Zmarszczył brwi. - A tak właściwie, o co ci chodzi z tym statecznym?

Dla podkreślenia jak bardzo Lauren się myli, przeciągnął

dłonią po jej ciele, od samych piersi aż po biodra. Zaczerwieniła się.

- Cóż, teraz już wiem, że chyba do takich grzecznych i stępcznych mężczyzn to ty jednak nie należysz.

Poruszył się, chwycił Lauren i położył na sobie. Nie miała czasu na reakcję.

- Co robisz? - wykrztusiła.

Spojrzał na nią, przybierając diabelski wyraz twarzy.

- Nie sprawdziliśmy jeszcze naszej wytrzymałości fizycznej.

- Musisz iść rano do pracy. - Zerknęła na zegarek stojący przy stoliku nocnym.

- Mam prysznic w pracy, a w szafie garnitur.

Lauren uniosła do góry brwi ze zdziwienia.

- Nie martw się, kochanie. Nie jestem wcale żadnym Casanovą. Po prostu często wracam prosto do biura ze spotkań w Dolinie Krzemowej.

Skończył wyjaśnienia i szybko się upewnił, że nie będą marnować więcej czasu na gadanie.

Lauren zamruczała.

- Ktoś, widzę, jest w bardzo dobrym humorze - zauważyła Candace, wchodząc do biura z paczką w rękach.

Lauren się uśmiechnęła.

- Piękny mamy dzień.

Minęły już dwa tygodnie od pierwszej wizyty Marta w jej mieszkaniu, a między nimi było coraz lepiej. W łóżku i poza nim. Przebywając razem w tym samym pomieszczeniu,

z trudem nad sobą panowali, doprowadzając temperaturę do wrzenia.

Zalewała ją fala gorąca na samą myśl o tym, ile razy i w jakich miejscach się kochali. Fascynowali się wzajemnie swoimi ciałami.

Rankiem do ostatniej chwili wylegiwali się w łóżku. Potem razem brali prysznic, żeby się nie spóźnić do pracy. Ale i tak zawsze się wydarzało między nimi coś niespodziewanego.

Bez wątpienia stała się nową Lauren Fletcher. Z każdym dniem była coraz bardziej pewna swojej atrakcyjności seksualnej. I musiała za to podziękować Mattowi. Dzięki niemu przełamała swoje blokady. Jeszcze kilka miesięcy temu nie pomyślałaby, że coś takiego jej się przytrafi.

Parker był jej pierwszym kochankiem. Nie za bardzo wiedziała więc, czego można oczekiwać od mężczyzny. Nie zdawała sobie sprawy, ile do tej pory straciła.

Candace przyglądała jej się uważnie.

-Cóż, chciałam ci tylko przypomnieć, ile razy ci powtarzałam, że już dawno powinnaś była mu się oddać.

-Przypomnij mi, to kupię ci prezent.

Przyznała się Candace, że zostali z Mattem parą. Recepcjonistka już wcześniej sama się domyśliła, bo „Idealna para” przestała w pośpiechu szukać dla Matta kandydatek na randki.

Tak, to prawda. Lauren zrezygnowała z uczynienia go największym sukcesem w historii firmy. W zamian za to zyskała jednak znacznie więcej. Była gotowa oddać się temu zwią-

kowi całkowicie. Ciekawa była, dokąd ich oboje zaprowadzi. Nie obawiała się niczego.

- Proszę. - Candace wręczyła jej pudełko. - Kurier dopiero co je dostarczył. Ciekawe, od kogo?

- Sprawdźmy. - Lauren była podekscytowana.

Otworzyła pudełko i rozsunała ozdobną bibułkę. Jej serce podskoczyło z radości, kiedy wyciągnęła z pudełka przepiękną suknię z zielonej satyny. Uniosła ją do góry i zauważyła, że ramiączka kreacji są wyszyte sztucznymi brylancikami.

- On się dla ciebie naprawdę stara - przyznała Candace.

Lauren przeczytała bilecik dołączony do przesyłki. *Włóż ją dla mnie.* Dopisał też datę i godzinę. Chodziło o Galę Rodziny Grosvenor, z której dochód ma zostać przeznaczony na wspieranie bostońskich muzeów.

- Coś przeoczyłaś. - Candace wręczyła jej pudełko z biżuterią.

Otworzyła je z werwą i wstrzymała oddech, bo ujrzała delikatny naszyjnik z brylantami i wiszące kolczyki w tym samym stylu. Candace pochyliła się do przodu, by zerknąć. Ona też na moment przestała oddychać.

- No cóż, oficjalnie uważa, że jesteś już jego - zażartowała.

Lauren poczuła, że po policzkach spływają jej łzy. Dla niego nosiłaby wszystko. Wiedziała, że go kocha. Candace poklepała ją po ramieniu.

- Hej, hej. Teraz jest czas, aby radośnie ćwierkać, a nie kwilić.

- Nie zwracaj na mnie uwagi.

Wielka sala balowa w hotelu Boston Park Plaza połyskiwała w świetle kryształowych żyrandoli. Słyszeła z elegancji dzięki pięknym sufitom i złożonym balkonom. Na dzisiejszą imprezę przybyło ponad pięciuset gości. Lauren miała wrażenie, że przeniosła się w czasie i przestrzeni, oczarowana nowym miejscem i mężczyzną u jej boku. Miała na sobie suknię, którą przesłał jej Matt. Do niej dobrała srebrne szpilki i małą torebkę w takim samym kolorze. Zaczesała wysoko włosy i narzuciła na siebie czarną pelerynę, która miała ją chronić przed zimmem.

Strój i otoczenie podbudowały jej poczucie pewności siebie, kiedy stała tam i rozmawiała z rodziną Whittakerów.

W drodze na przyjęcie Lauren dowiedziała się, że Matt nie powiedział swojej rodzinie, że tworzą parę. Nie rozumiał też jej wzburzonej reakcji.

- Wystarczająco stresujące będzie to, że będziemy oceniani przez wszystkich innych - uświadomiła mu. Nie chciała nawet wspominać o reporterach, którzy najpewniej tam przybędą. - Nie mogłeś przynajmniej powiedzieć swojej rodzinie o tym, co nas łączy?

- Wszystko będzie dobrze. Nie martw się - pocieszył i ścisnął jej dłoń.

Nie uspokoiło jej to jednak. Wiedziała, że Whittakerowie będą zadawać pytania. Jego rodzeństwo dobrze wiedziało, że Lauren pracuje nad zeswataniem go z kimś. Tak samo jak i o tym, że kilka lat temu miał być świadkiem na jej niedoszłym ślubie. Jej przygoda z Mattem nie mogła się bardziej skomplikować. Wiedziała, że go kocha. Za nic w świecie nie chciałyby ukrywać swoich uczuć.

Kiedy stała teraz i rozmawiała z jego rodziną, wliczając rodziców, Matt położył dłoń na jej plecach. Podniosło ją to na duchu.

Wszyscy stali przy stole, przy którym mieli zasiąść do kolacji.

Ava, matka Matta, była kobietą o ogromnym wdzięku. Jej starannie ułożone włosy były na pewno kiedyś tak czarne jak Matta. Teraz przyprószała je lekka siwizna. Niesamowite było też podobieństwo Allison do matki. Ojciec, James, miał na sobie smoking, tak samo jak wszyscy inni panowie. Był bardzo wysoki i miał charakterystyczne rysy twarzy. Zachowywał się z niewyszukanym luzem.

- Matt wspominał mi, że jesteś profesjonalną swatką, Lauren - odezwała się do niej Ava.

- Właściwie... Tak, to prawda. - Lauren ledwo się powstrzymała, by nie dodać, że do niedawna pracowała też i dla jej syna.

- To wielkie wyzwanie założyć własny biznes - dodał James.

- Tak, ale i bardzo satysfakcjonujące - odpowiedziała. - Działam aktywnie w środowiskach skupiających kobiety biznesu z Bostonu.

Odetchnęła z ulgą. Przynajmniej rodzice Matta okazali się ludźmi na tyle kulturalnymi, by nie sugerować tego, że jeszcze do niedawna była jego swatką, a teraz jest kochanką.

Inaczej było z braćmi Matta.

- Matt, jak idzie twoje swatanie? - zapytał Noah, kiedy usiedli do kolacji.

Matt nie spieszył się z udzieleniem odpowiedzi.

- Nie wystawiam obecnie swojej oferty na rynku.

Noah przyłożył dłoń do ucha, tak jakby chciał udoskonalić swój narząd słuchu.

- Proszę? Nie słyszę.

- Powiedziałem, że wycofałem swoją ofertę z rynku. Noah otworzył szerzej oczy.

- Nawet Lauren nie udało się znaleźć osoby, z którą umówiłbyś się na randkę?

Quent chrząknął.

- Noah - ostrzegła Ava syna, który spojrzał na nią z wyrazem niewiniątka na twarzy.

Lauren zauważyła, że Matt się wyprostował i położył ramię za jej plecami.

- Lauren ma dzisiaj ze mną randkę, skoro jeszcze nie za uważyles.

Uchwyciła zachwycony wyraz twarzy Allison, która zaraz wymieniła porozumiewawcze spojrzenia z Elizabeth i Kaylą. One pewnie zaczęły już coś podejrzewać.

Noah westchnął, udając zaskoczenie.

- Czy to oznacza, że Lauren nie przyszła tutaj dzisiaj z tobą, aby cię uczyć ogłady?

- Zgadza się.

- Czyli masz z nią randkę?

- Najprawdziwszą, jaką można mieć.

Lauren czuła, że zalewa się rumieńcem. Wcale nie byłaby zdziwiona, gdyby nagle powiedział, że każdej nocy uprawiają ze sobą dziki seks. Była przygotowana na to, że zaraz będzie musiała przełknąć coś szokującego.

- Obaj zawstydzacie Lauren - wtrąciła Allison. - Może byście jednak dali spokój?

Lauren spojrzała na nią z wdzięcznością.

O dziwo, członkowie rodziny Matta wcale nie patrzyli na nią z dezaprobatą. Wręcz przeciwnie. W ich twarzach widziała dużo sympatii. Serce zabiło jej mocniej.

- Lubię twoją rodzinę - powiedziała podczas tańca z Mattem.

Matt wyglądał na zaskoczonego.

- Miło, że tak mówisz, ale uwierz mi, potrafią być uciążliwi.

Wracali z parkietu, a Matt torował im drogę w tłumie. Do tańca przygrywała ponad dwudziestoosobowa orkiestra zajmująca scenę na podwyższeniu.

- Mówisz tak, jakbyś była zaskoczona.

- Rodzina Parkera wcale taka nie była - westchnęła.

- Czy chcesz powiedzieć, że byli bogatymi snobami? - zapytał.

- Byli bardzo zdystansowani. Kolacja w tamtej rodzinie zawsze kończyła się kawą i deserem. Każda osoba dostawała jeden talerz z dokładnie jednym ciastkiem.

Matt się roześmiał.

- To musiały być bardzo kosztowne ciastka.

- Wiem, że to brzmi idiotycznie.

- Ależ skąd. Rodzina Parkera zawsze wydawała mi się dość arogancka. - Jego twarz przybrała wyraz spokoju i ciepła. - Cieszę się, że się zdecydowałaś włożyć tę suknię. Wyglądasz wspaniale.

Lauren uniosła dłoń do swojej szyi. Naszyjnik z brylantami w kontakcie ze skórą jej dłoni wydawał się przyjemnie chłodny.

- Kreacja jest piękna. Tak samo jak naszyjnik i kolczyki. Wydaje mi się jednak, że są zbyt drogie, żebym je mogła za trzymać...

Zamknął jej usta pocałunkiem.

- Pozwól, że cię przekonam, byś je zatrzymała.

Jego głos wyrażał słodką obietnicę. Lauren poczuła ciarki na całym ciele. Pomyślała, że to był magiczny wieczór. Czekali w lobby. Samochód Matta miał zostać podstawiony pod drzwi wyjściowe. Część gości opuszczała lokal, ale przybywali nowi.

Matt przybliżył się do Lauren.

- Nie mogę się doczekać, kiedy cię rozbiorę z tej sukni.

Uśmiech rozjaśnił jej twarz, ale zaraz na niej zamarł.

Parker.

Zajęło jej kilka sekund, aby zebrać myśli.

Nie widziała go pięć lat, a teraz patrzyła, jak najzwyczajniej w świecie kroczył przez lobby prosto w ich stronę. Zaciekawiony jej miną Matt podążył za jej wzrokiem i zeszywniał.

Po sekundzie i oni zostali zauważeni. Parker nieświadomie zwolnił tempo marszu, jednak nadal przemieszczał się w ich kierunku. Zatrzymał się tuż przy nich.

- Co za niespodzianka - wycedził.

- Parker - odezwał się Matt. Lauren nawet nie drgnęła.

Usta Parkera wykrzywiły się w nieprzyjemnym uśmiechu.

- Słyszałem od ludzi, którzy się kierowali do wyjścia, że razem przybyliście na dzisiejszą galę. Ale nie ma to jak zobaczyć was na własne oczy.

Lauren zdała sobie sprawę, że Parker jest pod wpływem alkoholu. Pił zapewne cały wieczór. Jego oczy były przygaszone i otaczały je cienie. Nie było wątpliwości. Ostatnie lata nie były dla niego sprzyjające. Wyglądał na zmęczonego i rozczarowanego życiem.

Zastanawiała się, czy pierwsze symptomy takiego braku formy widoczne były pięć lat temu? Czy może jednak życie zawiodło go w ostatnim czasie?

- Rozumiem, że to szczęśliwy zbieg okoliczności, że wpadliśmy tutaj na siebie - powiedział Matt sucho. - Fascynujące jest, jak plotki szybko się rozchodzą.

Parker ruszał nerwowo szczęką.

- Dwa dni temu przyjechałem do Bostonu i wybrałem ten hotel, żeby się w nim zatrzymać. Nie przypuszczałem nawet, że to tutaj właśnie zastanę moją niedoszlą żonę w ramionach drużby.

- Źle to interpretujesz - syknął Matt. - Minęło pięć lat. Zupełnie się od wszystkich odizolowałeś.

Lauren czuła rosnące napięcie między nimi. Cała ich trójka przyciągała uwagę kłębiących się wokół nich ludzi. Parker zacisnął usta.

- Teraz rozumiem, dlaczego mnie namawiałeś do odwołania ślubu. Chciałeś ją dla siebie, ty draniu.

Wpatrywała się w Parkera, nic nie rozumiejąc. Nie dlatego, że nie docierało do niej, o czym mówią. Zdała sobie sprawę,

że chyba nie chce tego zrozumieć. Czy to Matt przekonał Parkera do zostawienia jej przed ołtarzem? To nie może być prawda.

- Jeśli teraz tego żałujesz, możesz mieć pretensje tylko do samego siebie - powiedział Matt lodowatym głosem. - Obaj wiemy, że odwołałeś ceremonię, bo nie miałeś odwagi przeciwstawić się rodzinie. Poza tym nigdy nie zasługiwałeś na Lauren.

Lauren wiedziała, że wojna na słowa została rozpoczęta. Parker podskoczył do Matta, który wymierzył szybko pierwszy cios. Zaczęli się szamotać. Ludzie naokoło wydawali okrzyki przerażenia i ustępowali im miejsca. Lauren nie mogła uwierzyć w to, co się dzieje. Nie mieściło jej się w głowie, że ten zawsze niewzruszony Matthew Whittaker bierze czynny udział w takiej rozróbie. Nie mogła uwierzyć, że Matt i Parker okładali się pięściami ani w to, że się biją... o nią.

- Przestańcie! - krzyknęła. Ledwo rozpoznała swój własny głos, który brzmiał bardzo nienaturalnie i piskliwie.

Rozejrzała się w panice wokół siebie. Nie zauważyła jednak nikogo z rodziny Whittakerów, kto mógłby przyjść z odsieczą.

Matt właśnie wymierzył Parkerowi cios, który powalił go na podłogę.

- Dość! - wrzasnęła histerycznie.

Cała się trzęsła. Chwyciła Matta za rękaw marynarki i odciągnęła go od Parkera. Jej niedoszły mąż chwiał się na nogach, a jego ubranie było porozrywane w wielu miejscach. Dłonią wytarł krwawiące usta. Na twarzy miał kilka sinia-

ków. Matt wyglądał trochę lepiej. Jego ubranie było zaledwie w nieładzie, a klatka piersiowa unosiła się do góry i w dół, bo jego oddech nadal był przyspieszony. Przy wargach widniał pokaźny siniak. Był teraz zupełnym przeciwieństwem tego uładzonego i spokojnego faceta, z którym dopiero co się śmiała i tańczyła na parkiecie.

Ponownie pomyślała o zarzutach Parkera wobec Matta. Wcale nie zaprzeczał. Usiłowała skonfrontować fakty. Matt, jej uwodziciel i kochanek, jest prawdopodobnie odpowiedzialny za sprowokowanie najbardziej upokarzającej sytuacji w jej życiu.

Na szczęście pojawiła się ochrona hotelowa, przeciskając się przez tłum gapiów. Ludzie szeptali między sobą. Pięciu lat potrzebowała na pozbieranie się po niedoszłym ślubie. Zastanawiała się, ile czasu upłynie, zanim się otrząśnie z tego, co w tej chwili się działo w jej życiu.

Ochroniarze podźwignęli Parkera z podłogi, a on ponownie przetarł dłonią krwawiące wargi.

- Pozwę cię, draniu. Będiesz żałował, że się kiedykolwiek znaliśmy.

- Ty zacząłeś - rzucił Matt ostrym głosem. - Proces sądowy zaprowadzi cię donikąd.

Lauren spojrzała na Matta.

- Czy to prawda? Czy to, co powiedział Parker, jest prawdą?

Matt zignorował jej pytanie, ale ona widziała odpowiedź w jego oczach.

- Później porozmawiamy - odpowiedział zdawkowo.

Cofnęła się. Zobaczyła w nim nagle obcego człowieka. Kiedy pojawiło się rodzeństwo Marta, prosząc o wyjaśnienia, ona postanowiła zniknąć. Musi się stąd wydostać.

- Lauren, zaczekaj!

Słyszała głos Marta daleko za sobą. Nie mógł opuścić miejsca zajścia. Ochrona będzie go pytać o szczegóły. Wiedziała jednak, że ze względu na swoją pozycję społeczną, będzie traktowany z szacunkiem, a jego reputacja nie ucierpi.

Ona z kolei długo będzie płacić za ten skandal.

Na zewnątrz hotelu uderzyło ją rześkie, marcowe powietrze. Poprosiła chłopca hotelowego, aby wezwał dla niej taksówkę. Na szczęście nie musiała na nią długo czekać. Usadowiła się na tylnym siedzeniu i oparła głowę. Jakaż była głupia. Jak mogła mieć nadzieję, że się szczęśliwie zakochała.

Niczego się nie nauczyła w ciągu ostatnich lat, bo cały czas popełniała te same błędy. Powinna była zaufać swojemu instynktowi i zachować dystans ze względu na zbyt dużo podobieństw między Parkerem i Mattem.

Chciało jej się płakać. Zapłaciła taksówkarzowi, kiedy zaparkował przed jej budynkiem. Wsiadła z samochodu i zaczęła szukać kluczy w torebce.

- Lauren - usłyszała w oddali głos Matta.

- Jak się tutaj dostałeś?

Wysiadł ze swojego samochodu i podszedł do niej. Był ostatnią osobą, którą chciała teraz oglądać. Choć był posiniaczony, nie stracił nic ze swojego magnetyzmu.

- Musimy porozmawiać - oznajmił.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Matt zaklął pod nosem. Mina Lauren mówiła wszystko.

Wyglądała jak osoba, która została zdradzona, a teraz jest wściekła. I miała do tego prawo. Matt nigdy nie chciał jej skrzywdzić. Sama myśl o tym, że teraz jest nieszczęśliwa przez niego, była dla niego ciosem, zadany nożem prosto w serce.

- Jak się tutaj dostałeś? - ponownie zwróciła się do niego z tym samym pytaniem.

Westchnął.

- Obsługa parkingu podstawiła samochód kilka minut po tym, jak odjechałaś taksówką. Zostawiłem w hotelu moich braci, aby porozmawiali z ochroną.

Nie dodał jednak, że pędził tutaj jak szalony, domyślając się jedynie, że Lauren pojedzie prosto do domu.

- Porozmawiajmy - poprosił.

- Już wystarczająco dużo dziś usłyszałam - zripostowała.

- Przejdźmy chociaż do lobby budynku. Nie pozwolę, żebyś zamarzła na tym zimnie.

- Jak miło, że się troszczysz o moje zdrowie - skomentowała złośliwie.

Szedł za nią. Ręką musiał zatrzymać drzwi puszczone

przez Lauren. Prawie go uderzyły w twarz. Zatrzymała się na środku małego holu wejściowego.

- Co chcesz powiedzieć? Streszczaj się.

Zmarszczył czoło. Nie podobał mu się jej ostry ton. Zostawił to jednak bez komentarza.

- W ostatni wieczór przed ślubem, zaraz po próbnej kolacji weselnej, siedzieliśmy z Parkerem i innymi друзbami w barze.

Nie odezwała się słowem, ale z wielkim niepokojem czekała na ciąg dalszy.

- Zostaliśmy w końcu sami i wiedziałem, że coś jest na rzeczy - wyjaśniał Matt. - Parker był zdenerwowany i po kilku drinkach chciał pogadać. Po tym, jak wyrzucił z siebie wszystko, poradziłem mu, żeby odwołał ślub.

- Więc nawet nie zaprzeczasz!

- Nie, nie zaprzeczam. Parker miał same wątpliwości, a to już nie była moja wina - twierdził. - To taki słaby facet. Chciał się ożenić tylko dlatego, by zadowolić rodzinę. Kiedy się jednak okazało, że nie byłaś wymarzoną kandydatką na synową, stwierdził, że chce być nadal wolny.

Nie owijał w bawełnę. Matt miał teraz za dużo do stracenia. Jej nie chciał stracić. Musiał wyrzucić z siebie całą prawdę, którą ona powinna znać od dawna.

- Chcesz mi powiedzieć, że jego rodzina mnie nie chciała, bo moi rodzice nie byli częścią bogatego establishmentu ze Wschodniego Wybrzeża?

Przytaknął.

- Na pewno wiedziałaś, że Parker z własnych pieniędzy

musiał pokryć koszty wesela. Jego rodzice nie chcieli mieć z tym nic wspólnego.

- Parker płacił, bo go było na to stać - powiedziała buntowniczo.

-I dlatego też, że jego rodzice odmówili.

- Przypuszczam, że nie chcieli, aby ich syn żył z kobietą, którą poznał gdzieś na klubowej imprezie w mieście - dodała złośliwie.

- Oboje z Parkerem nigdy nie mieliście dobrego kontaktu - stwierdził Matt. Wiedział, że stąpa po niepewnym gruncie. - Ani w sypialni, ani poza nią.

- Skoro wiedziałeś to wszystko o Parkerze, dlaczego się z nim zadawałeś? - ucięła jego wywody. - W tym czasie powinienes raczej podrywać bostońskie panny.

Wzruszył ramionami.

- Byliśmy po prostu kolegami ze szkoły. Nigdy nie byliśmy dobrymi kumplami. Poprosił mnie na drużbę, bo zależało nam na współpracy. Tak wygląda rzeczywistość w świecie Parkera.

-I w twoim też.

Zamiast zaprzeczać, postanowił spokojnie wyłożyć swoje racje.

- Zachęciłem go do tego, aby rozważył swoje wątpliwości i nie robił nic przeciwko sobie. Uważam, że to było słuszne - stwierdził. - A ty wolałabyś po kilku latach borykać się z rozwodem?

- Uważasz, że to było w porządku? - zapytała, cedząc każde słowo. - Zrobić coś takiego przed samym ślubem?

- Przyznaję ci rację. Moment był bardzo niefortunny.

- A teraz pomniejszasz tragizm tego wydarzenia! Bagatelizujesz! - prawie krzyczała. - Może lepiej było go namówić, aby jednak podjął wyzwanie i spróbował. - Wzięła głęboki oddech. - Może poradzilibyśmy sobie z naszymi problemami? Skąd wiesz, że nasze małżeństwo skończyłoby się rozwo-
dem? Jesteś wszechwiedzący, czy tylko bardzo arogancki?

Zacisnął zęby.

-Bardzo interesujące w ustach kogoś, kto podejmuje de-
cyzje na temat tego, czy ludzie będą ze sobą szczęśliwi, czy
też nie.

- Nawet nie jest ci przykro, prawda?

- Przykro mi, że zostałam zraniona.

- Przyszedłeś do mojej firmy, dobrze wiedząc, że przyczy-
niłeś się do tego całego weselnego fiaska. Wiedziałaś o tym! -
Zmarszczyła brwi. - Kiedy zamierzałeś mi powiedzieć? - Unio-
sła dłoń, aby powstrzymać jego słowa. - Nie, zaczekaj. Jestem
pewna, że nie wcześniej niż po zaciągnięciu mnie do łóżka.

- Może rzeczywiście popełniłem błąd w ocenie sytuacji
- wyszeptał. Zupełnie nie wiedział, jak ją uspokoić. Jak do
niej dotrzeć.

- Nie! To ja popełniłam błąd - warknęła. Jej oczy nadał
były pełne złości. - Popełniłam wiele błędów, przyjmując cię
do grona moich klientów, wplątując się w cały ten romans
i idąc z tobą do łóżka.

- Rzeczywiście. Same błędy. - Zacisnął zęby.

- Złamałam moje zawodowe zasady i zaryzykowałam re-
putację mojej firmy. I po co?

- Ale bardzo się ucieszyłaś, kiedy do twojej klienteli dołączył Najatrakcyjniejszy Kawaler w Bostonie - przypomniał jej.

Otworzyła usta, aby jadowicie zripostować, ale się powstrzymała.

- Moje złe doświadczenia niczego mnie nie nauczyły. Powinnam się trzymać z daleka od każdego, kto miał jakikolwiek kontakt z Parkerem.

- To, że wam nie wyszło, nie ma nic wspólnego z nami - usiłował jej tłumaczyć.

- Wręcz przeciwnie - argumentowała. - To nas bardzo dotyczy. A tak a propos, nas już nie ma!

- To nie może być prawda.

- To jest prawda. Wymazuję już z mojej pamięci, że jesteś najbardziej pożądanym facetem w mieście - powiedziała, robiąc znaczącą pauzę. - I tak pozostanie w moim przypadku na zawsze.

Zrobił dwa kroki w jej kierunku. Był tak blisko, że zobaczył iskry w jej oczach. Objął ją i przyciągnął do siebie, żeby pocałować. Zaraz jednak odskoczyli od siebie. Stali tak przez chwilę. Lauren odwróciła się pierwsza i odeszła w kierunku windy. Obserwował ją, jak wchodziła do środka, zamyślona.

- Kończę z kobietami - zadeklarował Matt.

- Co? - zapytał Noah z niedowierzaniem w głosie. - Najlepszy kawaler w Bostonie idzie na emeryturę? Nie może być!

Był poniedziałkowy poranek i bracia rozmawiali w gabinecie Matta w Whittaker Enterprises. Noah, jak zauważył Matt, wyglądał jak facet, który przez cały weekend uprawiał seks.

Robił wrażenie bardzo rozluźnionego. Zupełnie przeciwnie do Marta. Minęły już prawie dwa dni od sobotniej klęski, jaką zadała mu z Lauren. Kiepski nastrój nie opuścił go przez cały weekend. Przyniósł go nawet ze sobą do biura. Pokręcił głową.

- Mówię zupełnie poważnie. Ja nigdy nie zrozumieję kobiet.

Noah parsknął śmiechem.

-Mówisz jak zakochany facet. To samo powiedziałem na dzień przed tym, jak oświadczyłem się Kayli.

- Chyba zwariowałeś - uciał Matt.

Noah był znany jako rodzinny żartowniś. Miał skłonność do robienia dziwacznych uwag i żartów. Poza tym Matt czuł się strasznie. Znacznie gorzej niż w przypadku kłótni z jakąkolwiek inną kobietą.

-Nie, mój drogi. To ty zwariowałeś - zawyrokował Noah stanowczo. - Zwariowałeś z miłości.

-Przyszedłeś, żeby ze mną rozmawiać o biznesie, czy się zatrudniłeś jako firmowy psycholog?

-W sobotę po raz pierwszy w życiu usłyszałem, że wdałeś się w bójkę. O kobietę. I nie był to ktoś przypadkowy, ale człowiek, któremu pięć lat temu miałeś udzielić wsparcia, będąc jego drużbą.

-Uwierz mi, wcale nie jestem z tego dumny - tłumaczył się Matt, choć nie miał wątpliwości, że Parker zasłużył na to, co dostał.

-To nie jest w twoim stylu - kontynuował Noah. - Zawsze jesteś taki chłodny i niewzruszony.

Matt przeczesał dłońmi włosy.

- Moja zawodowa reputacja jest zrujnowana. Nie chcę na wet czytać dzisiejszych gazet.

Latami pracował nad swoim wizerunkiem zimnego gracza. Wyprowadzał tym swoich konkurentów z równowagi.

- Myślałem, że to ja jestem rodzinnym zakapiorem. - Noah triumfował. - Ale cieszę się, że mogę teraz tobie oddać ten tytuł.

- Wielkie dzięki - odpowiedział Matt sarkastycznie.

- Lauren wyglądała na bardzo zmartwioną - stwierdził Noah i pokręcił głową.

Słowo zmartwiona nie opisywało prawdy. Poza tym nie chciał, by ktokolwiek przypominał mu o tym, jak wyglądała Lauren. Jej twarz pełna była złości, niezadowolenia i cierpienia.

- Rozumiem też, dlaczego się o nią biłeś - ciągnął Noah.

- Opowiedz mi trochę gorących szczegółów na jej temat.

Matt zacisnął zęby.

- Jesteś żonaty.

- Ale ty nie jesteś! - Noah uniósł do góry ręce, jakby chciał załagodzić sytuację. - I posłuchaj. Nie wyzywaj się teraz na mnie. Znam wszystkie sztuczki dyrektorów finansowych, którzy manipulują innymi ludźmi.

Matt zaklął pod nosem. Żarty Noaha zawsze były bardzo trafne.

- Powiedziała, żebym się od niej odczepił - zwierzył się Matt.

- Wspomnę teraz twoje sławetne słowa, których użyłeś,

kiedy ja byłem w podobnej sytuacji. Powiedziałeś wtedy, że jakikolwiek opór jest daremny.

Kiedy Noah wyszedł, Matt zaczął analizować słowa brata. Czy rzeczywiście kochał Lauren?

Uważał, że pięć lat temu postąpił słusznie, namawiając Parkera do odwołania ślubu, kiedy ten miał wątpliwości na dzień przed ceremonią. Nigdy nie pozwolił zakwestionować czystości swoich intencji.

Teraz już wie, że chce mieć Lauren tylko dla siebie. Zastanawiał się, od jak dawna tak jej pragnął.

Od zawsze.

- Jesteśmy zrujnowane, a jeśli nie my, to na pewno ja.

- Och, proszę cię! - Candace przewróciła oczami.

- Wiem, co mówię.

Był poniedziałkowy rano. Lauren zadzwoniła, że muszą się spotkać jak najszybciej w biurze. Dotyczyło to biznesu i spraw osobistych.

- Wręcz przeciwnie - zaproponowała Candace. - To najlepsza rzecz, jaka się mogła przytrafić „Idealnej parze”. Pamiętaj, że bili się o ciebie dwaj prominentni kawalerowie z Bostonu. W oczach wolnych kobiet w tym mieście jesteś szczęściarą. Wydepczą do ciebie ścieżkę.

- Jak na razie do moich drzwi dobijają się jedynie dziennikarze. Chcą komentarza w sprawie sobotniego incydentu.

Bo jak to wydarzenie inaczej opisać? Bójka? Spięcie? Bi-jatyka?

- Może jest to jednak droga najlepsza rzecz, która mogła się zdarzyć. Pierwszą było pozyskanie Matta dla samej siebie.

Tym razem Lauren przewróciła oczami.

- Czy do ciebie nie dociera to, co mówię?

Zdała Candace relację z sobotnich wydarzeń. Opowiedziała jej o zarzutach Parkera wobec Matta i o samym Mat-cie, który wcale nie uważał, że zrobił coś złego.

- To, co zrobił Matt, było rzeczywiście okrutne - przyznała Candace. - Czy jednak chciałabyś być teraz żoną Parkera? Z twojego opisu wynika, że powinnaś się cieszyć, że uskoczyłaś w porę przed tą kulą. Co za szkoda, że nie widziałam tego wszystkiego na własne oczy!

Lauren pokręciła głową z dezaprobatą.

- Nie wierzę, że usprawiedliwiasz w ten sposób Matta.

- Każdy facet, który kupuje kobiecie kosztowną biżuterię, zasługuje na mój największy szacunek.

Zapomniała o naszyjniku i o kolczykach! Nie ma nawet mowy o tym, żeby je zatrzymała.

- Odsyłam je z powrotem - zapewniła Lauren.

- Co? Brylanty? - Candace nie mogła w to uwierzyć. - Tak.

- Brylanty mówią same za siebie!

- Słucham?

- Oddałaś pierścioneł zaręczynowy od Parkera do lombardu. Musiałaś zatrzymać pieniądze za to, co ci zgotował. Należały ci się. Teraz jednak chcesz odesłać z powrotem brylanty Matta? Dlaczego tak łatwo z niego rezygnujesz?

- W pierwszym przypadku Parker nigdy nie poprosił

o zwrot pierścionka - wyjaśniła Lauren. - Nie wiedziałam nawet, gdzie był i co się z nim działo.

- Włóczył się po świecie dla przyjemności i w sprawach biznesowych - spekulowała Candace. - Nie słyszałam jednak, aby Matt się domagał od ciebie zwrotu biżuterii.

- W drugim przypadku sama zakończyłam związek - kontynuowała Lauren, nie zwracając wcale uwagi na wynurzenia Candace. - Nie chcę się czuć wobec niego w jakikolwiek sposób zobowiązana.

- A nie ma dla ciebie znaczenia, że wybranie odpowiedniej biżuterii kosztowało go na pewno wiele wysiłku?

- Sama go tego uczyłam.

Candace pokręciła głową.

- Wziął nawet udział w twoim pokazie mody.

- Wiedział, że jest to świetny chwyt marketingowy, żeby znaleźć dla niego odpowiednią partnerkę.

- Ty byłaś dla niego najważniejsza - przekonywała Candace. - Nawet się zgodził przyjść do twojego mieszkania, żeby...

- Tak, właśnie, do mojego mieszkania, żeby wreszcie... - Lauren przerwała Candace, ale ugryzła się w język.

Jej recepcjonistka z pewnością nie powinna znać wszystkich szczegółów tamtego niezapomnianego i ekscytującego wieczoru.

Candace zrobiła szelmowską minę.

- Żeby wreszcie użyć metod sztuki uwodzenia, które mu wcześniej wkładałaś do głowy - dokończyła zdanie.

- Bez komentarza. - Lauren wielokrotnie użyła dzisiaj te-

go wyrażenia. Tak reagowała na pytania dziennikarzy, klientów, partnerów biznesowych i plotkarzy. Candace podniosła się, by opuścić gabinet.

- Jeśli się pojawi z przeprosinami, odeślesz go z kwitkiem?

- Szanse na to są żadne, więc twoje pytanie jest bezpodstawne.

Oczy Candace zatrzymały się na ankiecie, która leżała na biurku Lauren.

- Co to jest?

- Cóż... - Lauren czuła, że jej twarz zalewa rumieniec. Zanim Candace przysłała do biura, analizowała w samotności odpowiedzi Matta, których udzielił, kiedy przyszedł na pierwsze spotkanie do „Idealnej pary”.

Recepcjonistka przechwyciła papier, zanim Lauren zdążyła cokolwiek zrobić.

- Dossier Matta! Zobaczmy, co my tutaj mamy. Nawet nie będę cię pytać, co ta ankieta robi dzisiaj na twoim biurku - dogryzła Candace, przeszywając Lauren wzrokiem.

Zalała się ponownie rumieńcem. Prawda była taka, że usiłowała znaleźć w jego dossier klucz do rozszyfrowania go. Liczyła na to, że może zrozumie, dlaczego pięć lat temu był powodem największej kompromitacji jej życia.

Candace parsknęła śmiechem.

- Cóż, wydaje mi się teraz oczywiste, dlaczego nie mogłaś znaleźć dla niego żadnej kobiety. On szukał ciebie!

Candace rzuciła kwestionariusz na biurko.

- Przejrzyj to jeszcze raz. Mam na myśli nie tylko cechy fizyczne, ale wszystko. Jesteś jego fantazją!

Lauren spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Wszyscy wiedzą, że jesteście dla siebie stworzeni - rzuciła Candace, opuszczając gabinet.

Lauren opadła na krzesło. Przed Candace udawała twardzielkę, ale tak naprawdę była zrozpaczona.

Chciała pójść do domu i zaciągnąć żaluzje. Marzyła o tym, żeby się położyć do łóżka i jeść lody prosto z pojemnika. Włączyłaby też „Casablanke” i po raz kolejny rozplakała się przy scenie, kiedy to Humphrey Bogart żegna się z Ingrid Bergman. Wróciła ponownie myślami do słów Candace. Ona nie mogła mieć racji w sprawie ankiety.

A może jednak?

Mimo bólu chciała wierzyć, że...

Po raz kolejny przeanalizowała sobotnie wydarzenia. Scena po scenie.

Tak, Matt nie miał prawa nie powiedzieć jej prawdy o rozmowie z Parkerem sprzed pięciu lat. Ale prawda jest taka, że oddał jej wielką przysługę. Całe szczęście, że nie wyszła za Parkera. Może byliby dzisiaj nadal małżeństwem, ale bardziej prawdopodobny był jednak rozwód. I jakie to właściwie ma dzisiaj znaczenie? Gdyby nawet ich małżeństwo przetrwało, byliby pewnie nieszczęśliwi.

Pomyślała o Matcie. Odłożył na bok swoje ego. Dla niej. Wziął udział w pokazie dla Bostońskiej Ligi Operowej, czym się naraził na niewybredne żarty braci i zdziwione spojrzenia innych ludzi. Zgłębił tajniki szwedzkiego masażu w ekspresowym tempie. Przyniósł jedzenie dla Feliksa. Pozwolił też na wprowadzenie przez nią zmian w jego mieszkaniu.

Ale co najważniejsze, nauczył ją, jak w pełni doświadczać namiętności.

Zdecydowała, że da mu szansę, aby wyjaśnił, dlaczego nie ujawnił prawdy o rozmowie z Parkerem.

Nie miała innego wyboru, bo czuła, że nadal go kocha.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Do zobaczenia w poniedziałek - zawołała Candace. Była już przy drzwiach wyjściowych. - Nie rób niczego, czego ja bym nie zrobiła.

Lauren uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Szanse na to są niewielkie.

- Nie byłabym taka pewna - mruknęła Candace i puściła do niej oko. - Ostatnio prowadzisz życie bardziej szalone niż ja.

Zatrzasnęła za sobą drzwi. Wielka pustka zapanowała w biurze „Idealnej pary”.

Pomyślała o naszyjniku i kolczykach z brylantami, które zamknięte były w szufladzie jej biurka. Planowała oddać je dzisiaj osobiście Mattowi, po jego pracy. Tłumaczyła sobie, że jest to najlogiczniejsza rzecz, jaką może zrobić z tak drogocennymi przedmiotami. Nie była to jednak jedyna przyczyna, dla której chciała tego spotkania. Wiedziała, że biżuteria będzie dobrym pretekstem, aby stanąć w jego drzwiach. Nie za bardzo jeszcze wiedziała, co chciałaby mu powiedzieć.

Nie wspomniała Candace o swoim planie, bo była pewna, że recepcjonistka zacznie wyciągać pochopne wnioski. Miała

nadzieję, że spotkanie z ostatnim klientem późnym popołudniem nie potrwa długo i zaraz potem uda się do Matta.

Nie mogła usiedzieć w miejscu, więc w międzyczasie postanowiła rzucić okiem na zamkniętą w biurku biżuterię. Dotykała naszyjnika opuszkami palców, wspominając pierwsze wrażenie, kiedy go dostała. Jakie to przygnębiające. Nadal buzowały w niej emocje. Nie zastanawiając się długo, nałożyła naszyjnik i kolczyki. Po raz ostatni.

Nagły hałas w recepcji zaalarmował ją o przybyciu ostatniego klienta. Szkoda, że już się zjawił. Candace musiała zostawić ochronie instrukcje o wpuszczeniu do jej biura ostatniego gościa.

Spojrzała na swój dekolt. Wyglądała jak dziwadło, nosząc brylantową biżuterię do bawełnianej spódnicy i sportowej bluzki. Zresztą i tak nie ma teraz czasu na zabawę z zapięciem naszyjnika.

Udała się w kierunku recepcji i zamarła z przerażenia.

Matt.

Patrzyli na siebie przez moment.

Jak zwykle wyglądał czarująco, choć trochę niedbale.

Po chwili zauważyła, że ma sińce pod oczami. Bardziej niż zazwyczaj uwidoczniły się też bruzdy po obu stronach ust. Wyglądał na niewyspanego lub zmęczonego.

Ona z kolei wyglądała tak, jak się czuła. Nie za dobrze.

- Co ty tutaj robisz? - wydukała z trudem.

Z przerażeniem myślała o tym, że ma na sobie biżuterię. Czemu jej nie zdjęła? Po co ją w ogóle wyjęła?

Może nie zauważy. Nie da się nie zauważyć!

Będzie to brzmieć mało wiarygodnie, jeśli mu teraz powie, że chciała mu ją zwrócić. Może sobie pomyśleć, że planowała sprzedać ją w komisie. Tak samo przecież zrobiła z pierścieniem zaręczynowym.

- Jestem umówiony na spotkanie - powiedział i rzucił płaszcz na stojące obok krzesło, zupełnie ignorując jej zmieszanie.

I nagle ją olśniło.

- To ty jesteś klientem, którego Candace umówiła na spotkanie o szóstej?

- Tak, to ja.

Teraz rozumiała, dlaczego Candace udzielała jej bardzo ogólnikowych odpowiedzi na pytania o nowego klienta.

- Zadzwoił na początku tygodnia, kiedy byłaś poza biurom - powiedziała jednego dnia. - Przepraszani, ale zapomniałam ci powiedzieć wcześniej, tylko dzisiaj po południu mógł się z tobą spotkać - wyjaśniała.

Musi się rozmówić z recepcjonistką o biurowych procedurach. Zwłaszcza jeśli chodzi o umawianie na spotkania byłych kochanków bez wcześniejszego ostrzeżenia.

- Przemyślałem sprawę. Wiem teraz, czego chcę w kobiecie - powiedział. - Moje wymagania się zmieniły.

Poczuła przyływ czarnych myśli.

- Cudownie. A co to wszystko ma ze mną wspólnego? Uniósł do góry brwi ze zdziwienia.

- A nie jesteś już w biznesie matrymonialnym? Myślałem, że jeszcze do niedawna twoim wielkim celem było wyswatanie Najatrakcyjniejszego Kawalera w Bostonie. - Tak było.

Kiedys. - Jeśli historia lubi się powtarzać, powinienem zostać nim ponownie już wkrótce. Kolejna edycja magazynu „Sentinel” na pewno idzie niedługo do druku.

- Myślałam, że chcesz znaleźć kobietę swojego życia przed tą publikacją - stwierdziła.

Uśmiechnął się lekko.

- To nie powinno potrwać długo. Teraz wiem, kogo szukam.

Prosił ją o znalezienie kobiety, która ją zastąpi? Była na skraju załamania. Nie mogła uwierzyć, że stoi obok niej i prosi ją o usługi matrymonialne.

Nie mogła się skupić, choć ponownie pomyślała o biżuterii. Chyba jej nie zauważył. Powinna więc teraz zrobić to, co należało do swatki.

- Dobrze więc, pozwól, że wezmę swój notatnik.

Możliwe, że myślał o tym, że robi jej przysługę. Nadal przecież zależało jej na prestiżowych klientach. Ale nie w tym momencie. Przypomniała sobie ponownie noce z nim spędzone, pełne miłosnej pasji, pomięte prześcieradła i ich jęki rozkoszy. Odpędzała od siebie wspomnienia. Na gumowych nogach ruszyła w kierunku recepcji i zaczęła szperać w szufladach w poszukiwaniu notatnika i długopisu.

- Powiedz mi, kogo teraz szukasz?

- Kobiety twardo chodzącej po ziemi - powiedział reżolutnie.

- Tak, to już ustaliliśmy wcześniej.

- Drobnej.

Westchnęła.

- Wspominałeś w swoim dossier, że jesteś otwarty na taką ewentualność.

- Jestem bardziej niż otwarty. Takiej kobiety szukam.

Spojrzała na niego sceptycznie.

Wzruszył ramionami.

- Lubię dużą różnicę wzrostu między mną a kobietą.

Zanotowała.

- Jeszcze coś?

Postanowiła zapisywać to, co jej mówi, aby jak najszybciej pozbyć się go z biura. Potem będzie sobie mogła w spokoju popłakać.

- Tak - powiedział i zbliżył się do niej o jeden krok. - Podobają mi się długie włosy.

- Wielu mężczyzn preferuje długie włosy.

- Jestem więc jednym z nich - przyznał. - Do tego powinna być brunetką z zielonymi oczami.

Wróciła myślami do kobiet, które dla niego wybierała z takimi właśnie cechami. Wszystkie odrzucił. Rozejrzał się dookoła.

- Możemy usiąść?

- Oczywiście - powiedziała. Była uwięziona w zawodowych konwenansach, ale chciało jej się krzyczeć. Nie mogła już tego dłużej znieść!

Podeszła do kanapy i usiadła.

Był tuż obok niej. Oparł łokcie o kolana i złączył dłonie.

- Szukam kobiety, która będzie umiała rozbawić człowieka biznesu, a zwłaszcza takiej, która wygląda czarująco w satynowej, zielonej sukni.

Jej dłoń z długopisem nieoczekiwanie za daleko prze-
mieściła się po kartce papieru. Zaraz powróciła jednak do
punktu wyjścia, aby złapać odpowiednie tempo pisania.

- Chciałbym, aby była sympatyczna, ale i ambitna. -
Uśmiechnął się lekko. - Rozrywkowa i będąca właścicielką
swojej własnej firmy.

Nagryzmoliła coś, czego zupełnie nie mogła rozczytać.

- Musi też mieć wycucie co do mody i wystroju wnętrz,
aby uzupełniać moje braki w tych dziedzinach.

Nie odrywała wzroku od swoich notatek. Serce biło w niej
jak szalone.

- Chcę kobiety o dobrym sercu, która adoptuje kota ze
schroniska. I będzie też na tyle twarda, by ze mną wytrzy-
mać.

Wyjął notatnik z jej dłoni.

- Chcę kobiety, która przeszła ciężkie chwile załamania, po
czym wylądowała ponownie na szczycie.

Objął ją ramieniem i odwrócił do siebie. Zmusił ją, by pa-
trzyła mu prosto w twarz.

- Chcę kobiety, która jest świetna w łóżku i podnieca mnie
nawet swoim chodem. Uwielbiałbym taką kobietę.

Czuła się bezsilna, chociaż krew gotowała jej się w żyłach.

- Ja już ją kocham - powiedział niskim głosem.

Jego usta zbliżyły się do jej warg, na których złożył długi
pocałunek. Podniósł głowę.

- Wyjdź za mnie - wyszeptał.

Fala pożądania zalała całe jej ciało i duszę. Tak bardzo za nim tęskniła.

- Wyjdź za mnie i razem wychowujmy Feliksa.

Parsknęła śmiechem, po czym po chwili spoważniała.

- Czułam się zdradzona przez ciebie. Bardziej mnie bolało to, co ty zrobiłeś, niż co zrobił Parker.

Przytaknął ruchem głowy.

- Kiedy zdałem sobie z tego sprawę, pomyślałem, że cierpisz przeze mnie, bo ci na mnie zależy.

Uśmiechnął się.

- To samo powiedziała Candace - wyjaśnił z tajemniczą miną.

- Co dokładnie powiedziała?

- Tylko tyle, że w tym tygodniu byłaś bardzo smutna i samotna.

Otworzyła szeroko oczy.

- I że się cieszy, że zadzwoniłem, żeby się z tobą umówić na spotkanie. W jej opinii powinienem ruszyć swój tyłek jak najszybciej i przyjść do ciebie. Chyba, że chcę czekać na odpowiednią kobietę do końca życia.

Pokręciła z uznaniem głową.

- Skąd mi przyszło do głowy, że wcale się nie znasz na kobietach?

Nagle zrobił poważną minę.

- Popęlniłem błąd w ocenie sytuacji. Podczas naszego pierwszego spotkania powinienem był opowiedzieć ci o mojej rozmowie z Parkerem sprzed pięciu lat. Nie musiałem mu

też nic sugerować, tylko pozwolić, aby sam zdecydował o odwołaniu ślubu.

- Byłby beznadziejnym mężem.

Istniała taka możliwość, że Parker byłby dzisiaj zupełnie inną osobą, jeśli ślub by się odbył, tak jak zaplanowali, choć trudno jej było w to uwierzyć.

- Jeśli miałbym się przyznać otwarcie do tego, że postąpiłem głupio, musiałbym również wyjaśnić, dlaczego tak zrobiłem.

Spojrzała na niego z zaciekawieniem.

- Najzwyczajniej w świecie bardzo mi się podobałaś. - Zamilkł na moment. - Od pierwszego momentu kiedy Parker mi ciebie przedstawił jako swoją narzeczoną. Ale co mogłem wtedy zrobić? Musiałem się trzymać z daleka.

- Zachowywałaś się tak, jakbyś mnie nawet nie lubił - wytknęła. - Myślałam, że jesteś bardzo zimny i zarozumiały.

- Taki styl bycia powoduje, że szanują mnie moi biznesowi konkurenci. Jeśli chodziło o ciebie, czułem się winny, że mi się podobaś. Nigdy bym nie pozwolił na to, żebyś się domyśliła. Będąc twoim klientem, specjalnie utrudniałem ci pracę - przyznał. - Odrzucałem wszystkie oferty, bo tak naprawdę chciałem tylko ciebie. Czułem, że muszę ci powiedzieć prawdę o Parkerze, ale się bałem, że cię stracę na zawsze.

- Byłam zupełnie zaślepiona czarem Parkera i jego wyrafinowaniem - wyjaśniała. - Mieliśmy problemy w naszym związku, ale udawałam, że ich nie widzę.

- Łatwo się jednak oparłaś moim wdziękom - zażartował. Pokręciła przecząco głową.

-Nie mogłam się oprzeć, co mnie zupełnie zaskoczyło i wyprowadziło z równowagi. Kiedy spotkałam Parkera, byłam bardzo romantyczna. Chciałam iść do niego przez cały kościół aż do ołtarza. Był moim rycerzem w srebrnej zbroi.

Matt zmarszczył brwi.

-Rycerz w zardzewiałej zbroi.

Lauren roześmiała się.

- Byłam taka naiwna.

-Byłaś piękna - zripostował.

Parker nie był typem, który związałby się na długo, zwłaszcza z kimś z przedmieść Sacramento. Co było jednak gorsze, popełniała błąd, przypisując cechy Parkera Mattowi. Co jej powiedział wcześniej? Że nie chce chodzić na randki z kobietami, z którymi myślała, że chciałby się ożenić Parker. Skrzywiła się na samą myśl, bo było to bardzo prawdziwe.

Matt był błyskotliwy, bystry i szanowany. Na dodatek odważny i gotowy zaryzykować dla kobiety.

- Jesteś wszystkim, o czym marzyłam - wyznała głośno, bliska płaczu.

- W takim razie mam nadzieję, że będzie ci się podobać

- powiedział tajemniczo i sięgnął do kieszeni marynarki po małe, aksamitne pudełko. Kiedy je otworzył, Lauren ujrzała pierścionek z dużym, okrągłym brylantem. Jego oczy były pełne pasji.

-Będzie pasować do naszyjnika i kolczyków. Poczula, że się czerwieni. A więc zauważył!

-Planowałam zwrócić ci dzisiaj biżuterię. Pokręcił głową z niedowierzaniem.

- To miał być tylko pretekst, aby się z tobą spotkać - wyjaśniała. - Miałam... miałam wielką nadzieję, że wszystko się między nami ułoży.

Matt uśmiechnął się szeroko i wskazał ruchem głowy na pierścionek.

- To spuścizna Whittakerów. Ten platynowy pierścionek nosiła moja prababka. Oddałem go do jubilera do wyczyszczenia, co zajęło trochę czasu. Dlatego dopiero dzisiaj przyjechałem. Zaslługujesz na przyzwoite oświadczenia, nawet jeśli... zdecydujesz się rzucić mi go w twarz.

Zaczęła płakać, kiedy zobaczyła, jak padł przed nią na kolana.

- Lauren, czy ty mnie kochasz?

- Tak - wyszeptała przez łzy.

- Dobrze. Zastanawiałem się, czy Candace ma rację, czy nie.

Pociągnęła nosem.

- Naprawdę nie wiem, czy mam ją zwolnić, czy raczej awansować.

- Awansować - rzekł dobitnie. - Ona ma predyspozycje do bycia pierwszorzędną swatką.

Zachichotała.

Matt spowaźniał nagle.

- Czy wyjdiesz za mnie?

- Tak, oczywiście!

Odetchnął z ulgą, tak jakby miał jakieś wątpliwości, czy jego propozycja zostanie przyjęta.

Wsunął pierścionek na jej palec, a puste, aksamitne pudełko rzucił na fotel. Wstał, a ona się wyprostowała.

- Kocham cię - wyznała Lauren, przyciągając jego głowę do swojej.

Nigdy nie była szczęśliwsza i bardziej pewna siebie. Pocałunek trwał tak długo, że aż jej się zakręciło w głowie. Matt na moment oderwał usta od Lauren.

- Ktoś może wejść.

- Nie, nikt nie przyjdzie - odpowiedziała niskim głosem.

- Nasze biuro jest już oficjalnie zamknięte, a ja nie oczekuję nikogo ani niczego... poza niepowtarzalnym seksem.

- Wykreowałem maniaczkę seksu - zażartował.

Uśmiechnęła się tajemniczo i zaczęła się bawić paskiem od jego spodni. Zsunął z siebie marynarkę, która spadła na podłogę, i rozpoczął luzowanie krawata. Kiedyś martwiła się o to, jak wypadnie. Teraz nie interesowało ją to zupełnie. Poddawała się chwili.

- Pospiesz się - ponaglała go. Wybuchnęła śmiechem, kiedy zobaczyła nieporadność w jego twarzy połączoną z rosnącym podnieceniem.

- Dobrze więc, dość już tego - powiedział mocno, najwyraźniej tracąc kontrolę nad sobą.

Uniósł ją do góry, a ona objęła nogami jego biodra. Niósł ją w kierunku biurka Candace. Oparła swoje ciało na krawędzi drewnianego mebla i podciągnęła do góry spódnicę, aż po same uda. Tak bardzo chciała już mieć go w sobie, że czuła fizyczny ból.

Pocałował ją zdecydowanie i krótko. Odchyliła się do ty-

łu, a łokcie oparła na blacie biurka. Słyszała, jak jakieś ciężkie przedmioty z biurka recepcjonistki lądują z hukiem na podłodze. Zszywacz?

Matt rozsunął zamek jednego z jej czarnych, skórzanych kozaków. Podniecił ją widok jego dłoni na delikatnej skórze jej butów.

- Zostaw je. - Z podniecenia nie mogła mówić.

- Dobrze - wychrypiał. Sięgnął pod spódnicę, aby zerwać z niej majtki.

Była w takiej pozycji, że udało jej się ściągnąć przez głowę bluzkę. Została w koronkowym biustonoszu. Rozpięta koszula wisiała na nim, spodnie były odpięte, a na szyi dyndał krawat. Złapała za końcówki krawata i przyciągnęła go ku sobie.

On z kolei potrzebował kilku sekund, aby rozpiąć zapięcie od stanika pomiędzy jej piersiami. Kiedy je wreszcie uwolnił, całował namiętnie, zanim ponownie przycisnął usta do jej warg.

- Możesz zająć w ciążę - wyszeptał.

- W dossier twierdziłeś, że chcesz mieć dzieci - zripostowała szybko.

Jego podniecenie jeszcze wzrosło.

- Tak, z tobą.

Pieścił przez chwilę dłonią jej intymne zakamarki, po czym wślizgnął się w nią. Zręcznie i szybko.

Zamknęła oczy, jęcząc. Co za rozkosz, myślała. Objęła go nogami i rękami. Nic wokół nich nie istniało, aż w końcu Lauren poczuła, że zbliża się trzęsienie ziemi.

Matt szeptał:

- Kochanie, nie pozwól mi czekać...

To była ostatnia zachęta, której potrzebowała, zanim poczuła, że spada w przepaść. On doszedł zaraz po niej. Przyciągnął ją do siebie mocniej. Zastygł w bezruchu, przeżywając ekstazę, a ona poczuła, że zalewa ją fala gorąca.

To był początek ich wspólnego życia. Nie mogła się doczekać dalszego ciągu.

- Kocham cię - powiedziała.

- Ja ciebie też, kochanie. - Pocałował czubek jej nosa. - Ja ciebie też - powtórzył.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Matt rozglądał się wokół siebie. Życie było takie piękne. Był długi weekend połączony z wrześnieowym Świętem Pracy. Cała rodzina Whittakerów zjechała się do domu rodziców na grilla.

Pamiętał, jak kilka lat temu jego przyszła bratowa Elizabeth planowała u nich w domu, że zajdzie w ciążę przy pomocy dawcy spermy. Niedługo potem była już w ciąży, nosząc dziecko jego brata Quentina. W następnym roku urodziła ich syna, który był pierwszym wnuczkiem Whittakerów.

Matt przyglądał się bratu i jego żonie, którzy rozmawiali z innym małżeństwem w cieniu dębu, przed domem. Byli pięć lat po ślubie i nadal wyglądali na niezwykle szczęśliwych. Firma Elizabeth, zajmująca się dekoracją wnętrz, prężnie się rozwijała. Zatrudniła nawet kilku pracowników, aby poświęcić więcej czasu rodzinie. Mimo problemów Elizabeth ponownie zaszła w ciążę i urodziła córeczkę Sophie.

Bez wątpienia ostatnio u Whittakerów trwa urodzaj na dzieci.

Siostra Matta, Allison, urodziła w ubiegłym roku Willa,

który ma teraz kilkanaście miesięcy. Jako prokurator, wspomaga swoim prawniczym doświadczeniem firmę ochroniarską męża.

Matt przeniósł teraz wzrok na Noaha. Tutaj to dopiero mamy niespodziankę. Kiedyś playboy, teraz ojciec rocznych bliźniaków, Elli i Jakea. Kyla, która współpracowała jako wolny strzelec z „Boston Sentinel”, sama przyznała, że w życiu się nie spodziewała, że jej mąż będzie się bawić z dziećmi lalkami i układać im klocki.

- Dlaczego masz taką radosną minę?

Matt uśmiechnął się do żony, która podeszła do niego. Była w siódmym miesiącu ciąży i promieniała wewnętrznym szczęściem. Badanie ultrasonograficzne zrobione w piątym miesiącu ciąży pokazało, że będą mieli syna. Oboje zdecydowali, że nazwą go Fletcher, dokładnie tak samo, jak brzmi panieńskie nazwisko Lauren.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie - powiedziała Lauren i przytuliła się do ramienia męża.

- Myślę o naszej rodzinie. - Rozejrzył się dookoła. - Jeszcze kilka lat temu wszyscy byliśmy świetnymi kandydatami na klientów twojej firmy. A teraz? Spójrz na nas!

- A wiecie chociaż, komu powinniście za to dziękować?

Matt odwrócił głowę i zobaczył zbliżających się do nich Allison i Connora, który trzymał na rękach Willa.

- Cóż, pozwól, niech się zastanowię. - Udawał, że się nad czymś głowi. - Nie mów, że tobie!

- Tak jest, braciszku. - Allison pokiwała głową. - Myślałeś, że ci tak szybko odpuszczę?

-Odpuścić, co? - Noah dołączył do nich z Quentinem, ich żonami i dziećmi.

-To, że był ostatnim z wolnych Whittakerów - wytłuma-
czyła Allison.

Matt podniósł do góry brew.

-Zasugerowałaś tylko, żebym zatrudnił jakąś swatkę.

-Nie jakąś tam swatkę - poprawiła go Allison. - Lauren Fle-
tcher z „Idealnej pary”.

Zamruczał coś pod nosem.

-Tylko mi nie mów, że i to było przemyślane.

-Dobrze, nie powiem, skoro mnie prosisz - powiedziała Al-
lison, udając niewiniątko. Wszyscy zgromadzeni parsknęli
śmiechem.

-Skąd mogłaś wiedzieć?

-Lauren Fletcher była i jest najlepsza - odpowiedziała Alli-
son.

Była to prawda. Choć Lauren ostatnio zrobiła Candace
partnerką w biznesie i zatrudniła dość obcesową recepcjo-
nistkę, nadal chciała osobiście kontrolować rozwój firmy.
Planowała też napisanie książki o doświadczeniach w uma-
wianiu ludzi na randki.

-Poza tym wiedziałam, że Lauren była zaręczona z twoim
kolegą. Pamiętam, że bardzo przeżywałeś odwołanie ślubu.

-I z takich niepewnych dowodów wysnułaś wniosek, że je-
steśmy z Lauren pokrewnymi duszami, które powinny ze so-
bą spędzić życie?

Allison się uśmiechnęła.

- Może nie wyciągałam aż tak daleko idących wniosków.

Wydawało mi się jednak, że wasze spotkanie po latach może być interesujące.

- Interesujące? - Matt powtórzył jej słowa. - Delikatnie powiedziane.

- Najważniejsze, że między wami zaiskrzyło.

Matt nie mógł nie przyznać jej racji.

Allison wzruszyła ramionami.

- A poza tym Kayla napracowała się kiedyś bardzo nad tym, abyś otrzymał tytuł Najatrakcyjniejszego Kawalera w Bostonie, ale to i tak nic nie dało.

- Co zrobiła? - Matt wolno wyartykułował pytanie.

- Cóż... - Allison zaczęła się wykręcać.

- Jesteś strasznie przebiegła - skomentował i spojrzał na żonę w poszukiwaniu wsparcia.

- Cóż ja mogę powiedzieć? Przecież to ja żyję ze swatania ludzi. Nie mogę narzekać, bo mam teraz ciebie - podsumowała Lauren.

Lauren spojrzała na męża, a potem na całą jego rodzinę. Kiedy przyjechała do Bostonu, nie marzyła nawet, że znajdzie dla siebie takie miejsce. Matt obudził uśpioną w niej przez pięć lat osobowość. Teraz wiedziała, że żyje. Nie czuła strachu i była ciekawa nowych doświadczeń.

Uśmiechnęła się do Matta. Kto by pomyślał, że ten zimny dyrektor finansowy na nowo obudzi w niej życie. Nawet przez myśl jej to nie przeszło, kiedy po raz pierwszy ujrzała go w swoim biurze.

Kilka miesięcy po oświadczeniach odbyło się wesele. Był

piękny październikowy dzień i liście zmieniały już kolory na jesienne. W porównaniu z ceremonią ślubną sprzed pięciu lat, która z założenia miała być wydarzeniem towarzyskim, ich wesele było dość skromne. Odkonano się bez żadnych zakłóceń. Na przyjęcie przybyło całe jej rodzeństwo, krewni i przeszczęśliwa Candace. Rodziny Whittakerów i Fletcherów się polubiły, a nowożeńcy zaraz po imprezie spędzili cudowny miesiąc miodowy na wyspach Fidżi.

Co ciekawe, małżeństwo pomagało Lauren w jej pracy. Dzięki własnym doświadczeniom, miała lepszą intuicję. Lepiej rozumiała, czego potrzebują jej klienci.

- Ten uśmiech musi coś oznaczać - zauważył Matt.

- O, proszę, nowożeńcy ponownie gruchają - krzyknął do nich Noah.

Matt i Lauren byli parą, która pobrała się jako ostatnia, więc wszyscy nadal nazywali ich nowożeńcami.

- Jestem po prostu szczęśliwa - odpowiedziała.

Nadal dostawała dreszczy, kiedy myślała o Matcie jako o swoim mężu. Chociaż była w siódmym miesiącu ciąży, czuła się przy nim bardzo seksownie. Matt pochylił się nad nią i dał jej szybkiego buziaka. Smakował bardzo obiecująco. Jego oczy mówiły same za siebie: Później dostaniesz więcej. Obiecuję.

- Wznieśmy toast - krzyknął Matt do gości. Sam chwycił swoje piwo, a jej wręczył szklanekę z wodą smakową.

- Za nas, Whittakerów, bo każdy z nas znalazł swoją drugą połowę!

Wszyscy wydali z siebie pomruk aprobaty dla takiego to-
astu i unieśli do góry napoje.

Matt pochylił się i pocałował Lauren. Zamknęła oczy, aby
na zawsze zachować w pamięci obraz mężczyzny, któremu
oddała swoje serce i który kochał ją nad życie.

RS